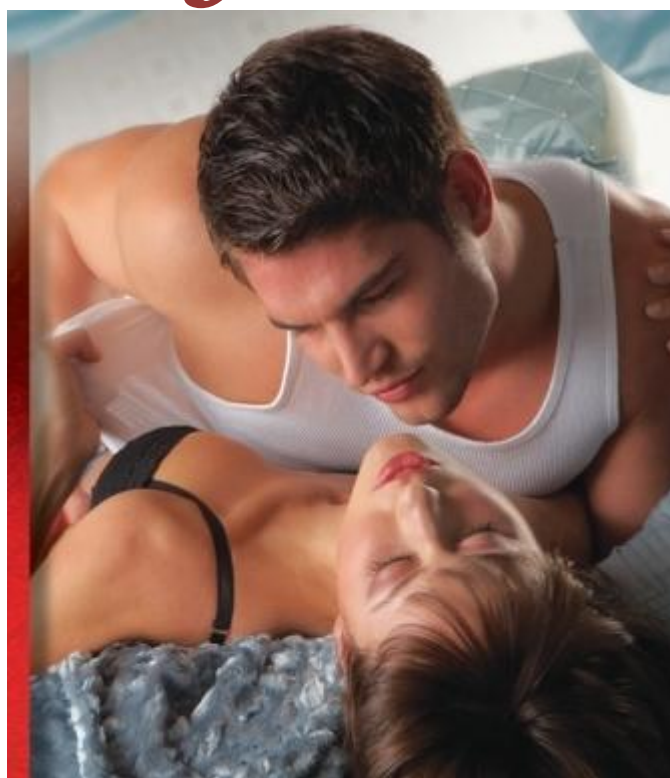




Emily McKay



Wystarczy jeden dotyk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Mówią, że wystąpisz na aukcji singielek.

Claire podniosła wzrok znad dzbanka, z którego nalewała kawę Rudy'emu Windonowi, jednemu z najstarszych stałych bywalców jej restauracji. Zauważyła, że Victor Ballard spogląda na nią zza baru pożądlivym wzrokiem. Zmusiła się, by nie przewrócić oczami (dziś nie miała czasu na opieranie się zalotom Vica) i zaczęła wycierać ściereczką bar przy filiżance Rudy'ego, starzejącego się już farmera i członka rady szkolnej.

- Daj znać, Rudy, jeśli będziesz chciał coś jeszcze zamówić - powiedziała.

- Nie, słoneczko, wystarczy mi ten muffin.

Odstawiła dzbanek na podgrzewacz. Vic wstał i ruszył w jej kierunku. W miasteczku, w którym oboje dorastali, a teraz mieszkali, Vic uważał się za doskonałą partię. Claire wiedziała, że jest draniem.

- Czyli wreszcie mam szansę na randkę z tobą?

Odwróciła się przodem do baru, jednocześnie rozglądając się wokół w płonnej nadziei, że ktoś jej potrzebuje. Uśmiechnęła się z przymusem.

- To prawda. Jutro wieczorem będę na aukcji.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, którym pewnie oczarowałby połowę kobiet w miasteczku. Niestety, ona należała do tej drugiej połowy, odpornej na śliską powierzchowność Vica. Co z tego, że ma kwadratową zuchwę superbohatera i błękitne oczy chłopca z chóru kościelnego, skoro jego wyreżyserowany urok przyprawia ją o ból brzucha.

- Dobrze, że odkładałem na ten cel - powiedział.

- Pewnie tak.

Jakby musiał odkładać... Pochodził z jednej z najbogatszych rodzin z Palo Verde. Ale to był najłagodniejszy z zarzutów, które Claire miała wobec niego. Prawdziwym powodem, dla którego nigdy z własnej woli nie poszłaby z nim na randkę, było to, że zbyt przypominał jej swojego brata o imieniu Matt.

Młodszy Ballard był równie przystojny, ale nie szastał pieniędzmi tak jak Vic. Claire uważała, że jest o wiele atrakcyjniejszy. A raczej myślała tak, kiedy była młoda i głu-

pia. Przez sześć krótkich tygodni, mając osiemnaście lat, wierzyła, że taki chłopak może ją pokochać. Wmówił jej, że marzenia o miłości z bajki się spełniają. Nigdy mu tego nie wybaczy. Vic był tylko wredny. Matt złamał jej serce.

Na szczęście to ten pierwszy co najmniej raz dziennie wpadał do restauracji, natomiast Matt nie wrócił do Palo Verde. Nie lubił tego miasteczka pewnie tak samo jak Claire. Kiedy się rozstali, był jednym z założycieli doskonale prosperującej firmy FMJ Inc. z siedzibą pod San Francisco i jej głównym specjalistą do spraw technologii. Założył ją na studiach, z kolegami ze szkoły średniej, Fordem Langleyem i Jonathonem Bagdonem. Już wcześniej potrafili lokować pieniądze w dochodowych przedsięwzięciach. To wszystko uczyniło z Matta człowieka naprawdę zamożnego, jeszcze bardziej niedostępnego dla niej niż za młodu.

- Czyli plotki są prawdziwe? - zapytał Vic. - W końcu zrywasz z zasadą „żadnych randek”?

- To w zbożnym celu - oświadczyła.

Towarzystwo Dobroczynne w Palo Verde wydawało przyjęcie w celu zebrania środków na zakup książek dla dzieci do nowej biblioteki. W aukcji singielek brały udział głównie młode panny, a nie ciężko pracujące kobiety, jak ona sama. Wiedziała, że nie pasuje do tego towarzystwa. Ale gdy jedna z uczestniczek złamała nogę, Towarzystwo namówiło Claire, by ją zastąpiła. Nie mogła odmówić. Sama w okresie trudnej młodości często szukała azylu w starej bibliotece. Cel aukcji był bliski jej sercu, nawet jeśli oznaczał randkę z takim draniem jak Vic.

Nie rozumiała, dlaczego Vic zabiega o jej względy. Zniszczył życie jej siostrze. Na pewno nie sądzi, że Claire jest nim zainteresowana. Mimo to nieustannie się do niej zaleca. Ego Vica najwyraźniej nie ma granic. Poza tym byłoby gorzej, gdyby do aukcji stawał Matt. Z dwojga złego Claire wolała już tego, którego kiedyś nie kochała.

- Dajesz tysiąc dolarów za... za muffiny? - Zza pleców Matta dobiegł kobiecy głos.

- Jak na kogoś, kto nie chciał tu nawet przyjść, wydajesz na ciastka mnóstwo.

Matt skończył wpisywać numer swojej tabliczki w formularzu aukcyjnym, wyprostował się i odwrócił. Rozpoznał ironiczny głos Kitty Biedermann. Na początku roku FMJ wykupiło jej firmę, Biedermann Jewelry. Choć FMJ specjalizowało się w przejmowaniu

waniu spółek zajmujących się nowoczesnymi technologiami, a nie sklepów jubilerskich, decyzja okazała się korzystna. Dodatkowo Ford zakochał się w ponętnej Kitty. Matt wcale mu się nie dziwił.

Wyglądała jak zwykle cudownie. Ubrana w karmazynową sukienkę koktajlową, z włosami spływającymi w artystycznym nieładzie na ramiona, przyćmiła wszystkie kobiety obecne na aukcji. Cmoknął ją w policzek.

- To doskonale muffiny - odrzekł.

Uśmiechnęła się zaczepnie.

- Nie wątpię - powiedziała.

Kitty była wspaniała. Sam by się nią zainteresował, gdyby nie wyszła za jego najlepszego przyjaciela.

- Kiedy w końcu pozbędziesz się Forda i uciekniesz ze mną? - Kitty powędrowała wzrokiem do baru, gdzie mąż stał w kolejce po drinki. Jej spojrzenie wyrażało tak głębokie uczucie, że Matt poczuł ucisk w dołku, ale chwilowo nie chciał się zastanawiać nad jego przyczyną.

Na twarzy Kitty pojawiło się udawane współczucie.

- Nie znalazłeś partnerki, z którą mógłbyś tu przyjechać? - Pokręciła głową. - Ach, te modelki. Mają za chude tyłki na długą podróż samochodem.

Matt zaśmiał się mimo podłego nastroju.

- Tak, to istna epidemia. Wszystkie są jak szczapy.

W tym momencie pojawił się Ford z drinkami.

- Niech zgadnę! Pewnie Matt chce cię złapać na opowieść typu „rodzice mnie nie kochali”.

Matt wsunął tabliczkę aukcyjną w tylną kieszeń i odebrał od Forda piwo.

- Uważasz, że byłbym w stanie oczarować Kitty?

- W jedną minutę.

Nagle jak spod ziemi wyrosła matka Matta.

- Tu jesteś, kochanie! Prezes Towarzystwa Dobroczyнного błaga, żebym was sobie przedstawiła! - zawołała, udając przesadnie dobry nastrój i całując powietrze w pobliżu policzka syna.

- Moja najukochańsza mamusieńka! - rzekł Matt, naśladowując jej intonację.

Zmarszczyła brwi, ale nie skomentowała tego. Ford i Kitty przywitali się z nią, po czym dyskretnie zniknęli.

- Proszę cię, nie nazywaj mnie tak - wyszeptała mu do ucha.

- To wyraz miłości - odparł obojętnym tonem, sącząc piwo.

Żałował, że nie ma czegoś mocniejszego.

- Nieprawda. To obraźliwe. Wiesz, że tego nie znoszę - wycedziła, ledwie poruszając ustami.

Gdyby nie zastrzyki z botoxu, na jej twarzy pewnie malowałaby się dezaprobata.

- A ty wiesz, że nie znoszę, kiedy przedstawiasz mnie swoim znajomym, jakbym był kucykiem.

- Doskonale. Żadnego przedstawiania. - Wzięła Matta pod rękę, gotowa ruszyć w głąb sali. - Mam nadzieję, że zalicytowałeś wysoko.

Kiedy pokazał jej swą ofertę, cmoknęła z dezaprobata.

- Tysiąc dolarów za muffiny? To nie na miejscu.

- To ty powiedziałaś, że mam licytować wysoko.

- Nie udawaj głupka!

- Tak się składa, że lubię muffiny z Cutie Pies - powiedział.

Kiedy był nastolatkiem, przesiadywanie w tej restauracji stanowiło jeden z najjaśniejszych momentów jego życia. Matka pokręciła głową.

- W jaki sposób Chloe ma dostarczać ci po muffinie dziennie, skoro dojazd do ciebie zabiera trzy godziny?

- Na pewno sobie poradzi - odparł.

Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu Forda i Kitty, chcąc wyrwać się z objęć matki. Niestety, chyba przenieśli się z pełnymi talerzami do sali balowej, gdzie wokół parkietu ustawiono stoliki i gdzie miała odbyć się aukcja. Nagle dotarły do niego słowa matki.

- Jaka Chloe? Doris Ann nie prowadzi już Cutie Pies?

Niezbyt interesowało go, co dzieje się w miasteczku, ale wcześniej zaplanował, że rano wpadnie do restauracji, by zobaczyć się z gadatliwą starszą panią. Dawniej marzył o

tym, żeby mieć taką właśnie matkę. Mimo szorstkiego stylu bycia była dobrą i miłą kobietą.

- Nie, już dawno przeszła na emeryturę. Interes oddała siostrzenicy. Jakiejś Chloe.

A może Clarissie.

Estelle zorientowała się, że Matt stanął jak wryty.

- Co się stało? - spytała.

- Claire - powiedział. - Nazywa się Claire Caldiera.

Odważnie napotykając świdrujące spojrzenie matki, uśmiechnął się i na wszelki wypadek wzruszył ramionami.

- W szkole była kilka lat niżej ode mnie.

Matka najwyraźniej zaakceptowała to wyjaśnienie i znów wzięła go pod rękę.

- Zawsze miałeś głowę do szczegółów.

- Nie wiedziałem, że wróciła tutaj - powiedział, udając, że niewiele go to obchodzi.

Kiedy widział ją po raz ostatni, wyjeżdżała do Nowego Jorku rozpocząć nowe życie ze swym chłopakiem Mitchem. Zanim rzuciła Matta, знаła Mitcha od siedemdziesięciu sześciu godzin. Bez wahania wskoczyła z nim na motocykl i wyruszyła na poszukiwanie przygody. Nic dziwnego, że tak dobrze to pamięta. Przecież ma głowę do szczegółów.

- O tak, lata temu.

Tak bardzo skupił się myślami na Claire, że nie zauważył, jak matka doprowadziła go do sali balowej. Otwierając drzwi, zmusił się do słuchania jej słów.

- ...ale znasz swojego brata. Jak wbije sobie coś do głowy, to już koniec.

- Uparty jak osioł - odrzekł Matt beznamiętnie.

Konferansjer był już na scenie i entuzjastycznie opowiadał o wysiłkach organizatorów.

Matka spojrzała na niego uważnie.

- Nieładnie o nim mówisz.

- To nie miał być komplement. O co chodzi mu tym razem? - zapytał.

- O tę singielkę.

Matt spojrział na scenę, gdzie za konferansjerem stało sześć elegancko ubranych kobiet. Wyglądały jak uczestniczki konkursu miss piękności. Pięć ślicznych kobiet, ale bez wyrazu. A obok nich stała Claire Caldiera.

Mimo upływu lat jej widok zauroczył Matta, ale i wyostrzył zmysły. Dzięki temu usłyszał zakończenie tyrady matki.

- Nie mam pojęcia, dlaczego ma zamiar wylicytować tę całą Chloe.

- Claire - wymamrotał Matt, czując ukłucie w sercu.

- Okej. Claire, Chloe, wszystko jedno. Chodzi o to...

Ale Matt znów przestał słuchać matki. Claire nie tylko wróciła do Palo Verde, ale i jest tu dzisiaj. Tuż przed nim. Na scenie. Czyli jego wiecznie rywalizujący wredny brat uparł się, by wylicytować randkę z Claire? Cóż, będzie musiał wygrać z Mattem. W końcu Matt i Claire muszą sobie jeszcze coś wyjaśnić.

W świetle reflektorów Claire praktycznie nie widziała publiczności. To mało przyjemne doświadczenie dla osoby nieprzyzwyczajonej do świateł sceny. Teraz żałowała, że zostanie przedstawiona jako ostatnia.

Próbowała nie wiercić się w trakcie nużącej licytacji pozostałych singielek, której towarzyszyły podniecone gwizdy i wesole komentarze. Publiczność zaczynała się nieco nudzić. Coraz głośniejszy stawał się gwar rozmów i stukanie sztućcami o talerze.

W końcu przyszła kolej na Claire. Stała obok konferansjera, Rudy'ego Windona.

- Claire, wyglądasz na przerażoną - szepnął Rudy, opuszczając mikrofon, by nie usłyszała go publiczność.

Próbowała się uśmiechnąć.

- Cóż, pierwszy raz w życiu sprzedaję się w celu charytatywnym.

Rudy zaśmiał się.

- Dasz sobie radę - szepnął.

Jego serdeczny uśmiech dodał jej otuchy.

Podniósł mikrofon do ust.

- A teraz nasza miejscowa piękność, Claire Caldiera. Pewnie każdy już wie o postanowieniu Claire, że nie będzie chodzić na randki. Wyjaśnij nam, Claire, dlaczego nie dajesz szans mężczyznom z Palo Verde?

Przez sekundę zastanawiała się, co odpowiedzieć. „Miałam dość tego, że nazywano mnie prowokatorką, bo nie wskakiwałam nikomu do łóżka na pierwszej randce”. Tak, to nieźle. A może coś innego. „Kobiety w mojej rodzinie są wyjątkowo płodne i mają fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn, dlatego wolę nie ryzykować”. To z pewnością skłoni ich do podniesienia stawki. No i jeszcze to: „Lata temu pewien drań złamał mi serce i nadal z tego powodu cierpię”. Nie, tego nie powie głośno nawet samej sobie. To zbyt żałosne.

W końcu uśmiechnęła się niepewnie, choć w zamierzeniu figlarnie.

- Codziennie wstaję o czwartej, żeby upiec muffiny, które tak lubicie, a większość mężczyzn nie chce umawiać się przed osiemnastą.

Rudy pogłaskał się z lubością po brzuchu.

- Panowie, to wasza jedyna szansa, żeby Claire nie poszła wcześniej spać! - zawołał.

Słyszając śmiech widowni, Claire nieco się odprężyła. Może uniknie totalnej klęski.

- Rozpoczynamy licytację od pięciuset dolarów - oznajmił Rudy, puszczając do niej oko.

Claire poczuła drżenie nóg. Pięćset dolarów? Żaden zdrowy na umyśle facet nie zapłaci tyle za randkę z nią. Kiedy już chciała uciec ze sceny, ktoś na widowni podniósł tabliczkę.

- Pięćset - rzekł Rudy. - Pięćset dolarów po raz pierwszy. Czy ktoś da pięćset pięćdziesiąt?

Poczuła ulgę, ale i lekkie zaciekawienie. Kto to był? Gdy jej wzrok przywykł już nieco do światła, dojrzała, że tabliczkę podniósł Vic. Żadna niespodzianka.

- Kto da pięćset pięćdziesiąt? Pięćset po raz pierwszy, po raz drugi...

Claire westchnęła, oswajając się z myślą, że przez cały wieczór będzie narażona na koński urok Vica.

- Pięćset po raz... Pan z tyłu zaoferował właśnie pięćset pięćdziesiąt!

W świetle reflektorów Claire widziała tylko zarys sylwetki mężczyzny, natomiast rozpoznali go wszyscy pozostali. Przez widownię przebiegł cichy pomruk.

- Czy ktoś da sześćset?

Vic siedział na tyle blisko sceny, że Claire dostrzegła jego minę. Odwrócił głowę. Kiedy znów spojrział na scenę, na jego twarzy malowała się determinacja. Uniósł tabliczkę.

- Sześćset! - zawołał Rudy. - Kto da siedem...

Zanim skończył, podniosła się tabliczka z tyłu.

- Siedemset dolarów! Kto da osiemset?

Moment później Claire zakreśliło się w głowie. Tysiąc. Tysiąc pięćset. Dwa tysiące. Pięć.

Suma rosła. Licytacja wymknęła się spod kontroli, a na widowni zapanowała nie-naturalna cisza. Wszyscy patrzyli to na Vica, to na tajemniczą postać z tyłu. Było jasne, że ta wojna nie toczy się o Claire. Chodzi najwyraźniej o jakąś zadawnioną rywalizację między mężczyznami. Ona jest tylko nagrodą dla zwycięzcy.

Nagle poczuła, że serce bije jej jak szalone. Jest tylko jeden człowiek, którego Vic uważa za swojego adwersarza. Ale to nie może być Matt. Nie dałby nawet dziesięciu dolarów za randkę z nią, a co dopiero dziesięć tysięcy, które właśnie zaliczył Vic.

Dziesięć tysięcy. Przecież to szaleństwo. Oferent z tyłu najwyraźniej doszedł do podobnego wniosku. Przez trwającą wieczność sekundę nie reagował. A potem przez następną. I jeszcze jedną.

Rudy trąkotał głośno, wychwalając zalety Claire, lecz mężczyzna z tyłu sali nie podnosił tabliczki.

- Tak łatwo pan rezygnuje? - zapytał Rudy.

Claire nie widziała, czy mężczyzna zareagował.

- Vic Ballard zaoferował dziesięć tysięcy dolarów. Dziesięć tysięcy po raz pierwszy, po raz drugi...

- Dwadzieścia tysięcy!

Bez wątplenia to już koniec licytacji. Mężczyzna z ostatniego rzędu wstał i wyszedł z cienia.

Ubrany był w idealnie skrojony smoking. Tym razem miał krótko przystrzyżone włosy, a nie potarganą czuprynę przypominającą strzechę, jak wtedy, gdy widzieli się

ostatnio. Rozpoznała go natychmiast. Nie dlatego, że widywała jego zdjęcia w czasopi-
smach.

Bez względu na ubiór i okoliczności zawsze rozpoznałaby Matta.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka po gali Claire wstała o czwartej, rozmyślając o własnym tchórzostwie.

Uciekła ze sceny, gdy tylko Rudy uderzeniem młotka obwieścił zakończenie aukcji. Nie mogła znieść ciszy, jaka zapanaowała na widowni. Ani ciekawskich spojrzeń. Pobiegnęła do domu, zamknęła drzwi na klucz, wyciągnęła wtyczkę telefonu z gniazdka i wyłączyła komórkę. Miała ochotę schować głowę w poduszkę, jak struś w piasek.

Niestety, nie mogła zasnąć. Po raz pierwszy od czasu, kiedy kupiła Cutie Pies od Doris Ann, swojej ciotecznej babci, z ulgą wstała o czwartej, by upiec pączki.

Po wczorajszej wojnie między Ballardami wszyscy w miasteczku zastanawiają się pewnie, dlaczego Claire sprowokowała kolejny akt rywalizacji między Vikiem a Mattem. Niektórzy ciekawscy przyjdą do restauracji w nadziei, że zobaczą dalszy ciąg rozgrywki. Ale może przy okazji uda się sprzedać więcej pączków.

Cutie Pies był typową amerykańską knajpką z lat pięćdziesiątych mieszczącą się przy Main Street, naprzeciw Luny, eleganckiej restauracji otwartej kilka lat temu. Wzdłuż przeszklonej frontowej ściany z lożami stały czerwone stoliki, ale najwierniejsi klienci siadali głównie na wysokich stołkach przy barze, blisko dzbanka ze świeżo zaparzoną kawą, gdzie dostawali jajka w kilka sekund po zdjęciu ich z patelni. Z tyłu znajdowała się kuchnia oddzielona od baru okienkiem do wydawania potraw, przez które Claire mogła obserwować salę podczas pieczenia.

Kiedy weszła do baru, nastawiła w radiu stację ze starymi przebojami. Gdyby nie światła przejeżdżających od czasu do czasu samochodów, miałyby wrażenie, że jest na świecie sama. Zdrapując resztki ciasta z brzegów miski i nucąc pod nosem, udawała, że w ciągu ostatniej doby jej życie wcale nie przerodziło się w piekło.

Prawie jej się udało. W końcu to tylko randka. Jeden wieczór. Nieważne, że spędzony z mężczyzną, którego nienawidzi. Nienawidzi? Nie, to za dużo powiedziane. Po prostu nie chce go więcej widzieć.

Był pierwszym mężczyzną, któremu zaufała całym sercem, a on je złamał. On symbolizuje każdą złą decyzję, jaką podjęła w życiu. Każdy błąd. Każdy niewłaściwy

krok. Każde poświęcenie. Jego widok przypomina jej o tysiącu dróg, którymi nie poszła. A to ostatnia rzecz, której teraz potrzebuje.

Drewnianą łyżką poklepała ciasto na pączki. Ostatnio nie mogła sobie znaleźć miejsca. Czowała się zmęczona obowiązkami. Nabrała ciasto palcem i zlizując je, zastanawiała się nad możliwymi rozwiązaniami.

Zagryzie zęby i przeczeka. Wynajmie płatnego mordercę, by zastrzelił Matta. Wróci zaraz do domu, załaduje do samochodu to, co niezbędne, i znów opuści Palo Verde. Tym razem może na zawsze.

Niestety, najbardziej sensowne wydawało się to ostatnie rozwiązanie. Pozwoliłoby jej wyrwać się z apatii, a przede wszystkim uniknąć randki. Cóż za ironia losu! Aukcja singielek miała zaradzić złemu samopoczuciu, a nie przysporzyć nowych problemów.

Znów spróbowała ciasta. Niezłe, ale trochę mdłe.

Od blisko czterdziestu lat w Cutie Pies podaje się te same pączki czekoladowe. Są takie... przewidywalne. Czując buntowniczy impuls, Claire podeszła do szafki i wyjęła słoik pieprzu kajeńskiego. Stali bywalcy pewnie dostaną drgawek, ale to tylko ułatwi ucieczkę, o której przecież marzy.

Claire ma ucieczkę we krwi. Jej matka, ojciec, a nawet siostra, wszyscy mieli naturę uciekinierów. Kiedy życie stawało się ciężkie lub komplikowało się ponad miarę, po prostu uciekali. Tradycję zainicjował ojciec, który opuścił konkubinę i córki pięć dni przed narodzinami młodszej siostry Claire, Courtney. Matka poszła w jego ślady kilka lat później. Przez całe dzieciństwo dziewczynek od czasu do czasu zniknęła, za każdym razem na coraz dłużej. Ilekroć Claire pytała, dlaczego zostawia je u dziadków, znajdowała jakąś filozoficzną wymówkę. Na przykład: „Kochanie, jeśli kogoś kochasz, musisz pozwolić mu odejść”. Albo ulubioną Claire: „Niektórzy są jak rekiny. Bezruch ich zabija”.

Już w wieku ośmiu lat Claire zrozumiała, jak właściwe jest to porównanie. Rekiny nie są ani złe, ani podłe.

Po prostu w ich naturze leży pożeranie wszystkiego, co napotkają. Nawet własnego potomstwa.

Potem przez długie lata Claire i Courtney same stawiały czoło reszcie świata. Mieszkały co prawda u dziadków, ale mogły liczyć tylko na siebie. W wieku piętnastu lat

Courtney zbuntowała się. Zaszła w ciążę, uciekła z domu i wpadła w poważne tarapaty. Claire stawiała na głowie, by pomóc siostrze. Ale kiedy dziecko przyszło na świat i zostało adoptowane, Courtney również uciekła. Podobno zamieszkała w Sacramento, niecałą godzinę jazdy z Palo Verde, ale najwyraźniej zbyt daleko, by przyjechać w odwiedziny lub choćby zadzwonić.

Już dawno temu Claire obiecała sobie, że nie będzie taka jak matka i siostra. Nie będzie uciekać od problemów. Dlaczego więc teraz o tym myśli? Bo Matt znów pojawił się w jej życiu? Na jeden żalorny wieczór?

Był jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek powiedział, że ją kocha, ale potem dowiódł, że te słowa nie znaczą dla niego nic. Teraz już nieważne, że jej nie szanował, podobnie jak nie szanuje licznych przyjaciółek modelek. Nieważne, że wylicytował ją na złość bratu. Być może faktycznie miała ochotę uciec, bo Matt okazał jej brak szacunku, ale przecież jeszcze nie pakuje walizek.

Zanim przełożyła ostatnią porcję pączków na osączarkę i zaczęła je lukrować, podjęła decyzję. Pójdzie na randkę z Mattem. Nie będzie czuła się komfortowo, ale pójdzie. Uważała, że może mieć do niego żal. Jak on śmie po tylu latach wkraczać w jej życie i przystępować do aukcji tylko po to, by odegrać się na Vicu? Jak śmie tak ją krzywdzić?

Nagle pomyślała, że trzeba dodać do ciasta więcej pieprzu kajeńskiego. A może nawet nieco ostrzejszego chili chipotle.

Zauważyła, że już świta. Gdyby nie to, że wciąż była zła, z chęcią wyszłaby na dwór, by podziwiać wschód słońca nad górami. W tym momencie ulicą przejechał samochód. Reflektory przez sekundę oświetliły inny pojazd, którego wcześniej nie zauważyła, zaparkowany tuż przed restauracją. Nie było go tutaj, gdy przyjechała. Ponieważ wstawanie o czwartej rano było przekleństwem jej życia, uważała, że trzeba być niespełna rozumu, by bez powodu wychodzić z domu o tak wczesnej porze. Kto to może być?

Obcy samochód bardziej zaniepokoił Claire, niż zaniepokoił. Mieszka tu od dziecka, a przestępczość w Palo Verde jest zjawiskiem praktycznie nieznanym. Co najwyżej czasami hałasują nastolatki. I niemożliwe, by takie auto należało do ucznia lub studenta. Nawet kiedy stoi, wygląda tak, jakby pędziło.

Do otwarcia pozostało jeszcze czterdzieści minut. Za wcześnie na Jazza, kucharza. Dużo za wcześnie na kelnerki, Molly i Olgę, które, jak to studentki, zawsze wbiegają do pracy w ostatniej chwili.

A poza tym oni wszyscy zawsze parkują z tyłu. I żadne nie jeździ lśniącym czerwonym wozem sportowym. Prawdę mówiąc, nie znała w Palo Verde nikogo, kto miałby takie drogie auto. Tak rzucające się w oczy... - Tylko nie to!

Claire ruszyła w stronę sali. Wycierając dłonie w ściereczkę zatknietą za fartuch, pchnęła wahadłowe drzwi barkiem. Stała przy oknie, podparła się pod boki i przyjrzała pojazdowi. Jej podejrzenia okazały się właściwe. Za kierownicą dostrzegła Matta.

Matt od dłuższej chwili siedział w swoim lamborghini, przyglądając się przez okna restauracji, jak Claire pracuje. Nie miał pojęcia, dlaczego się tu zatrzymał. Był zbyt pobudzony, by zasnąć w hotelu, więc postanowił wyjechać wcześniej rano. Jadąc Main Street, znalazł się pod Cutie Pies. Gdy tylko dostrzegł jasno oświetlony lokal, zaparkował i zgasił silnik.

To miało miejsce osiemnaście minut wcześniej, o piątej zero trzy. Początkowo myślał, że światła w restauracji palą się ze względów bezpieczeństwa. Ale potem zobaczył jakiś ruch za okienkiem do podawania i zdał sobie sprawę, że to Claire. Na pewno piecze. Ktoś musi wstawać bardzo wcześnie, by upiec pączki dla gości, którzy przychodzą już od szóstej. Jednak Mattowi z trudem mieściło się w głowie, że to może być Claire.

Pewnie dlatego siedział w samochodzie tak długo. Nie mógł uwierzyć, że Claire jest teraz kobietą interesu. Kimś, kto wstaje przed piątą. Claire, jaką znał na studiach, sypiała do dziesiątej. Marzyła o karierze projektantki mody w Nowym Jorku. Uwielbiała brytyjską muzykę punkową i miała w uszach pięć kolczyków. A teraz jest właścicielką restauracji? Nie do wiary!

Zaintrygowało go to niezmiernie, dlatego wciąż siedział w samochodzie, starając się dojrzeć Claire.

Był jednak świadom tego, że nie zachowuje się normalnie. Przesiadanie pod każdym lokalem w nocy jest dość podejrzane. I nieco żałosne. Claire zawsze miała na niego taki wpływ. Przez kilka tygodni, kiedy spotykali się na studiach, wydobywała z niego to, co najlepsze, ale i to, co najgorsze. Przez nią działał impulsywnie i nielogicznie.

Najlepszym tego przykładem jest wczorajsza wpadka. Po co w ogóle przystąpił do licytacji? Dlaczego pozwolił, by aukcja wymknęła mu się spod kontroli? Przecież wcale nie miał ochoty na randkę z Claire. Nawet nie chciał jej widzieć.

A to oznacza, że powinien włączyć bieg wsteczny, opuścić miasteczko i po prostu odebrać trofeum w postaci randki. Już dotykał palcem przycisku uruchamiającego silnik, gdy zauważył, że Claire patrzy na niego przez szybę. Na pewno nie widzi go w ciemnościach. A może jednak? Jakby potwierdzając to, co Mattowi podpowiadał instynkt, Claire stanęła w drzwiach restauracji i podparła się pod boki. Kiedy zobaczył, że otwiera zamek, uznał, że przedstawienie skończone.

Była ubrana w różową koszulkę z wizerunkiem uśmiechniętego placka z owocami, symbolu restauracji. Za pasek białego fartucha zatknęła ściereczkę. Jej włosy, spięte w kucyk, odsłaniały twarz bez śladu makijażu. Wyglądała piękniej niż inne kobiety o wpół do szóstej rano. Nie miała klasycznej urody. Podbródek nieco zbyt szpiczasty, nos trochę za szeroki, górna warga przeciętna, natomiast dolna - gruba i zmysłowa. Jej twarz była bardziej interesująca niż piękna. Można było wpatrywać się w nią godzinami, podobnie jak w oczy, bardzo inteligentne i przyjazne.

Zazwyczaj. Dziś błyszczała w nich irytacja.

- Co ty tutaj robisz?

Postarała się, żeby „ty” zabrzmiało wrogo. Stanęła tak, by zagrozić mu wejście do restauracji. Wciąż stała w wojowniczej pozie. Matt poczuł dziwny ucisk w dołku. Pewnie niestrawność. A może zawał. To już lepsze niż dawno stłumione uczucie.

Szkoda, że Claire tak świetnie wygląda. Ale to żadna niespodzianka. W końcu widział ją wczoraj na scenie. Ale wtedy oddzielał ich gęsty tłum, a teraz Claire stoi metr od niego. Przypomniawszy sobie jej pocałunek, jej gorące wargi na jego wargach, jej oddech.

Z iloma kobietami spotykał się po rozstaniu z Claire? Z setkami. Dlaczego nie pamięta ich zapachu, a nie może zapomnieć woni jej skóry, jakby ostatniej nocy spała z głową na jego poduszce? Chciał wyrzucić z siebie to wspomnienie. Zeskrobać z duszy. Instynkt podpowiadał mu, by odwrócić się na pięcie.

Czując jego wahanie, Claire zrobiła krok do tyłu.

- Muszę polukrować pączki. Jeśli wyjeżdżasz, idź już. Jeśli chcesz wejść, zamknij za sobą drzwi na zamek.

Mądry człowiek oszczędłby natychmiast, a Matt uważał się za bystrego. Mimo to wszedł do środka, przekręcając zamek. Gdy wszedł za nią do kuchni, podniosła wzrok.

- Cześć, Claire! - przywitał ją.

- Jeśli masz coś do powiedzenia, musisz mi wybaczyć, że w tym czasie będę pracować - oznajmiła, marszcząc śliczne brwi. - Pączki trzeba polukrować w ciągu paru minut po usmażeniu, inaczej lukier nie zastygnie.

Matt poczuł się zbity z tropu. Oczekiwał skruchy, a nie obojętności.

- Dlaczego tak mnie traktujesz?

- A jak mam cię traktować? - spytała zaskoczona.

- Wczoraj nie mieliśmy okazji porozmawiać.

- Dlatego przychodzisz teraz? Pogawędzić o dawnych czasach? O piątej rano?

- Jasne - odparł, bo wydawało mu się to mniej żałosne niż: „poczułem chęć popatrzeć, jak pracujesz”.

- Doskonale - rzekła sztucznie uprzejmym tonem i nałożyła pędzelkiem białą polewę na rządęk pączków. - Co słyszać? Jak tam twoje miliony?

- Co?

- Och, to pewnie nieładnie rozmawiać o pieniądzach.

Polukrowała następny rządęk, rozpryskując lukier.

- To może inaczej: Jak pogoda w San Francisco? Słyszałam, że latem jest wyjątkowo chłodno.

- Przestań!

- Co mam przestać? - zapytała.

- Nie przyszedłem rozmawiać o pogodzie.

Pędzelek zawisł nad kolejnym rządkiem pączków.

Claire opuściła głowę i przez chwilę trwała w bezruchu. Kiedy podniosła wzrok, na jej twarzy malowało się rozgoryczenie zmieszane z irytacją.

- Uważam, że daleko nam do poważnej rozmowy. Pozostaje tylko zdawkowa pogawędka - mruknęła.

- Przemawia przez ciebie złość.

Uświadomił sobie, że w zachowaniu Claire większość ludzi nie dopatrzyłaby się złości. Doskonale się maskowała, ale Matt zna ją dobrze. Aż za dobrze.

- Tak myślisz? - Spojrzała na niego.

- Może czegoś nie rozumiem. - Wsunął ręce do kieszeni. - Z mojego punktu widzenia nie masz powodów do złości.

- To pewnie zrozumiałe. Spotykałeś się latami z mnóstwem kobiet. Pewnie nawet mnie nie pamiętasz. - Jej głos był sztucznie pojednawczy, jakby rozmawiała z chorym na alzheimera. Tylko lekki nacisk na słowo „mnóstwem” zdradzał gniew. - Przypomnę ci: mam na imię Claire. Spotykaliśmy się przez sześć tygodni na studiach. W 1998 roku. Wiem, że to krótko nawet jak na ciebie, ale...

- Tak, Claire, pamiętam - przerwał ostrym tonem, zdradzającym więcej emocji, niżby chciał.

- To dobrze. Po wczorajszej aukcji, kiedy sprawiałeś wrażenie, że mnie nie poznajesz, nie byłam pewna.

Puściły mu nerwy. Chwycił ją za podbródek, zmuszając, by spojrzała w jego oczy.

- Przestań uważać się za ofiarę. To ty mnie porzuciłaś.

Spojrzenie Claire rozgorzało gniewem.

- Tak, porzuciłam, ale...

Wyrwała mu się, upuściła pędzelek i zakryła twarz dłońmi. Usłyszał urywany oddech i pomyślał, że płacze, ale kiedy opuściła dłonie, oczy miała suche, pełne rezygnacji.

- Masz rację. Nie jestem zła o coś, co stało się dawno temu. Nie mam powodu, prawda? Ale tobie wczoraj chodziło właśnie o to. Chciałeś się zemścić.

- Zemścić? O czym ty mówisz?

- Jesteś inteligentny. Powinieneś wiedzieć.

Czy Claire naprawdę tak uważa? Że on wciąż żywi urazę? Przeszedł na drugą stronę blatu i stanął przed nią. Nie odezwała się, więc delikatnie chwycił ją za rękę.

- Aukcja nie była zemstą. Chciałem wyświadczyć ci przysługę. - Uśmiechnął się. Na dowód, że Claire wcale nie znaczy dla niego wiele.

Nie zauważyła tego uśmiechu. Wbiła wzrok w jego dłoń na nadgarstku. Nagle Matt poczuł jej szybki puls. Jedwabistą skórę. Wciągnął głęboko powietrze, a wraz z nim niepowtarzalny zapach Claire, wymieszany z aromatem pączków i gorącego lukru.

To połączenie było równie silne jak narkotyk. Nie to, by próbował narkotyków. Nie. Miał tylko dwie słabości: własną dumę i Claire. Ale pewnie zachowuje się tak jak narkoman. Po dwunastu latach czuje, że jest wyleczony z nałogu w stu procentach i nigdy nie dostanie nawrotu, mimo to czasem bardzo pragnie jeszcze jednej dawki. Tak teraz Matt się czuł. Szczególnie, gdy spoczęły na nim zielone oczy Claire. Puścił jej rękę w tym samym momencie, w którym ona postanowiła ją wyrwać.

- Przysługą jest opieka nad psem pod nieobecność właścicieli. - Potarła nadgarstkiem o koszulkę, jakby chciała usunąć jego dotyk. - Albo zrobienie zakupów komuś, kto jest chory. W jakim świecie płacenie dwudziestu tysięcy za randkę jest przysługą? Co ty sobie myślałeś?

Matt opuścił dłoń. Nie da poznać po sobie, że wytrąciła go z równowagi.

- Co myślałem? Że biblioteczki przydadzą się pieniądze, a ja odliczę je sobie od podatku. Myślałem, że mi podziękujesz. Pamiętam, że nie znosisz mojego brata od czasu, kiedy byłeś w pierwszej klasie, a on przystawiał się do ciebie podczas meczu. Uznałem, że nie masz ochoty na randkę z nim, i że ci pomogę.

Zmrużyła oczy i chwyciła pędzelek jak miecz.

- Z takimi draniami jak Vic radzę sobie, odkąd skończyłam trzynaście lat.

W tym momencie Matt zrozumiał, że pod jej złością kryje się strach. Przystąpił z nogi na nogę, próbując stłumić zaczepny uśmiech.

- Ale nie poradzisz sobie podczas randki ze mną?

Spotkali się wzrokiem. W jej oczach malowało się zaskoczenie.

Zaśmiała się nerwowo.

- Głupiutkie modelki namieszały ci w głowie. Pewnie starając ci się dobrać do portfela, zbyt mało czasu poświęcają na lechtanie twojego ego. Nie zapominaj, że znałam cię, zanim dorobiłeś się milionów. - Claire oparła ręce o blat, przybierając groźną postawę. - Wierz mi, poradzę sobie z randką. Ale nie wiem, czy poradzę sobie z miesiącami

plotek, których będę musiała wysłuchiwać po twoim wyjeździe. Randka z tobą to najwyższej fatyga.

Uśmiech znikł z twarzy Matta. Claire zawsze miała skłonności do posypywania ran solą.

- Na szczęście nie masz czego się obawiać. Randki nie będzie.

- Chyba żartujesz? - Pędzelek wypadł jej z rąk.

- Nie martw się, biblioteka dostanie pieniądze. Już wypisałem czek. Widać, że żadne z nas nie ma ochoty na towarzystwo drugiego.

- Ciekawe. - Przeczesała palcami włosy. - Po tylu latach pojawiaasz się w moim życiu tylko po to, żeby wciągnąć mnie w rozgrywkę z bratem. Dajesz ludziom temat do plotek, a teraz próbujesz się wycofać? Co ty sobie myślisz?

Co sobie myśli? Chryste, ona posługuje się tak pokrętną logiką, że aż boli głowa.

- To ty powiedziałaś, że nie chcesz randki.

- Owszem, nie chcę. Ale z pewnością poszłabym, gdybyś nie stchórzył! Wiesz co? Zabierzesz mnie na randkę. Wciągnąłeś mnie w bagno, więc przynajmniej zdobądź się na przyzwoitość i wybrnij z sytuacji.

- Powiedziałaś, że nie chcesz plotek.

- Nie chcę plotek, ale nie chcę też litości. Od wczoraj każdy myśli, że wzięłeś udział w licytacji w ramach słynnej rywalizacji braci Ballardów. Jeśli nie zabierzesz mnie na randkę, to będzie gorsze, niż gdyby nikt nie zaoferował za mnie nawet centa.

- Czy dobrze rozumiem? Najpierw ochrzaniaasz mnie za to, że w ogóle śmiałem przystąpić do aukcji, potem za to, z jakimi kobietami się spotykałem, a teraz nalegasz, żebym jednak zabrał cię na randkę? Aż tak bardzo oszalałaś przez te dwanaście lat?

Zmrużyła oczy. Widział, że próbuje znaleźć w nim najczulszy punkt.

- Oszalałam dostatecznie.

- Co masz na myśli?

- Dostatecznie, żeby cię ściagać i uprzykrzać ci życie, jeśli nie dotrzymasz warunków tej idiotycznej transakcji. Chcę, żeby było skromnie i konkretnie. - Zaczęła wyliczać na palcach. - Jakieś niezbyt eleganckie miejsce, ale widoczne. Chcę, żeby zobaczyło nas pół miasta. Żadnych romantycznych gestów i żadnych hysterii.

Matt uśmiechnął się złośliwie.

- Randka doskonała! - zauważył.

A jednak nie spełni życzenia Claire. Ma dosyć jej żądań. Nie obchodzi go, z jakiego typu mężczyznami Claire spotyka się tu, w Palo Verde. On nie będzie wysłuchiwać rozkazów.

Teraz, kiedy już usłyszał listę tego, co ma zrobić, a czego nie, wie, jak dopiec Claire. Zapewni jej najbardziej romantyczną randkę życia.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Słyszałam, że wynajął samolot i ma cię zabrać w jakieś egzotyczne miejsce - rzekła Olga z wypiekami na twarzy.

- Jakież to romantyczne! - westchnęła Molly.

Claire stłumiła ironiczny śmiech. Obie kelnerki są takie... młode. Tak błogo nieświadome, jacy są mężczyźni. Czy ona sama była dawniej równie niewinna? Chyba nie, nawet jako nastolatka.

Choć raz była podobna do nich. Krótko, kiedy romansowała z Mattem. Tylko wtedy wypełniała ją nadzieja i optymizm. Wiara, że może mieć wszystko, o czym zawsze marzyła, ale uważała, że nie jest tego warta. Tylko wtedy czuła się tak młoda jak one teraz. Kelnerki stały za barem, podpierając się łokciami, rozmarzone.

- Pewnie zabierze mnie do Palo Alto na kolację.

- Ach! - westchnęła Olga.

- Co? Dokąd? - zapytała Molly.

Olga uprzedziła odpowiedź Claire.

- Do Palo Alto, pod San Francisco. Tam mieści się Uniwersytet Stanforda i główna siedziba FMJ.

Molly westchnęła, zniecierpliwiona wykładem koleżanki.

- Pewnie strasznie nudne miejsce.

- Nieprawda - powiedziała Olga. - Wolę Palo Alto od Palo Verde.

Obie roześmiały się. Nikt nie ma wątpliwości, że Palo Verde jest wyjątkowo nudne. To rolnicze miasteczko nie wyróżnia się niczym poza tym, że jest siedzibą okręgu i ma nieco ciekawej architektury z przełomu wieków. Molly i Olga uczyły się w college'u na jego obrzeżach. Choć Palo Verde było nieco większe od miejscowości, z których pochodziły, zapewniało młodym kobietom niewiele rozrywek. Claire nie przerwała ich domysłów, bo sama najlepiej wiedziała, jak to jest być uwięzionym w miasteczku ciaśniejszym od własnych marzeń.

Dlatego zamiast przypomnieć kelnerkom, że czas przygotować sztuce, wyjęła jasnoróżowe płócienne serwetki i zajęła się tym sama.

- Założę się, że pojedą na kolację do Los Angeles.
- Albo do Meksyku!
- Pamiętasz odcinek „Przyjaciół”, kiedy Pete zabrał Monikę do Włoch na pizzę?

Na pewno zrobi to samo.

- Niemożliwe. Do Włoch potrzeba paszportu - stwierdziła Molly.
- Do Meksyku też - zauważyła Olga.

Obie spojrzały na Claire.

- Prosił cię, żebyś wzięła paszport?
- Nie. Nic mi nie mówił o randce.

Od półtora tygodnia w ogóle nie miała z nim kontaktu. Wczoraj zadzwoniła jakaś Wendy z FMJ z informacją, że w sobotę o szóstej po południu przyjedzie po nią limuzyna i że ma zarezerwowany pokój w hotelu, więc powinna wziąć potrzebne rzeczy. Niestety, pomocna Wendy nie chciała jej połączyć z Mattem, więc Claire odłożyła słuchawkę. W informacji dostała numer FMJ i próbowała dodzwonić się do Matta, ale i tak telefon odebrała Wendy.

Claire wróciła do obowiązków. Rozkładała serwetki, kładła na nich sztucce, zaginała rogi do środka i zwijała w rulon. Czasami zajmowanie się drobiazgami pozwalało jej ochłonąć. Nie myśleć o życiu, które nie potoczyło się zgodnie z oczekiwaniami, o marzeniach, z których zrezygnowała. Skupić się na tym, co przed nią. Serwetka, nóż, widelec, łyżka, zagać, zwinąć.

- Czyli wiesz tylko tyle, że polecicie gdzieś samolotem i zostanieie tam na noc.

Obie dziewczyny znów westchnęły.

- To takie romantyczne!

- To wcale nie jest romantyczne! - Claire poczuła irytację. - Romantyczne było pożegnanie Ricka Blaine'a z Ilsa Lund na lotnisku w Casablance. To, że odesłał ją, żeby ratować ich miłość. Romantyczne było to, że Harry biegł w sylwestra przez Nowy Jork, bo zrozumiał, że kocha Sally i chciał, żeby to był pierwszy dzień reszty jego życia. Natomiast to, że jakiś facet szasta pieniędzmi, wcale nie jest romantyczne, tylko egoistyczne.

Molly i Olga spojrzały na nią jak na dziwadło.

- Stara się zrobić na tobie wrażenie. A to jest romantyczne - powiedziała Olga.

- Wcale się nie stara - zapewniła Claire.

Przecież Matt doskonale wie, że zażyczyła sobie skromnej randki. Wcale nie chce zrobić na niej wrażenia. Chce ją udręczyć. Co za palant!

Molly pokręciła głową.

- Co ona tam wie... - szepnęła. - Kiedy ostatnio była na randce?

- Bardzo dawno - odparła Olga. - Zanim ją poznałam.

Claire postanowiła je zignorować. Serwetka, nóż, widelec, łyżka, zagiąć, zwinąć.

Nie przyzna się, że mają rację. Prawdę mówiąc, była w życiu związana z kimś tylko raz, i to właśnie z Mattem. Cóż, że jej praktyczna znajomość miłości jest zerowa? Ale ma zasady i wie, jak miłość powinna wyglądać.

- Gwarantuję wam, że nie zaplanował romantycznej randki. - Rozwinęła serwetkę i ułożyła na niej nóż. - Tylko popisuje się bogactwem - dodała, rzucając obok widelec. - Szasta pieniędzmi, bo go stać. Matt nie różni się od innych Ballardów. Myślą, że wszystko mogą, bo są bogaci i wpływowi. - Ułożyła starannie łyżkę, zagięła rogi i zwinęła serwetkę. - W tym nie ma nic romantycznego.

Molly pokręciła głową.

- Za rzadko wychodzisz z domu.

- Właśnie - zgodziła się Olga. - Skoro jakiś bogacz chce wydać na ciebie fortunę, dlaczego nie skorzystać z okazji?

No właśnie, dlaczego?

Claire odłożyła ostatnie zawiniątko i spojrzała na tacę. Pozostał na niej jeden samotny widelec. Podniosła go, dotknęła ostrej rąsy na trzonku i przyjrzała się wygiętemu zębowi. Podobnie jak wiele innych rzeczy w knajpie, ten widelec ma już dni świetności za sobą. Jest zawsze ostatnim sztuccem na tacy. Ktoś inny dawno by go wyrzucił, ale Claire przywiązuje się do przedmiotów. Wyglądał tak smutnie, że nie odłożyła go na tacę, tylko wsunęła do kieszeni fartucha.

Dlaczego nie chce skorzystać z okazji? Bo Matt jest wcielonym diabłem. Kłamliwym łajdakiem. Bo nie szanuje tego, co dla niej ważne - ciężkiej pracy, przyzwoitości, rodziny. Dbałości o to, co istotne.

Ponieważ był to argument mało przekonujący, Claire naląła sobie kawy, dodając odrobinę śmietanki i cukru. Wyciągnęła stary widelec i zamieszała napar. Czasami niektóre przedmioty jednak się przydają, choć nie do tego, do czego zostały stworzone.

Usiadła na stolku i sączyła kawę ze spuszczonego wzrokiem do momentu, kiedy drzwi otworzyły się, a wiszący nad nimi dzwonek obwieścił koniec dyskusji.

- Wracajcie do pracy - poleciała Molly i Oldze, a sama zaniósła do stołu karty dań, choć państwo Walsteadowie byli stałymi gośćmi i znali każdą pozycję menu.

- Cześć, Steve, cześć, Shelby! - powitała małżeństwo, kładąc sztucę na stole. Pogłaskała po kasztanowatej czuprynie ich synka, który usiadł koło matki. - Co słysząc, tygrysie?

Kyle odsunął głowę z grymasem.

- W porządku - odparł.

- Wiem, wiem, jesteś już za duży - rzekła Claire.

Shelby uśmiechnęła się.

- Też nie mogę do tego przywyknąć - powiedziała, łaskocząc adoptowanego syna po brzuchu.

- Coś do picia? - zapytała Claire.

Zrobiło się jej ciepło na sercu. Po Walsteadach było widać, że są kochającą się rodziną.

Steve i Shelby zamówili napoje gazowane, a Kyle koktajl owocowy.

- Zaraz przyniosę - powiedziała Claire.

Kyle uśmiechnął się serdecznie. Może w ramach przeprosin za unikanie jej pieszczot. Claire dobrze pamiętała, jaka sama była w wieku, gdy rozpaczliwie chce się być samodzielnym nastolatkiem, ale wciąż marzy się o przyjemnościach dzieciństwa.

Patrząc na chłopca i jego rodziców, poczuła spokój, jakiego nie zaznała od czasu, kiedy Matt pojawił się w miasteczku. Nie, nie jest już tak młoda i pełna nadziei jak kiedyś, ale za to zadowolona z życia i wyborów, których dokonała. Kyle ma kochających rodziców, jest szczęśliwy i bezpieczny. Nie pragnęłaby niczego więcej. Aby zapewnić to Kyle'owi, poświęciła związek z Mattem.

Wtedy decyzja wydawała się trudna, ale z perspektywy czasu cieszyła się, że ją podjęła. Od czasu, kiedy porzuciła Matta, zrozumiała coś ważnego. Że Matt, w którym się zakochała, nigdy nie istniał. Był tylko wytworem jej wyobraźni. Nigdy nie pokochałaby mężczyzny, który odsunął się od tak cudownego dziecka jak Kyle, bo uznanie go było nie na rękę. A tak właśnie postąpił Matt.

Nie może o tym zapomnieć w dniu randki. Nieważne, ile Matt wyda na nią pieniędzy. Ona nigdy nie zapomni, jakim jest łajdakiem.

Kiedy postawiła koktajl przed Kyle'em, poczuła lekki żal, ponieważ chłopiec spojrział na nią oczami podobnymi do oczu Matta. Nie, nie żal. Smutek. Rodząc go w wieku szesnastu lat, Courtney niemal zrujnowała sobie życie. Kiedy Claire dowiedziała się, że siostra jest w ciąży, zrezygnowała ze studiów, by jej pomóc. Porzuciła Matta, aby chronić siostrę i dziecko, które nosiła. Poświęciła się i uratowała życie Courtney, która jednak nie kontaktuje się z nią od lat. Nie może pogodzić się z faktem, że Claire utrzymuje kontakt z Kyle'em i jego rodzicami. Na szczęście Walsteadowie nie mają nic przeciwko spotkaniom chłopca z ciotką.

Choć to dziwne, Claire miała z nimi bliższe stosunki niż z własną siostrą. Chyba rozumiała, dlaczego Courtney nie życzy sobie kontaktów z Walsteadami. Pewnie byłoby jej ciężko widywać dziecko, którego nie chciała. Jeszcze dziwniejsze jest to, w jaki sposób Kyle'a i jego rodziców traktują Ballardowie. Choć podobieństwo chłopca do Vica nie ulega wątpliwości, zachowują się tak, jakby nie istniał.

Claire zawsze wiedziała, że Vic jest draniem. Miał dwadzieścia lat, kiedy Courtney zaszła z nim w ciążę. Postąpił nagannie. Miał też na sumieniu rozmaite przestępstwa, choć nigdy za nie odpowiedział. Palo Verde było małą miejscinką, a Ballardowie mieli dostatecznie dużo pieniędzy, by żadna z jego sprawek nie ujrzała światła dziennego.

Dziś liczy się to, że Kyle jest szczęśliwy. Claire nie kochałaby go bardziej, nawet gdyby był jej własnym dzieckiem. Jednak od czasu do czasu, patrząc na niego, marzyła o potomku, którego nigdy nie będzie miała. Zastanawiała się, czy wyglądałby jak Kyle, z oczami Matta i jej kasztanowatymi włosami.

Uśmiechnęła się, by ukryć melancholię.

- Dzięki, ciociu Claire! - zawołał Kyle radośnie.

W dniu randki wciąż nie miała pojęcia, czego oczekiwać. Poza samolotem, rzecz jasna, ale o tym wszyscy mieszkańcy Palo Verde wiedzieli w ciągu dwudziestu minut od chwili, kiedy Matt załatwił lądowanie maszyny na pobliskim lądowisku.

Lata temu, gdy Claire jeszcze wyszukiwała informacje dotyczące Matta, przeczytała w gazecie, że jest właścicielem cessen, więc podejrzewała, że polecą właśnie tą awionetką. Myliła się. Czekał na nią prawdziwy odrzutowiec. Oczywiście: zamożny elegancki Matt lata własnym odrzutowcem, natomiast ona wciąż płaci raty za dziesięcioletnią toyotę.

Kiedy wysiadła z limuzyny, Matt już czekał. Miał grafitowy garnitur, idealnie przycięte włosy i eleganckie okulary przeciwsłoneczne. Na tle samolotu wyglądał nieco jak James Bond. Na widok Claire powoli zdjął okulary. Jeśli był rozczarowany jej wyglądem, nie dał tego poznać.

Miała tylko trzy sukienki, prawie tak samo stare jak samochód. Ten strój pożyczyła od Olgi - szerokie jedwabne spodnie i bluzkę z paciorkami oraz szal, wszystko w kolorze czekoladowym.

Szofer wyjął torbę z bagażnika i zaniósł do kabiny. Godzinami zastanawiała się, czy w ogóle zabrać bagaż. Matt nie powinien uważać, że można jej rozkazywać. Albo że trafi z nim do łóżka. W ostatniej chwili wyciągnęła starą torbę i wrzuciła do niej kilka rzeczy. Starła się nie dostrzegać, że to jedna z toreb, które spakowała, uciekając od Matta.

Władcze spojrzenie Matta przyprawiło ją o mdłości. Powstrzymała chęć, by wytrzeć spocone dłonie o spodnie - w końcu są pożyczone.

- Nie wiedziałam, co włożyć - wyjaśniła, żałując niepewnego tonu. Nie powinien wiedzieć, że przygotowanie do randki było dla niej stresem. - Nie powiedziałeś, co będziemy robić.

Matt uniósł kącik ust w uśmiechu.

- Wyglądasz doskonale.

Poczuła dziwny ucisk w piersi. Cholera, nie chce tak reagować. Zacisnęła zęby. Jak on śmie prawić jej komplementy? Próbuje ją oczarować?

- Rozumiem, że to twój samolot - mruknęła opryskliwie.

Zrobił zaskoczoną minę.

- Owszem, skąd wiesz?

- Kruk. - Wskazała nazwę na ogonie. - To... - Urwała. - Domyśliłam się. Chyba kiedyś uwielbiałeś ten wiersz Edgara Alana Poe.

- Kruk to nazwa projektu niklowo-metalowej baterii hybrydowej, którą opracowaliśmy w FMJ, gdy firma trafiła na giełdę - wyjaśnił.

Nagle zdała sobie sprawę, jak jest wysoki. Kończąc szkołę średnią, miał metr siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ale na studiach urósł jeszcze z dziesięć. Kiedy spotykali się, miał nieco ponad metr osiemdziesiąt. Czy to możliwe, że teraz jest jeszcze wyższy? A może po prostu szerszy w ramionach? W każdym razie wyglądał imponująco. Zbyt imponująco. I stoi za blisko. Na tyle blisko, by odczytać z jej twarzy każdą emocję. Oblizwała nerwowo wargi, natychmiast żałując, że to zrobiła. Zupełnie jakby go kusiła.

- Pewnie czytałam coś w gazecie - mruknęła.

Projekt Kruk stanowił przełomowy moment w historii FMJ. Dzięki niemu Matt zarejestrował z dziesięć patentów. To przyniosło mu majątek, sprawiło, że cena akcji spółki wzrosła wielokrotnie i zrewolucjonizowało rynek baterii. Wiedziała o tym, bo obsesyjnie czytała wszelkie informacje związane z Mattem.

Uśmiechnął się i wsunął dłonie do kieszeni.

- Musiałaś czytać dość specjalistyczne artykuły.

- Może ktoś opowiadał o tym w restauracji...

- I pamiętasz po tylu latach? Claire, nie wiedziałem, że się mną interesujesz.

- Nieprawda!

- Tak czy owak, nie przeszła ci fascynacja moją osobą.

- Czasami rozdrapuje się rany.

Odchylił głowę i roześmiał się. Pudło. Miała go zirytować tym porównaniem, a tylko rozbawiła.

- Czy wsiadamy do samolotu, czy też zaprosiłeś mnie tylko po to, żeby się nim pochwalić?

- Polecimy do San Francisco. Ale jeszcze nie teraz.

Miała na końcu języka pytanie, dlaczego lecą do San Francisco, a nie do Palo Alto. Oba miasta leżą blisko siebie, ale zakładała, że zabierze ją do tego, w którym mieszka. Cóż, nie będzie drażnić. Palo Alto było ich ulubionym miejscem. Tam spotykali się i pokochali. Skoro Matt nie zamierza wracać do przeszłości, ona też nie będzie tego robić.

- Dlaczego jeszcze nie teraz? - zapytała.

W tym momencie podjechał inny samochód. Claire zmarszczyła brwi na widok zielonej toyoty. Gdy zauważyła kierowcę, obrzuciła Matta wściekłym spojrzeniem.

- Chyba żartujesz!

Matt uśmiechnął się, podszedł do samochodu i otworzył drzwi od strony kierowcy. Wsiadła z niego Bella, energiczna, gorliwa, piekielnie irytująca reporterka gazety ukazującej się raz w tygodniu w Palo Verde.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie! - powiedziała.

- Ależ bardzo proszę. - Matt uśmiechnął się czarująco.

Claire poczuła, że przewraca się jej w żołądku. Jak on śmie manipulować tą kobietą?

- Marnujesz jej czas. Nasza randka z pewnością nie jest informacją godną uwagi - powiedziała.

- Ależ jest! - zawołała Bella. - Każdy w miasteczku jest ciekaw, dlaczego... To znaczy każdy chce wiedzieć, dokąd polecicie. - Uśmiechnęła się, patrząc na Matta z uwielbieniem. - Na pewno zaplanowałeś coś wspaniałego.

Claire z trudem powstrzymywała się, by nie przewrócić oczami. Choć i tak nikt by tego nie zauważył, bo Matt nadskakiwał czarującej Belli, a Bella pozwalała mu na to z radością. Czy dzisiejsze młode kobiety nie mają krztyny szacunku do samych siebie?

A on - kiedy to zrobił się z niego taki playboy?

Chłopak, którego знаła, był tak prostolinijny, że niemal obcesowy. Nieokrzesany i wygadany. Oczywiście wbrew temu, co twierdziła, śledziła kiedyś informacje o nim. Wiedziała, z jakimi kobietami się spotyka, więc zdawała sobie sprawę, że ogromnie się zmienił. Ale co innego przeczytać o tym, a co innego zobaczyć na własne oczy.

- Stańcie przed samolotem, zrobię kilka zdjęć - zaproponowała Bella, ustawiając ich pod nosem maszyny. Cofnęła się i spojrzała przez obiektyw. - Bliżej siebie!

Matt stanął tuż za Claire, dotykając torsem jej barku. Położył jej dłoń na plecach. Poczła odurzający piżmowy zapach wody kolońskiej.

- Jeszcze bliżej! - zawołała Bella entuzjastycznie. - Obejmij ją ramieniem.

Matt spełnił to życzenie.

- Przysięgam, nie prosiłem jej o to - wyszeptał z zażenowaniem.

- Ależ wierzę ci - odparła Claire, gotowa przyznać, że ta dzielna reporterka jest zdolnym do wszystkiego wysłannikiem piekieł. Żaden geniusz, nawet najpodlejszy, nie byłby aż tak wyrachowany.

- Powiedz mi, dlaczego zalicytowałeś tak wysoko? - spytała Bella po zrobieniu kilku zdjęć.

- Może ona jest miłością mojego życia - odparł, demonstracyjnie głaszcząc Claire po głowie.

Poczła przyjemne ciepło. Rozdrażniło ją to jeszcze bardziej, szczególnie w obliczu jego sarkazmu. Matt nie może tak na nią działać. Jest łobuzem i tylko idiotka zakochałaby się w nim drugi raz. Odpowiedziała mu kuksańcem w brzuch, ale on chwycił jej rękę i cmoknął w dłoń, którą natychmiast wyrwała.

- To tylko żart - stwierdziła, wymierzając mu silniejszy kuksaniec. - Jesteśmy starymi znajomymi.

- Naprawdę? - Bella spojrzała na nich z zaskoczoną miną. - Przejrzałam kartotekę szkoły średniej. Byłaś trzy klasy niżej od niego. Myślałam, że ledwie się znaliście.

- Znamy się ze studiów - wycedziła Claire.

- Nie wiedziałam, że studiowałaś - zdziwiła się Bella, robiąc niewinną minę.

- Tylko przez jeden semestr.

Bella uśmiechnęła się radośnie, spoglądając znacząco na Matta.

- Ja ukończyłam z wyróżnieniem szkołę dziennikarstwa na UCLA - powiedziała zalotnie.

Claire uśmiechnęła się do niej słodko.

- Ojej, musi być fatalnie z pracą dla dziennikarzy, skoro wylądowałaś w redakcji gazetki w Palo Verde.

Bella spoważniała. Aluzja trafiła w jej czuły punkt. Szybko skończyła reportaż, proponując Mattowi, że wyśle mu tekst, jeśli dostanie adres e-mailowy. Gdy poprosił, by wysłała go sekretarce, Bella przestała się uśmiechać. Rzuciła Claire spojrzenie mówiące „czym sobie zasłużyłaś na takie szczęście?” i szybko wsiadła do samochodu.

Claire nie mogła zbyt długo celebrować triumfu, bo chwilę później wsiedli do samolotu. Nigdy nie była w prywatnym odrzutowcu, więc była oczarowana wytworną skórzaną tapicerką i wielkimi obrotowymi fotelami.

- Niemal słyszę głos Robin Leach - powiedziała.

- Czyj?

- Tej z „Życia bogatych i sławnych”. Babcia nie opuściła ani jednego odcinka.

Matt spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Naprawdę nie oglądałaś? - zapytała.

Pokręcił głową z rozbawieniem.

- Przyniosę ci drinka, a potem opowiesz mi o tym.

- Za późno - mruknęła. - Ty już masz takie życie.

Nim zdążyła poczuć się jeszcze bardziej zakłopotana, z kabiny pilotów wyszła kobieta w eleganckim błękitnym żakiecie. Wyciągnęła do niej rękę.

- Jestem waszym pilotem. Mam na imię Melissa.

Claire zerknęła szybko na tył kabiny, gdzie Matt nalewał drinki przy barze.

- Wydawało mi się... - Nie skończyła.

Tak bardzo nie pasowała do tego miejsca, że musi przestać przyjmować cokolwiek za pewnik.

- Że Matt będzie pilotował? - spytała Melissa. - Owszem, ma licencję, więc zazwyczaj lata sam, ale mniejszym samolotem, „Gołębica”.

- No tak, oczywiście.

To jasne, że ma więcej, niż jeden samolot. Może dwa. Może sześć.

- „Kruk” jest własnością FMJ. Ford i Kitty latają nim często do Nowego Jorku. Matt nigdy dotąd nie korzystał z niego, lecąc na randkę.

- Och, ja... - Claire spieszyła się. Myślała, że samolot jest standardowym gadżetem takiego playboya jak Matt. Myliła się. Co o tym sądzić? I do tego Melissa uważa, że dzi-

siejsza randka jest naprawdę wyjątkowa. Nie wiedząc, co powiedzieć, Claire uśmiechnęła się blado i udała, że bardzo interesuje się tapicerką.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj mi znać - rzekła Melissa. Pewnie wyczuła zdenerwowanie Claire. - Pierwszy raz lecisz takim małym samolotem?

- Owszem - przyznała, szczęśliwa, że może jakoś usprawiedliwić swoje rozdrażnienie.

- To prawdziwa frajda. Nie to samo, co maszyną rejsową.

Claire i tak tego nie wie. Nigdy nie latała. Choć nie przyzna się do tego Panu Właścicielowi Dwóch Samolotów. Melissa jednak ma rację pod jednym względem: tak, Claire czeka niezwykle doświadczenie, ale raczej nie nazwałaby go „frajdą”.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Matt zauważył dziwne spojrzenie, które Melissa mu posłała, wracając do kokpitu. Nigdy nie zabrał nikogo „Krukiem” na randkę. Wolał swoją cęsnę, ale dziś chciał Claire zaimponować.

Z przodu kabiny znajdowały się cztery fotele ustawione naprzeciw siebie, natomiast z tyłu dwa dodatkowe oraz kanapa i kuchnia. Matt odepchnął od siebie fantazję, w której Claire leży pod nim na kanapie w rozpiętej bluzce. Biorąc pod uwagę zachowanie Claire, nie zdoła jej zaciągnąć na tył samolotu. Nie podczas tego rejsu.

Teraz musi rozluźnić ją na tyle, by odłożyła torebkę. Trzymając butelkę w jednej ręce, a dwa kieliszki do szampana w drugiej, wskazał fotel.

- Usiądź. Zaraz startujemy.

Zawahała się, jakby rozważała możliwość ucieczki. Jej zdenerwowanie rozbawiło Matta. Tamtego dnia w Cutie Pies zachowywała się wyjątkowo zaczepnie. Była tak zła, że ledwie dopuszczała go do słowa. Ale teraz znajdują się na jego terenie i on zamierza to wykorzystać.

Usiadła w fotelu i natychmiast przekręciła go tak, by nie siedzieć twarzą do Matta. Kiedy chwilę później maszyna ruszyła, chwyciła się nerwowo podłokietników. Matt włożył butelkę do kubelka z lodem i podał jej kieliszek.

- Napij się. Dla uspokojenia nerwów.

- Jakich nerwów? - odparła, udając pewność siebie. W tym momencie samolotem lekko rzuciło, ponieważ koła oderwały się od betonu. Zepsuła cały efekt, zbyt głośno przełykając ślinę.

- Mogę ci podać coś mocniejszego. Dla uspokojenia nie-nerwów.

Spojrzała na niego piorunującym wzrokiem, ale nie wyglądała już tak, jakby miała zemdleć.

- Nie, dziękuję. Przyniosłeś szampana.

- Prawdę mówiąc, to nie szampan, ale Blanc de Noir z doliny Napa.

Spojrzała podejrzliwie na jasnorożowy trunek, nie wiedząc, jak zareagować.

- Wymyślna nazwa - powiedziała.

- Zaryzykowałem, mając nadzieję, że twoje podniebienie poznało już lepsze trunki niż wino z wodą sodową.

Kiedy byli parą, uwielbiała ten drink, łagodny w smaku i tani. Oczywiście z tych samych przyczyn Matt pijał wówczas głównie słabe piwo. Usiadł naprzeciwko i podsunął jej półmisek z serami i owocami.

- Spróbuj z winogronami. Doskonale pasują do wina, bo pochodzą z tego samego regionu.

Zamiast sięgnąć po winogrona, pochyliła się w jego kierunku.

- Powiedz, co knujesz?

- Przepraszam?

- Szampan. Półmisek z owocami. Prywatny odrzutowiec. Na litość boską! Zadałeś sobie mnóstwo trudu, a przecież straciłeś już dwadzieścia tysięcy.

- To żaden trud - odparł sarkastycznie.

- Już rozumiem. Masz teraz mnóstwo pieniędzy. Ale ja o tym wiem. Nie musisz mi nic udowadniać.

- Myślisz, że o to chodzi?

- Oczywiście. To nie jesteś ty - Wskazała samolot i butelkę. - Dawniej nienawidziłeś takiej pretensjonalności. No i ta historia z reporterką. Nadskakiwała ci, a ty brałeś to za dobrą monetę.

Matt upił łyk trunku, rozkoszując się jego chłodem.

- Odnoszę wrażenie, że jesteś zazdrosna.

Na twarzy Claire odmalowało się zdziwienie, jak gdyby taka ewentualność wcześniej do niej nie dotarła.

- Raczej zde gustowana - mruknęła, najwyraźniej zbita z tropu. Pokręciła głową. - Próbuję cię rozgryźć.

Matt odstawił kieliszek.

- Powiedz mi, Claire, co ci się nie podoba? Twierdzisz, że wiesz, ile mam pieniędzy. Wiesz, ile zapłaciłem za randkę z tobą. „To” nie może być dla ciebie zaskoczeniem.

- Wskazał gestem samolot.

- Mogłeś mnie zaprosić do Luny naprzeciwko Cutie Pies. Byłabym zadowolona. Nawet bardzo. Wydałbyś najwyżej sto dolarów.

- Naprawdę zaspokoiliby to twoją ciekawość?

- Moją ciekawość? Co masz na myśli?

- Nie powiesz, że nie ciekawi cię moja osoba i moje życie. To, jak wyglądałoby twoje własne, gdybyśmy nadal byli razem.

- Myślisz, że ciekawią mnie pieniądze? Wspaniałe życie bogaczy? - W jej głosie brzmiało niedowierzanie. - O rany, naprawdę masz... cóż, urojenia to najlepsze określenie, które przychodzi mi do głowy.

- Doskonale. - Pokiwał głową. - Pozwolę ci udawać. Nie spytam, skąd wiesz o projekcie Kruk i dlaczego pamiętasz o tym po tylu latach.

Spojrzenie Claire zaskoczyło go. Było takie... protekcyjne. Jakby on nie rozumiał czegoś bardzo ważnego. W końcu wzruszyła ramionami.

- Dobrze. Przyjmijmy, że chodzi mi tylko o pieniądze. No i co? Ta randka nie zaspokaja mojej ciekawości. Wywołuje niezadowolenie. Sprawia, że czuję się jeszcze bardziej godna pożalowania. - Spojrzała na niego tak, jakby nagle coś do niej dotarło. - Chyba że właśnie o to ci chodzi. O zemstę.

- Masz chyba obsesję na punkcie zemsty.

Claire uniosła brwi.

- Próbuję zrozumieć. Wydałeś mnóstwo pieniędzy na tę randkę. Pewnie chciałeś osiągnąć jakiś cel.

- Większość kobiet lubi, kiedy mężczyzna wydaje na nie mnóstwo pieniędzy.

- Naprawdę masz tylko takie doświadczenia? Że większość kobiet to lubi?

Nie warto zwracać uwagi na jej oburzenie. Widział, z jaką miną wysiadła z limuzyny. Była pod wrażeniem.

Tak jak każda inna kobieta, którą zabierał na randkę samolotem, tylko nie chce tego przyznać. Uśmiechnął się, nie ukrywając satysfakcji.

- Zdziwiłabyś się, na ile kobiet to działa.

Pokręciła smętnie głową.

- Wątpię. Bary w małych miejscowościach są jak gabinety psychologa. Dobrze znam kobiety. Dlatego jestem zdziwiona, że na niektórych robi to wrażenie. Dla większości ludzi liczą się nie tylko pieniądze.

Spojrzała na niego uważnie, ale łagodnie. Po raz pierwszy od czasu, kiedy Claire znów pojawiła się w jego życiu, Matt poczuł, że ulatuje z niej złość. Po chwili odwróciła wzrok i zaczęła wyglądać przez okno.

- Jestem zaskoczona, że dobrze ci z tym. Matt, którego znałam, nie znosił pretensjonalności. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbyś być tu z kimś, komu chodzi tylko o twoje pieniądze. Że mógłbyś z kimś takim spędzić więcej niż pięć minut. A co dopiero cały wieczór.

Matt poczuł się tak, jakby coś utracił. Claire ma rację. Nie tolerował ludzi, którym chodzi tylko o pieniądze. W dziale badań i rozwoju, którym kierował w FMJ, oceniał pracowników na podstawie pracy i zdolności, albo pokazywał im drzwi. Dlaczego więc pozwala na to w życiu osobistym?

Do głowy przychodziła mu tylko jedna odpowiedź: że na życiu osobistym zależy mu mniej niż na sukcesie FMJ. Zamyślił się. Niektórym kobietom łatwo zaimponować bogactwem, a on wybiera właśnie takie, ponieważ żadna z nich nie jest dla niego ważna. Co więc robi tutaj z Claire? Czy naprawdę wydawało mu się, że limuzyna i samolot zrobią na niej wrażenie? Być może tak.

W jednej kwestii Claire myli się całkowicie - Mattem nie kierowała żądza zemsty, tylko coś bardziej osobistego. Niech sobie Claire twierdzi, że wie, ile on ma pieniędzy. Wiedza to nie to samo co korzystanie z nich. Niech twierdzi, że nie zależy jej na pieniądzach. Mówiąc to, okłamuje samą siebie. Każdemu zależy na pieniądzach.

Chciał, by przekonała się, co straciła, odchodząc, by wiedziała, jak wyglądałoby jej życie, gdyby wciąż byli razem. Limuzyna i odrzutowiec to tylko czubek góry lodowej. Reszta tej randki zrobi na niej piorunujące wrażenie. Jeśli Matt zna ją choć w połowie tak dobrze, jak mu się wydaje, będzie go błagała, by do niej wrócił.

Nie wiedziała, czego oczekiwać. Wcześniej, targana rozterkami, nie zastanawiała się, dokąd Matt ją zabiera. A teraz, gdy wylądowali w San Francisco i wsiedli do limuzyny, postanowiła, że nie będzie o nic pytać.

Pewnie zaplanował coś wyjątkowego. Coś, co wyraźnie podkreśli różnice w ich pozycji społecznej. Mówił, że nie chodzi mu o zemstę. W samolocie zorientowała się, że to prawda. Nie chodzi mu o zemstę. Postara się pokazać Claire, gdzie jej miejsce.

Oczywiście zawsze uważała, że nie pasują do siebie. Nawet na studiach, gdy sądziła, że są pokrewnymi duszami, wiedziała, że Matt zawsze będzie od niej bogatszy, lepiej urodzony, lepiej wyedukowany i inteligentniejszy. Miała tylko nadzieję, że on nie dba o takie sprawy. Myliła się.

Matt uważał ją za „białą biedotę”, podobnie jak reszta Ballardów. Jak Vic, który w szkole średniej próbował zaciągnąć ją do łóżka, ale nie miał zamiaru z nią chodzić. Siostry Caldiera nadawały się co najwyżej do tego, by pobawić się nimi ukradkiem, bez zobowiązań. Dziś Matt udowodni jej, że jest niewiele warta.

Limuzyna zatrzymała się pod budynkiem o fasadzie z białego marmuru. Brak było neonu z nazwą restauracji. Claire rozpoznała jednak nazwę wyrytą na szybie drzwi.

Wysiadając z limuzyny, zrobiła wielkie oczy.

- Ta restauracja ma trzy gwiazdki Michelina!

Matt uśmiechnął się. Market, restauracja znajdująca się w ruchliwym sercu finansowej dzielnicy San Francisco, była znana z prostego, ale eleganckiego wnętrza oraz światowej klasy menu opartego na produktach lokalnych i organicznych. Jej właścicielką i szefem kuchni była Suzy Greene, która od niedawna prowadziła też własny program kulinarny, „Zielone na zielonym”.

Claire poczuła zawrót głowy. Na szczęście Matt położył jej dłoń na plecach i zaprowadził do restauracji. Kiedy minęli podwójne drzwi, stanęła jak wryta. Sala była pusta. O siódmej w sobotni wieczór?

- Jak to możliwe, że...

Przerwał jej kobiecy głos.

- Witamy w restauracji Market!

To była Suzy Greene. Szła przez pustą salę z ramionami rozpostartymi w powitalnym geście. Była niższa, niż wydawała się na ekranie, i ostrzyżona na pazia. Uśmiechała się radośnie. Powitała Matta serdecznym całusem w policzek, a potem ucisnęła dłoń Claire.

- Wiem od Matta, że też jesteś restauratorką.

- Restauratorką? - powtórzyła Claire. Kiedy Suzy zrobiła zaskoczoną minę, postanowiła jej wyjaśnić. - Mam knajpkę w niewielkim miasteczku. Nie zaliczałabym Cutie Pies do tej samej kategorii co Market.

- Aha. - Suzy pokiwała głową i znów się uśmiechnęła. - Ale na pewno borykasz się z takimi samymi problemami. Użeranie się z pracownikami, dogadzanie gościom, długie godziny pracy, właściwie bez końca. No i konieczność pogodzenia braku czasu na aktywność fizyczną ze słabością do kalorycznych potraw - szepnęła konspiracyjnie do ucha Claire.

Claire nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Tak, mam ten sam problem.

Suzy ujęła ją pod rękę i pogładziła po dłoni.

- Na pewno się zaprzyjaźnimy.

Z Suzy Greene? Wątpliwe. Choć jest tak miła, że wstyd byłoby zaprzeczyć.

Suzy poprowadziła ją do stołu nakrytego dużymi prostokątnymi talerzami.

- Dlatego kiedy Matt opowiedział mi o waszej randce, postanowiłam zorganizować coś wyjątkowego.

- Coś wyjątkowego? - Claire rozejrzała się po sali.

- Jest moim dobrym przyjacielem - ciągnęła Suzy, ignorując pytanie Claire. - Nie każdemu pozwoliłabym zarezerwować Market z tak niewielkim wyprzedzeniem.

- Zamknęłaś całą restaurację dla Matta?

Przecież to oczywiste. Musiała ją zamknąć. W sobotę wieczorem wszystkie stoliki w takim miejscu byłyby zarezerwowane. Od aukcji w Palo Verde minęły zaledwie dwa tygodnie.

- To szaleństwo! - zawołała Claire, patrząc na Matta, a potem na Suzy. - Przecież ludzie z pewnością rezerwowali stoliki miesiące temu!

Suzy zaśmiała się.

- Byli niezwykle wyrozumiali. Poza tym Matt obiecał, że jeśli zmienią rezerwacje, zapłaci ich rachunki. To wasze spotkanie po latach jest takie romantyczne.

- Matt ci opowiedział?

- Cóż za fantastyczna historia... - westchnęła Suzy i klasnęła w dłonie. - Miałam tyle zabawy, opracowując kolację. Przygotowałam siedmiodaniowe menu degustacyjne. Do każdej potrawy dobrałam miejscowe wino. Przez cały rok nie miałam takiej frajdy. To rzadkość móc pobawić się, nie dbając o budżet. - Uścisnęła ramię Claire i zapiszczała z podniecenia.

- Naprawdę nie trzeba było - rzekła Claire sucho. Suzy machnęła ręką.

- Dałam większości pracowników wolne. Byli zachwyceni. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Nie obawiaj się. Matt to sponsoruje.

- Naprawdę nie powinien.

Chwilę później siedzieli już przy stole, na którym stał półmisek z apetycznie wyglądającymi przystawkami. Opisawszy każdą z nich, Suzy przeprosiła i wróciła do kuchni. Kiedy zostali sami, Claire popatrzyła na Matta.

- Nie mogę w to uwierzyć! Okłamałeś ją, żeby zamknęła restaurację. Okłamałeś Suzy Greene! To niewybaczalne.

Matt połknął mikroskopijny plasterek szparaga z serem.

- Nie kłamałem.

- Na pewno nie powiedziałaś jej prawdy. Inaczej nie rozwodziłaby się nad tym, jakie romantyczne i urocze jest to nasze ponowne spotkanie.

Wzruszył ramionami.

- Pewnie pominąłem kilka szczegółów.

- Jakich? Może to, że się nie znosimy? Skrzywił się teatralnie.

- Chyba nieco przesadzasz - stwierdził.

- Uważam, że nie.

- Skończ z tym uważaniem. Spróbuj tego.

Chciała zaprotestować, ale kiedy otworzyła usta, wsunął do nich kawałek koziego sera, który rozpuścił się jej na podniebieniu, doskonale kontrastując ze smakiem świeżego szparaga. Tak zachwyciło ją to zestawienie, że westchnęła z zadowoleniem.

- Widzisz? Byłem pewien, że ci zasmakuje. Suzy...

Rozległ się dzwonek telefonu. Matt zmarszczył brwi i sięgnął do kieszeni marynarki po iPhone. Spojrzał na ekran z uwagą, ale szybko wrócił do rozmowy.

- Suzy jest jednym z najbardziej utalentowanych szefów kuchni na zachodnim wybrzeżu - dodał.

Wychwalając zalety restauracji, których Claire była świadoma, włączył tryb wibracji i schował telefon do kieszeni. Już po chwili aparat wydał cichy odgłos.

Claire uniosła brwi.

- Może powinieneś odebrać? - zapytała, gdy kelner podał drugi półmisek z przystawkami.

- Nie odbieram telefonów służbowych podczas randki.

Claire była głodna, a przekąski kuszące, więc zabrała się za nie bez namysłu. Pewnie już nigdy nie będzie miała okazji próbować takich pyszności.

- To nie jest prawdziwa randka - zauważyła. - W ciągu ostatnich dwóch minut ktoś dzwonił do ciebie i wysłał esemesa. To musi być coś ważnego.

- Praca może poczekać - odparł sucho.

Kiedy spotykali się na studiach, Matt pasjonował się firmą. Korciło go, by rozwiązywać nowe problemy techniczne. Wynajdywać. Tworzyć. Naprawiać zło świata.

- Nad czym teraz pracujecie? - zapytała. Nie z ciekawości, ale z uprzejmości. - Pewnie nad czymś ważnym, skoro dzwonią w sobotę wieczorem.

Matt wyprostował się.

- Kobiety nie lubią słuchać o projektach przy kolacji. Kęs kraba w ustach Claire zamienił się w gąbkę.

Odłożyła widelec i wytarła usta serwetką.

- To moje słowa - powiedziała.

Uniósł kieliszek jak do toastu i wypił łyk wina. Kiedy go odstawił, uśmiechnął się z odrobiną goryczy.

- Muszę ci podziękować. To jedna z najlepszych rad dotyczących kobiet.

Chyba sprawiła mu przykrość. Kiedyś uwielbiał opowiadać o pracy.

- Przepraszam - szepnęła.

- Niepotrzebnie. To doskonała rada.

- To nie była rada, tylko... - Urwała i opuściła dłonie na kolana. Kiedy go porzuciła, bała się, że pojedzie za nią. Bała się, że nie pozwoli jej odejść, więc powiedziała mu coś, co miało go zranić. Uważała, że potrzebne jest chirurgiczne cięcie.

Teraz, słysząc własne słowa w jego ustach, zrozumiała, co zrobiła. Sama pomogła mu stać się kobieciarzem, którego tak bardzo nie znosiła. Wtedy kazała mu uwierzyć, że nie chce być z zapalonym naukowcem. Była tak przekonująca, że przeobraził się w playboya.

- Nigdy nie byłeś nudny - powiedziała.

- Przestań gadać o technice i wyciągnij portfel. Czyż nie to powiedziałaś? Nawet nie wiesz, jak wspaniale to działa na większość kobiet.

Nie mogła znieść goryczy w jego głosie ani świadomości, że sposób postrzegania samego siebie wpłynął na jego stosunek do kobiet.

- Kiedy cię porzuciłam... - Co zrobić, by zrozumiał prawdę? - Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że kiedy odeszłam, nie chodziło o ciebie?

Beznamiętnie wpatrywał się w punkt za jej plecami, a Claire pragnęła, by spojrzął jej w oczy, dostrzegł prawdę. Chciała wydobyć z pamięci wszystkie okropne kłamstwa, które mu powiedziała.

- Nie chodziło o to, że jesteś zapalonym naukowcem, że jesteś zbyt błyskotliwy albo nudny.

- A o co? - wycedził.

- O moją rodzinę i...

- Jasne. Jesteście rodziną uciekinierów. Zawsze to mówiłaś. Taką masz wymówkę? Po prostu uciekłaś?

Odetchnęła głęboko. Poczowała się, jakby dostała w twarz. Porzuciła go, by pomóc siostrze. Powinien już to wiedzieć. Każdy w miasteczku miał świadomość, dlaczego wróciła i co stało się później, więc on pewnie też. Już nie pamięta wszystkich głupstw, które powiedziała, by go zniechęcić. Że jest nudny, zbyt pochłonięty pasją. Że poznała innego. Że wyjeżdża do Nowego Jorku z Mitchem, prawdziwym facetem, który jeździ motocyklem i nie gada o pracy przy kolacji.

Wszystko to kłamstwa. Wcale jej nie nudził. Uwielbiała jego pasje. A Mitch nie istniał. Nie było nikogo innego. Nigdy. Użyła imienia faceta z niechlubnej przeszłości matki. Ale odkąd Matt wrócił, nie wspomniał go ani razu. Nie spytał też o siostrę, o jej ciążę. Wiedział o wszystkim i wyraźnie nie chciał o tym rozmawiać.

Po raz pierwszy dotarło do Claire, że być może nie chodziło jej tylko o wsparcie Courtney. Czyżby to naprawdę była ucieczka?

Poczuła gęsią skórę. Wolno pokręciła głową.

- Nie wiem. Może. Byłam młoda i przerażona. Kochałam cię, ale... - Zaciśnęła powieki. - Tak bardzo mnie kochałeś. Miałeś przed sobą wielką przyszłość. Bałam się, że ją zrujnuję.

Kiedy otworzyła oczy, przyglądał się jej uważnie, z mroczną nieprzeniknioną miną.

Telefon znów zawibrował. Matt wyjął go z kieszeni i położył na stole, wyświetlaczem w dół. Zanim cokolwiek powiedział, zjawił się kelner.

- Czy mogę już zabrać?

- Tak, dziękujemy - odrzekł Matt.

Kelner odszedł z naczyniami, ale Matt nie skomentował jej wyznania. Najwyraźniej miał zamiar je zignorować. Claire nie winiła go i nie oczekiwała wybaczenia. Pochyliła się w jego stronę.

- Słuchaj, nie ciągnijmy tego. Jest wspaniale, ale już wystarczy. Samolot, restauracja... osiągnąłeś, co chciałeś. Zrozumiałam.

- Cóż takiego?

- Że jesteś bardzo bogaty. Bardzo uroczy. Zaciągniesz każdą kobietę na randkę. Ale ja już mam dosyć, to zbyt wielki stres...

- Przestań! Odpręż się i ciesz wieczorem. Udawaj, że to zwyczajna sobota.

- W zwyczajną sobotę oglądałabym w domu „Taniec z gwiazdami”.

- W takim razie udawaj, że to zwyczajna pierwsza randka. - Uśmiechnął się.

- Nie chadzam...

- No tak, nie chodzisz na randki. Udawaj, że chodzisz.

- Dobrze - westchnęła. - Zwyczajna pierwsza randka.

Z mężczyzną, którego kocha i zarazem nienawidzi.

Kaszka z mleczkiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez resztę randki zjadła niewiele, za to wypła więcej wina niż zwykle. Kiedy Suzy podeszła, by zapytać o wrażenia, Matt zaprosił ją, aby na chwilę z nimi usiadła. Zdawała się błogo nieświadoma napięcia między nimi. Matt natomiast był... zamyślony. Jakby obserwował Claire niczym próbkę pod mikroskopem i nie wiedział jeszcze, czy to penicylina, która uratuje życie milionom, czy inny mikrob, przez który gniją owoce.

Telefon co chwila wibrował. Za każdym razem Matt spoglądał na niego uważnie, ale nie odbierał. Claire czuła się jeszcze bardziej spięta. Gdy Suzy wróciła do kuchni, dotarła do kresu wytrzymałości.

- Nie udawaj, że jesteśmy na prawdziwej randce, skoro oboje wiemy, że to farsa.

- Farsa?

- Dwunasty Doroczny Festiwal Pokazywania Claire Jej Miejsca Przez Ballardów.

- Dwunasty Doroczny... - Zakołysał się na krześle, unosząc bezradnie rękę. - Co to ma znaczyć?

- Jesteś geniuszem. Domyśl się. Pochylił się nad stołem i chwycił ją za rękę.

- Czy ktoś z mojej rodziny zrobił ci przykrość w związku z tą randką?

- Nie bardziej niż zwykle.

- Nie bardziej niż zwykle? - powtórzył niepokojuco spokojnie. - Co masz na myśli?

Często robią ci przykrość?

Jego spojrzenie było niemal... troskliwe.

- Posłuchaj, twoja rodzina... to twoja rodzina. Znasz ich. Nie ma nic ważniejszego niż bycie Ballardem. Naprawdę rajcuje ich przypominanie wszystkim, że są najbogatsi i najważniejsi w mieście. Wykorzystają każdą okazję do pokazania, że jestem pazerną hołotą.

Matt spochmurniał.

- Uważasz, że mnie też o to chodzi? Że pokazuję ci, gdzie twoje miejsce?

Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy. Opuściła ręce na stół i zaczęła bawić się widelcem.

- Nie wiem, co o tym myśleć. Po tylu latach wkraczasz w moje życie tanecznym krokiem... - Na chwilę emocje odebrały jej głos. - Zabierasz mnie na cudowną randkę. Tyle że ja tu nie pasuję. Jadam kanapki na gorąco, a ty przedstawiasz mi kobietę obsypaną nagrodami tak, jakbyśmy były koleżankami po fachu. Między nami stoi ogromny mur, a ty próbujesz go zignorować...

Telefon znów zaczął wibrować. Dość! Claire trzepnęła dłonią w stół, aż podskoczył widelec.

- Czy możesz w końcu odebrać?

Wpatrywał się w nią tak, jakby próbował rozwikłać tajemnicę.

- Nie - odparł.

- Odbierz! To chyba coś pilnego. Ktoś próbował dodzwonić się do ciebie aż sześć razy w ciągu półgodziny.

- Nie odbieram telefonów na randce.

Uniosła bezsilnie ręce i chwyciła się za głowę.

- To nie jest randka! - Powoli wypuściła całe powietrze z płuc. Starła się dać ujście złości. Spojrzeć na Matta nie jak na wroga, ale na zwykłego mężczyznę na pierwszej randce. Tak jak prosił. W końcu odezwała się opanowanym głosem: - Wiem, że chodzi o pracę. Coś pilnego, o czym wiesz, bo inaczej wyłączyłbyś telefon. Ja też prowadzę interes, więc rozumiem. Gdyby ktoś z restauracji zadzwonił z ważną sprawą, odebrałabym. Proszę, ty też odbierz.

Telefon przestał już wibrować. Po dłuższej chwili Matt pokiwał głową, chwycił aparat i wstał od stołu. Uderzył w jeden lub dwa przyciski i ruszył w kąt sali.

- Mówi Ballard.

Mimo muzyki płynącej z głośników słyszała jego głos.

- Co takiego?! - zawołał. - Jak to zrobiłeś? Kiedy wyjeżdżałem, zostały ci dwie godziny pracy. Miałeś to skończyć, zamknąć za sobą drzwi i czekać na transport.

Słyszała tylko szmer głosu rozmówcy.

- Zwalniam cię. Wszystkich was... - Urwał na chwilę i zerknął przelotnie na Claire, jak gdyby tłumiając przekleństwo. - Jesteście wszyscy zwolnieni.

Znów dobiegł ją szmer głosu. Poczowała, że wzbiera w niej śmiech. Widać było, że Matt jest wściekły. Wstała, podeszła do niego i delikatnie wyjęła mu aparat z ręki. Przyłożyła go sobie do ucha i przerwała rozmówcy.

- Halo...

- Ale przetwornik działał bez zarzutu, kiedy... - powiedział męski głos.

- Halo! - powtórzyła.

- Matt?

- Nie, Claire. Jestem z nim na randce.

- Claire? O cholera! Przerwałem mu randkę? To już na pewno wylecę...

- Nie wylecisz. Obiecuję.

Matt bezskutecznie próbował wyrwać jej telefon.

- Nie. Obiecuję.

- On mnie zabije.

- Nie zabije. - Rozmówca zamilkł, ale słyszała w tle inne głosy wieszczące katastrofę. - Rozumiem, że coś się stało i potrzebujecie pomocy Matta?

- Nie. Nie może zepsuć sobie randki. Gdybym wiedział, że jest teraz z tobą, w życiu...

- Jak masz na imię?

- Dylan. Jezu, on mnie...

- Zajmę się nim. Bez obawy. Wkrótce tam będziemy.

Odsunęła aparat od ucha. Matt usiłował go odebrać, ale rozłączyła rozmowę. Stał, patrząc na nią spode łba.

- Trzeba było mi pozwolić ich wyrzucić - mruknął.

- Żartujesz? - Uśmiechnęła się słodko. - Dylan wyrwał mnie z najbardziej krępującej randki w życiu. Jest moim rycerzem w lśniącej zbroi.

- Na pewno go zwolnię.

- Chodź, szkoda czasu. Szofer wysadzi cię pod biurem, a mnie zawiezie do hotelu.

- Czekaaj. Poproszę Suzy, żeby zapakowała deser.

- Ale...

- Zjesz w biurze, czekając na mnie. Nie pojedziesz jeszcze do hotelu. Jak tylko załatwię problem, kontynuujemy randkę. Mamy wiele do omówienia.

Gdy ruszył do kuchni, poczuła ciarki na plecach. Chciała obejrzeć biuro FMJ, ale bała się. Po raz pierwszy od momentu, kiedy dwa tygodnie temu Matt ponownie pojawił się w jej życiu, znów dostrzegła w nim ogarniętego pasją mężczyznę, jakiego zapamiętała. To bardzo niebezpieczne.

Dylan okazał się cherlawym dwudziestodwulatkiem odbywającym półroczną praktykę w FMJ. Kiedy reszta zespołu starała się zaradzić problemowi, jego zadaniem było skontaktować się z szefem. Po trzech kwadransach jazdy dotarli do Palo Alto. Matt ruszył do laboratorium, pozostawiając Claire pod opieką Dylana.

- Masz spełniać jej wszelkie zachcianki - rozkazał mu Matt. - Niczego nie dotykaj - powiedział do Claire.

Roześmiała się, natomiast Dylan gorliwie pokiwał głową. Matt zostawił ich przy windzie. Główne pomieszczenie laboratorium było ogromne. Wśród biurek stały białe tablice zapisane mazakami. Wszędzie wałały się rozmaite elementy. Wyglądało to jak pracownia szalonego twórcy robotów.

Gdy Matt znalazł się poza zasięgiem słuchu, Dylan znów zaczął paplać.

- Przepraszam, że zepsułem wam randkę. Gdybym...

- Nic się nie stało - próbowała go pocieszyć.

- Stało się. Jesteś Claire Caldiera, prawda? To miała być jego najważniejsza randka, a my...

- Wiesz, kim jestem?

- Oczywiście, nazywasz się...

- Wiem, Claire Caldiera. - Nie była przyzwyczajona do tego, że nieznajomi wymieniają jej nazwisko, nie dodając wcześniej „ta prostaczka”. Na przykład mówiąc: „Ta prostaczka Caldiera znów coś knuje”. - Myślałam, że Matt nigdy o mnie nie wspominał.

- On nie - Dylan pokręcił głową - ale inni tak. Ci, którzy są tu od dawna.

- Rozumiem.

Matt stał na drugim końcu pomieszczenia w towarzystwie sześciu mężczyzn i dwóch kobiet. Pochylali się nad urządzeniem z aluminium. Miało ono kształt gigantycznej porcji bitej śmietany i półtora metra wysokości, a składało się z ciasno ułożonych wygiętych elementów.

- Czy to...

Dylan pokiwał głową, jakby odgadła.

- Tak, turbina wiatrowa z pionową osią na poduszce magnetycznej. Niezła, prawda?

- Właśnie o tym myślałam.

W grupie rozpoznała paru inżynierów.

- Steve i Dean zaczęli pracować w FMJ, kiedy spotykałam się z Mattem - oznajmiła. Wtedy przyjaźnili się. Teraz Steve zerknął na nią podejrzliwie. Dean posłał jej lekki uśmiech, ale w jego spojrzeniu nie było widać życzliwości. - Wyobrażam sobie, co o mnie mówią.

Dylan zaczerwienił się. Trafiła w dziesiątkę.

W tym momencie napotkała wzrok Matta. Wcześniej zdjął marynarkę i podwinął rękawy, odsłaniając opalone przedramiona. Minęło ledwie pięć minut, a włosy miał rozczochrane. Pewnie mierzwi je co chwila.

Claire poczuła ukłucie w sercu. Oto mężczyzna, którego niegdyś kochała. Skupiony, inteligentny pasjonat. Odkąd wrócił, był czarujący i pewny siebie. Teraz nagle przeistoczył się w Matta, który dawniej był jej miłością. Niedobrze.

- Napijesz się czegoś? - zaproponował Dylan. Uśmiechnęła się ciepło.

- Kawy, z chęcią.

Wzięła go pod rękę i poprowadziła w stronę otwartych drzwi, za którymi widać było automat.

- Opowiedz mi, jak pracuje się u Matta.

- Fantastycznie. - Dylan aż dyszał z entuzjazmu. - Przecież to Matt Ballard. Niemal bóg!

- Tak, jasne... - westchnęła. Zaraz sama wstąpi do fanklubu Matta. Razem z tym szalonym naukowcem.

Cztery godziny później Matt znalazł ją w fotelu. Spała. Ktoś przygasił światło w tej części sali, więc leżała w półmroku, z nogami podwiniętymi na siedzisku, rękami splecionymi na podłokietniku i głową opartą o zagłębienie łokcia. Włosy spływały jej na ramiona, a makijaż stracił blask. Wyglądała tak pięknie i spokojnie, że nie miał sumienia jej budzić.

Ani na moment nie zapomniał o obecności Claire. Parę godzin towarzyszył jej Dylan. Wypili kawę i zjedli deser. Nie narzekała. Ani razu nie próbowała zwrócić uwagi Matta. W końcu wzięła książkę z biblioteczki stojącej obok kuchni, usiadła w fotelu i czytała, aż zasnęła.

Ile kobiet, z którymi spotykał się przez ostatnie dziesięć lat, poradziłoby sobie tak doskonale? Nie potrafi wymienić ani jednej. Chciałby nienawidzić Claire, ale ona skutecznie mu to uniemożliwiała.

Może byłoby łatwiej, gdyby nie jej uroda i bezbronność. Może gdyby nie była tak bardzo przekonana, że on nie jest jedyną ofiarą. Kilka razy odniósł wrażenie, że Claire oczekuje przeprosin. Kto wie, może ma rację. Byli młodzi, a on nie widział świata poza FMJ. Pewnie był kiepskim partnerem. Dziś powiedziała, że nie chodziło o niego, ale o nią. Owszem, uciekła, ale nie pobił za nią.

Może tylko chciała być na pierwszym miejscu? Chciała, by rzucił wszystko i zaczął jej szukać. Wtedy życie mogłoby potoczyć się inaczej.

Po dzisiejszym dniu wiedział jedno: między nimi jeszcze nie wszystko skończone.

Spotykali się tylko przez sześć tygodni. To za krótko, by poznać się dobrze. Kilka spotkań od czasu aukcji nie wystarczyło, by sforsować otaczający ją mur, a co dopiero odnowić znajomość. Dotarło do niego, że tego właśnie pragnie. Jest gotów zapomnieć o wszystkich złych wyobrażeniach o Claire i poznać ją od nowa.

Najdelikatniej, jak tylko potrafił, wziął ją na ręce i zaniósł do limuzyny. Spała spokojnie.

Obudziła się w limuzynie, z głową na ramieniu Matta, opatulona szalem. Dotykała policzkiem jego miękkiej marynarki, a dłonią wyczuwała miarowe bicie jego serca. Woda kolońska o delikatnej woni drewna wydała się znajoma. Oddech, który czuła na włosach, był dowodem, że to nie sen. Poruszyła się gwałtownie.

- Nie śpisz? - zapytał, pocierając oczy.

Spojrzał na Claire, upajając się jej widokiem. Poczwała ogarniające ją ciepło, ale i zdenerwowanie. Zerknęła na zegarek. Minęło ponad siedem godzin od czasu, kiedy skończyła szykować się do randki. Makijaż pewnie się rozmazał, włosy potargały. Mimo to, i mimo że Matt spotykał się kiedyś z najatrakcyjniejszymi kobietami świata, poczuła się piękna, kiedy spojrzał na nią. Jakby przepracowana właścicielka prowincjonalnej restauracji była szczytem jego marzeń.

Naciągnęła szal na ramiona i opuściła nogi na podłogę, mówiąc pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

- Ta książka, którą czytałam... chciałabym ją pożyczyć. Pewnie nie...

- Dostaniesz nowy egzemplarz.

- Dzięki.

Miała ochotę odsunąć się jak najdalej, co nie było łatwe, ponieważ wciąż czuła się nieco oszołomiona po przebudzeniu i pamiętała, o czym śniła. O tym, że Matt ją przytulił. Głaszcząc włosy. Szepcze słodkie słówka.

- Udało ci się rozwiązać problem z turbiną?

- Tak. - Podrapał się po policzku. - Wierz mi, gdyby nie było to tak istotne...

- Wiem. Dylan powiedział mi, że macie ważną prezentację w Waszyngtonie.

Od Dylana dowiedziała się, że Matt zajmował się turbiną aż do ostatniego momentu przed randką. Zostało im tylko parę godzin pracy. To wyjaśnia, dlaczego nie wyłączył telefonu, kiedy zaczęli do niego dzwonić. Pewnie zorientował się, że coś się stało. Mimo to nie chciał zepsuć randki.

- Chodzi o dotację władz federalnych. Szychy z Waszyngtonu chcą zobaczyć w poniedziałek działający prototyp. Jeszcze dziś rano mieliśmy jeden, ale jakiś idiota wyłączył na niego napój i spalił płytę główną. Stawką jest dwadzieścia milionów rządowej dotacji, a on rozlewa Red Bulla.

- Mam nadzieję, że to nie Dylan - zauważyła roześmiana. - Był pewien, że go zwolnisz.

- Prawdę mówiąc, wymiana płyty głównej nie była skomplikowana, ale przy okazji wyszedł na jaw błąd konstrukcyjny, którego wcześniej nie zauważyliśmy. Zlikwidowanie go zajęło nam całą noc.

- Red Bull przydał się?

- Czasami najgorsze błędy w ostatecznym rozrachunku rozwiązują więcej problemów, niż tworzą. - Matt przysunął się i odgarnął jej włosy spadające na oczy. - Dziękuję, że pomogłaś mi rozwiązać ten problem.

Marzyła o jego dotyku. O niskim kojącym głosie. O ciepłym oddechu.

- Bardzo proszę - szepnęła.

Jego gorące spojrzenie obudziło w niej coś, co trwało uśpione latami, a w jej mniemaniu dawno umarło. Teraz wróciło. Lekki ucisk w żołądku. Pulsowanie w skroniach. Lekkomyślna chęć odrzucenia myśli o odpowiedzialności i przyszłości. Potrzeba zdobycia tego, o czym marzy. Wszystko przez to, że Matt siedzi obok.

Kiedy limuzyna brała ostry zakręt, Matt przechylił się w jej stronę. Moment później ona wylądowała mu na piersi, z dłonią na jego koszuli. Mocny rytm serca. Ciepły tors. Nie był już tak chudy jak dawniej. Teraz miał budowę atlety. Spojrzała na miejsce, w którym jego szyja stykała się z obojczykami. Choć w samochodzie panował półmrok, niemal widziała, jak pulsują mu tętnice. Powoli i równomiernie. Spotkali się wzrokiem. Miała wrażenie, że cofnęła się w przeszłość, we wspomnienia, które w pewnym momencie odrzuciła, więc schowały się na dnie serca, tam, gdzie nigdy ich nie szukała.

Tak bardzo starała się zapomnieć o emocjach, które Matt w niej wzbudzał. O tęsknocie. Nadziei. Miłości. Tak wiele poświęcała temu energii, że zapomniała wyprzeć pamięć o namiętności. Zrozumiała wreszcie, że był to błąd, ponieważ wspomnienie namiętności wciąż ją nachodziło i nie umiała się przed nim obronić.

Nagle jego wargi przywarły do jej ust. Łaknęła tej niecierpliwości. Wybuchu pożądania nasyconego tymi emocjami, które zepchnęli w nieświadomość. Przyłgnęła do Matta, czując go wszystkimi zmysłami. Jego pocałunek miał znajomy smak, jak nadzieje i pragnienia jej młodości, jak radość odzyskania kontroli nad życiem, jak czekające ją nieopisane szczęście.

Te odurzające wrażenia potęgował zmysł dotyku. Czują pod palcami jego włosy. Silne mięśnie karku, gdy ściągała mu marynarkę z ramion. Szorstkie czubki palców wkradających się pod bluzkę. Duże dłonie Matta teraz wydawały się zachłanne. Zaciśnął je na piersiach Claire, drażniąc sutki, aż napięła szyję i jęknęła cicho.

Wiedziała już, że na tym nie poprzestanie. Niezręczny, choć gorący pocałunek w limuzynie to za mało. Potrzebuje go całego. Pulsuje w niej zbyt wielka namiętność. Zadrżała, czując, że traci nad sobą kontrolę.

Matt wciskał ją w oparcie siedzenia. Za moment znajdzie się nad nią. Za minutę, a może za pięć, będzie półnaga. Zatraci się. Tak jak dawniej.

Tak dawno nie była z mężczyzną. Aż nie chce o tym pamiętać. Nie może mieć go na zawsze. I nie może go stracić. Powtarza się sytuacja sprzed dwunastu lat. Ból jej całego życia w miniaturze. Dlatego zrobi to co wtedy. Poradzi sobie z sytuacją na własnych warunkach.

Położyła dłonie na ramionach Matta i silnie odepchnęła. Opadł na siedzisko kanapy, ciężko dysząc. Przeczesał włosy palcami i zaczął przepraszać.

- Claire, nie wiem...

Nie pozwoliła mu skończyć.

- Ta szyba jest nieprzejrzysta i dźwiękoszczelna, prawda? - zapytała, wskazując szybę oddzielającą szoferkę.

- Owszem - odparł zaskoczony.

Tak myślała. Przez cały wieczór nie słyszała i nie widziała szofera. Nim zdążyła zastanowić się nad tym, co robi, zrzuciła szpilki i ściągnęła spodnie. Matt zdążył się tylko uśmiechnąć. Claire usiadła na nim okrakiem. Położył dłonie na jej biodrach, tuż nad bielizną. Poczwała na skórze jego szorstkie palce i dreszcz pożądania. Przywarła łonem do jego przyrodzenia i zaczęła poruszać biodrami. Przycisnęła wargi do jego ust, a on podał się im namiętnie, tak jak pragnęła.

Ich związek zawsze będzie skomplikowany. Słowa tylko zaszkodzą. Jedynie w ten sposób Claire potrafiła wyrazić swoje pragnienie. To pragnienie ją niszczyło.

Matt rozumiał ją doskonale. Dotykał jej tak, jak oczekiwała. Mieli podobnie nienasycone usta. Dłonie równie pożądliwe. Palce drżały mu, kiedy rozpinał jej bluzkę i ją

ściągał. Przez chwilę nie mógł sobie poradzić z biustonoszem, ale i ten rzucił na podłogę. Położył jej dłonie na piersiach, drażniąc sutki. Przerwała pocałunek i wygięła kark, wysuwając piersi. Znow uśmiechnął się leniwie, jak czarujący łobuz. Jak chłopczyk, który zaraz wsunie rączkę do pudełka z ciastkami i choć wie, że nie powinien tego robić, nie umie się opanować.

Matt położył jej dłoń na plecach i przyciągnął do siebie. Pieścił wargami piersi, drugą ręką dotknął biodra Claire. Zsunął jej bieliznę i poszukał wilgotnej miękkości. Po chwili przesunął palec niżej, pocierając wrażliwy wzgórek między udami. W tym samym tempie pieścił językiem sutek. Claire już dawno przestała walczyć z uczuciami, które Matt w niej budził. Przeszyła ją rozkosz, którą poczuła każdym zakończeniem nerwowym.

Ochłonawszy lekko, sięgnęła do guzika jego spodni. Nie pozwoliła sobie nawet na chwilę zastanowienia. Nie potrafiła myśleć. Nawet nie śmiała. Ewentualne wyrzuty sumienia zostawi na jutro. Zachowała tylko tyle jasności umysłu, by zareagować z ulgą, gdy Matt wyjął z portfela prezerwatywę. Założyła mu ją szybko. Kiedy poczuła go głęboko w sobie, na krótko powstrzymała oddech. Wrażenie było przejmujące, ale co innego chwyciło ją za serce - wyraz twarzy Matta.

Niemal uwierzyła, że jest dla niego wszystkim, o czym marzy. Najgłębiej skrywaną fantazją, która nagle zaczęła się urzeczywistniać. Pragnęła, by już zawsze patrzył na nią w ten sposób. Nie była w stanie znieść świadomości, że widzi to spojrzenie po raz ostatni. Zacisnęła powieki, by odciąć się od niechcianego pragnienia i zdławić łzy. Nie potrafiąc unieść ciężaru emocji, skoncentrowała się na chwili i nie czuła nic poza tym, że Matt jest w niej.

Kiedy osiągnął punkt kulminacyjny, wyszeptał jej imię z takim uczuciem, że niemal pożałowała swej decyzji. Na moment wyobraziła sobie, jak mogłoby wyglądać ich życie - gdyby tylko nie dzieliło ich tyle sekretów, tyle niedomówień.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Claire nie miała pomysłu, co zjeść na śniadanie. Na co dzień wybór był prosty. Zwlekąca się z łóżka i jechała do Cutie Pies, by przygotować śniadanie innym. Pracowała siedem dni w tygodniu. I choć czasami nie spędzała w Cutie Pies pełnych ośmiu godzin, zawsze była tam w porze śniadaniowej, podczas największego ruchu. A w restauracji nietrudno znaleźć coś do przegryzienia. Natomiast rzadko robiła sobie prawdziwe śniadanie.

Dziś, po raz pierwszy od dwunastu lat, nie musiała być rano w pracy. Prawdę mówiąc, w ogóle nie była w Palo Verde. Wewnętrzny zegar obudził ją o piątej, a nagromadzone emocje nie pozwoliły ponownie zasnąć w ramionach Matta. Wieczorem była przekonana, że kochając się z nim, przejmie kontrolę nad sytuacją. Jakby logiczny wybór mógł wygnać z serca emocje. Jakby mógł ją chronić.

W półmroku poranka zrozumiała, jak kiepską wymówką jest rozsądek. Leżąc obok Matta, nagiego i przytulonego do jej pleców, czując jego dłoń na piersi, zdała sobie sprawę, że przepelnia ją błogość.

W tym momencie spojrzała prawdzie w oczy. Idąc z nim do łóżka, nie zyskała nic. Natomiast przekonanie o tym, że robi to z wyboru, było tylko złudzeniem. Jest wobec niego równie bezbronna jak zawsze.

Jedna noc uniesień nie sprawia żadnej różnicy. To i tak się skończy. Matt przypomniał sobie, że ona nosi nazwisko Caldiera, a on Ballard. Że obie rodziny są od dawna skłócone. Że ona należy do pazernej hołoty, a on do warstwy bogatej i uprzywilejowanej. Wtedy odejdzie, a to ją zniszczy. Musi zachować odrobinę godności.

Dlatego wysunęła się z jego objęć i ubrała. Włożyła dzinsy i bluzkę, a ponieważ poranek był niespodziewanie zimny, narzuciła bluzę z godłem uniwersytetu Stanford, którą znalazła na oparciu krzesła. A potem zeszła na dół, by poszukać jedzenia.

Zajrzała do lodówki. Pięć butelek piwa Sierra Nevada, pół kostki masła, pusty słoik po ogórkach i butelka skisłego mleka. Rozejrzała się po blatach. Dom Matta był solidnym budynkiem z lat czterdziestych i stał około trzech kilometrów od siedziby FMJ. Ze-

szłej nocy szofer dowiózł ich niemal do hotelu w San Francisco. Jednak po zbliżeniu w limuzynie Claire nie miała ochoty na pokój hotelowy. Woląca pojechać do Matta.

Dom był piękny i idealnie łączył się z sąsiednią zabudową. Utrzymane w białokakaowej tonacji wnętrza zachwyciły współczesną elegancją. W podobnym stylu była urządzona kuchnia z nowoczesnymi meblami, brązowo-czarnym granitem na podłodze i ścianach oraz lśniącym sprzętem AGD - pewnie nigdy nieużywanym.

Na szczęście dekorator wnętrz wyposażył kuchnię w szklane pojemniki z mąką, cukrem i kawą. W szafkach Claire znalazła kilka innych produktów. W głowie wciąż czuła zamęt, dlatego zrobiła to, co zawsze w obliczu problemów - zabrała się za pieczenie.

Matt obudził się, czując niezwykłą błogość. I zapach pieczonego ciasta, co było jeszcze bardziej niezwykłe. Z tego, co pamiętał, jego kuchnię użyto tylko raz, trzy lata temu, gdy Ford namówił go, by urządził przyjęcie dla pracowników FMJ. Wtedy to ludzie z firmy cateringowej skorzystali z piekarnika.

Włożył tylko dzinsy, bo na krześle nie znalazł ulubionej bluzy. Schodząc na dół, czuł woń kawy i bułeczek. Stał w zwieńczonym łukiem wejściu do kuchni i oparł się o ścianę, obserwując Claire, która zmywała naczynia, nucąc pod nosem. Przez chwilę sycił wzrok widokiem hipnotyzujących ruchów bioder. Bluza sięgała Claire do ud. Która inna kobieta wyglądałaby tak ponętnie w pełnym ubraniu?

Claire przerwała zmywanie, przekrzywiła głowę i wciągnęła nosem woń unoszącą się w powietrzu. Nie ustawiła minutnika, ale wiedziała, że bułeczki są już gotowe. Owinęła dłoń ściereczką i wyciągnęła z piekarnika brytfannę, o której istnieniu Matt nie miał pojęcia. Zauważyła go, gdy odwróciła się, by postawić brytfannę na wyspie. Zastygła, spoglądając na niego z napięciem. Matt podrapał się po torsie.

- Mógłbym przysiąc, że nie mam w domu tyle jedzenia, żeby nakarmić choćby karalucha. Jakim cudem...

- Umiem zrobić coś z niczego - odparła, przekładając bułeczki do miski wyłożonej ściereczką.

Matt nalał sobie kawy i zaczął ją pić. Claire wiele potrafi. Na przykład za dużo myśleć. Nie pozwoli jej teraz na to. Ale musi postępować rozważnie, bo fakt, że wstała na tyle wcześnie, by z niczego upiec bułki, daje jej fory.

Dlatego obszedł wyspę, chwycił Claire za rękę i pociągnął tak, by stanęła z nim twarzą w twarz. Na wypadek, gdyby chciała zaprotestować, pocałował ją namiętnie. Przestał dopiero, gdy poczuł, że Claire wiotczeje. Popychał ją do tyłu, krok po kroku, aż oparła się o krawędź blatu. Trzymając rękę mocno na jej biodrze, by nie mogła się poruszyć, sięgnął po bułeczkę i wbił zęby w kruchą skórkę. Przymknął oczy z wrażenia. Lekko słonawe, maślane, tak lekkie, że prawie rozplývają się w ustach. Doskonałe. Niemal tak doskonałe, jak ona sama.

- Nagle zrozumiałem, dlaczego dawniej mężczyźni przykuwali kobiety łańcuchami do kuchni.

Szturchnęła go w ramię.

- Ty seksistowska świnió! - zawołała żartobliwie.

Napięcie nagle uleciało.

Matt zaśmiał się, wciąż przyciskając ją do blatu.

- Być może, ale przecież nic dziwnego w tym, że jesteś równie ponętna w kuchni, co w łóżku.

Podniecał go fakt, że kobieta, z którą właśnie spędził noc, robi mu śniadanie. Poczł drugą falę błogości.

- Większość kobiet, z którymi się spotykałem, nie dotknęłaby brytfanny. Chyba że wypełnionej brylantami.

Odsunęła się nieco, marszcząc czoło.

- Czyli ty i Suzy... - Na chwilę zapadła cisza, po czym Claire wywinęła mu się i uniosła dłonie. - Nieważne. Nie chcę wiedzieć.

Odwróciła się i ruszyła w stronę zlewu, ale chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Zdziwiona otworzyła usta, a Matt wcisnął w nie kęs bułeczki.

- Nie, Suzy i ja... - powiedział, naśladowując niedokończone pytanie. - Nic między nami nie było. Jesteśmy tylko przyjaciółmi - wyjaśnił.

- Aha.

- Czy tak trudno w to uwierzyć?

- To dość... zaskakujące - powiedziała.

W to mógł uwierzyć.

- Na co masz dziś ochotę? Kiedyś spotykałem się z wicedyrektorką oceanarium w Monterey. Mogę do niej zadzwonić i...

- Muszę wracać do domu. - Znów wywinęła się, lecz tym razem jej nie zatrzymał. Sięgnęła po bułeczkę i stanęła przy zlewie. - Wyjeżdżam zaraz po śniadaniu.

Matt zerknął na wyświetlacz piekarnika.

- Jest ledwie siódma. Niedziela. Weź dzień wolny.

- Prowadzę restaurację. Nie mam dni wolnych. Olga zgodziła się otworzyć dziś za mnie, ale wkrótce muszę tam być. Najlepiej jeszcze przed lunchem.

Na twarzy miała wypisaną determinację. Tej bitwy Matt nie wygra. Wsunął ostatni kęs bułki do ust i wytarł ręce o spodnie.

- Okej, zadzwonię do Melissy i poproszę, żeby przygotowała samolot. Możemy być na lotnisku w ciągu godziny. Dotrzemy do Palo Verde przed dwunastą.

- Dotrzemy?

Nie spodobał mu się jej podejrzliwy ton, więc odpowiedział stanowczo:

- Tak, dotrzemy.

Odłożyła bułeczkę i lekko pokręciła głową.

- Nie musisz lecieć ze mną.

- Owszem, muszę.

- To nie...

- O co chodzi? - Czyżby była zakłopotana tym, co zaszło między nimi? W nocy nie sprawiała takiego wrażenia, ale kto wie, jakie myśli krążą jej po głowie.

Przez dłuższą chwilę milczała.

- Wczorajszy wieczór był fantastyczny. Ale musimy oboje zrozumieć, co się naprawdę stało.

- Czyli co? - spytał zaczepnie. Kobiety mają paskudną potrzebę ciągłego definiowania relacji międzyludzkich.

Dla Matta wczorajszy wieczór był wspaniały. I nie ma zamiaru rezygnować z Claire.

- Szczerze? Nie wiem co. To był wybryk. Może pomyłka. - Wygięła wargi w lekkim uśmiechu, którego Matt nie odwzajemnił. - Było fantastycznie, muszę przyznać. Ale chyba nie umiem tego nazwać.

- I właśnie to cię przeraża - skomentował Matt.

- Nie. Nie w tym problem.

- A w czym?

- Chodzi o to, co zaszło między nami i co nie ma przyszłości. To już skończone.

Słyszając to, Matt głośno przełknął ślinę. Bułeczka nagle utknęła mu w gardle. Nocą ogarnęła ich gorąca namiętność. Wciąż czuł jej dotyk na skórze. Przy żadnej kobiecie nie zatracił się aż tak bardzo i nie poczuł się tak blisko nieba. Dlatego nic nie jest skończone. Nawet Claire w to nie wierzy. Widać to po napięciu mięśni wokół ust - jakby zmuszała się do mówienia.

- Dobrze - powiedział.

- Zgadzasz się ze mną?

- To wcale nie jest skończone, ale jeśli masz potrzebę wmawiać sobie coś innego, nie będę ci przeszkadzał.

Zmarszczyła czoło.

- Nie zawsze byłeś taki stanowczy.

- Zawodzi cię pamięć.

- Nie. - Odsunęła się od blatu. - Chyba rozumiesz, że nasz związek nie ma przyszłości. Po co się oszukiwać...

Matt zrobił dwa szybkie kroki w jej kierunku. Trzecim przygwoździł ją do blatu. Dotknął wargami jej ust. Smakowały pieczywem i kawą. Jeszcze nie powinien czuć pożądania. Nie po takiej nocy. A jednak podniecał go sam widok Claire w jego własnej bluzie, a smak jej ust sprawiał, że dzinsy zaczęły go uciskać. Czuł, że ten pocałunek łamie jej opór. Claire położyła mu ręce na barkach, zacisnęła dłonie i przyłgnęła do niego biodrami. Mógł znów ją posiąść. Tu, na blacie. Mógł zedrzeć z niej ubranie i znów się z

nią kochać. Choć bardzo tego pragnął, nagle zamarł. Kiedy Claire podniosła powieki, zobaczyła Jego zdecydowane spojrzenie.

- To jest właśnie powód, żeby nasz związek trwał.

Powoli uwolniła się z jego uścisku.

- Już raz się nie udało. Za dużo przeszkód.

- W tej chwili jedyną przeszkodą, którą widzę, jest moja bluza na tobie. Zareczam ci, że pozbędę się jej w ciągu trzech sekund.

- Nie bądź dziecinny! - rzekła takim tonem, jakby sama nie wiedziała, czy ją zirytował, czy też ujął zalotami.

- Nie jestem dziecinny - odparł. - Nie widzę przeszkód, żeby porwać cię do sypialni i zatrzymać...

- Słuchaj, po pierwsze mieszkamy w innych miastach...

- Ford ma dom w Palo Alto, a Kitty w Nowym Jorku. I jakoś im wychodzi. Nas dzieli dwadzieścia pięć minut lotu. Ludzie poświęcają więcej czasu na dojazd do pracy.

- Dobrze, ale jest jeszcze twoja rodzina.

- I co w związku z tym? - spytał zaczepnie.

- Zaczniemy od tego, że uważają mnie za hołotę.

- Ja też za nimi nie przepadam.

- W takim razie jest jeszcze moja rodzina.

- Co takiego? - Uniósł dłonie w geście zaskoczenia. - Teraz okazuje się, że twoja siostra mnie nie lubi?

- Nie bądź głupi. Nie o to chodzi.

- To nie ja jestem głupi - rzekł Matt, opierając się o blat wyspy. Znow padł ten argument, sugerujący, że między nimi istnieją przeszkody nie do ominięcia. - Pewne rzeczy nas dzielą, ale ty robisz z nich nie wiadomo co. Poradzimy sobie, chyba że nie zataiłaś przede mną, że umierasz na raka. Moim zdaniem nie ma nic, czemu nie potrafilibyśmy zaradzić. Podejrzewam, że chcesz uciec.

- A jeśli to prawda? - spytała na wpół napastliwie, na wpół niepewnie.

Przyglądał się jej przez moment. Wreszcie na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Wtedy pobiegnę za tobą.

Claire nie odpowiedziała, choć zawrzała gniewem.

- Kiedy chodziliśmy z sobą, nie byłeś nawet w połowie tak irytujący.

- Jasne, że nie. Za bardzo byłem zakochany.

- Doprawdy? - Claire poczuła, że zapędził ją w kozi róg. - Naprawdę byłeś we mnie zakochany?

- Wątpisz w to?

Ton ich rozmowy gwałtownie uległ zmianie. Powietrze było gęste od niedopowiedzeń.

- Owszem, uważam... - Słowa uwięzły jej w gardle, kiedy spojrzała na silnie zarysowaną linię szczęki, lekko wysunięty podbródek, zaciśnięte zęby.

Tym wyrazem twarzy Matt wyjawiał wiele rzeczy, do których nie chciał się przyznać. Wymowny jest również fakt, że odpowiedział wymijająco na jej pytanie. To, co przemilczał, mówi o jego uczuciach najwięcej. Ale czy to samo nie odnosi się również do niej?

Podczas spotkania w Cutie Pies stwierdziła, że nie są gotowi na poważną rozmowę. I wcale nie miała zamiaru dać mu do zrozumienia, że nie potrafi o nim zapomnieć. Choć pewnie i tak się domyślił.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Dziwisz się, że ci nie ufałam? - spytała.

- Przecież mówiłem ci wtedy, że cię kocham.

Świadomie powiedział to głosem pozbawionym emocji, zupełnie jakby mówił o kimś innym.

Nagle Claire przypomniała sobie, kiedy pierwszy raz powiedział, że ją kocha. Kiedy widziała jego twarz nad sobą, a on powtarzał: „Kocham cię, zawsze będę cię kochał”. Musiała zacisnąć mocno powieki, by nie poddać się emocjom. Nigdy tego nie zapomni, choć próbowała.

- Owszem, mówiłeś. A ja ci wierzyłam. Teraz żałuję.

- Bo wtedy łatwiej byłoby mnie porzucić?

- Tak. - Widziała, że zaskoczyła go tą odpowiedzią. - Nie spodziewałeś się, że to przyznam, prawda? Gdybym wtedy wiedziała, że nie kochasz mnie naprawdę, faktycznie łatwiej byłoby mi odejść. Znacznie łatwiej byłoby obserwować twoje życie z daleka.

Zżerała ją chęć, by sprawdzić jego reakcję na te słowa, ale nie mogła zmusić się, by podnieść wzrok. Czuła się zbyt krucha. Za bardzo się otworzyła.

- Przysięgałeś mi miłość - ciągnęła - ale nie minęły dwa tygodnie od naszego rozstania, a już zacząłeś spotykać się z kimś innym.

- Z Marianną - powiedział cicho.

- Mareną - poprawiła go. - To żalosne, że ja lepiej pamiętam jej imię. - Próbowала się zaśmiać, ale wydała z siebie tylko ciężkie westchnienie.

- Skąd wiesz?

- Od mojej przyjaciółki Rachel. Widziała was na imprezie i zrobiła zdjęcia. Spośród moich znajomych ona pierwsza miała aparat cyfrowy.

- Cóż za życzliwa osoba - zadrwił.

- Miała dobre intencje. Jeszcze nie wiedziała, że się rozstaliśmy. Nie miała pojęcia, że rzuciłam studia.

- Claire...

- Pewnie nie powinnam się dziwić. W końcu to ja poznałam cię z Mareną.

Tydzień przed rozstaniem Matt pojechał odebrać Claire po zajęciach. Dotarł na miejsce za wcześnie, więc czekał na korytarzu. Po wykładzie z ekonomii Claire przedstawiła mu koleżanki.

- Ale kiedy Rachel wysłała mi te zdjęcia e-mailem... - Nie potrafiła zapanować nad głosem i łzami.

Kolejne wspomnienia, których nie zdołała wymazać z pamięci. Marena ubrana w krótką spódniczkę, wtulona w Matta, który obejmuje ją za pupę. Claire przypomniało się, jak na ten widok poczuła mdłości i ledwie dobiegła do łazienki. Chwilę potem przysła Courtney. Usiadły na podłodze i wybuchnęły płaczem. To śmieszne, ale właśnie wtedy siostra zaczęła jej ufać, bo zrozumiała, że spaliły wszystkie mosty. Że tkwią w tym razem.

- Oczywiście to był dopiero początek - opowiadała dalej Claire. - Pół roku później FMJ trafiło na giełdę. W jeden dzień zostaliście milionerami. A mieliście wtedy po ile lat? Dwadzieścia? Dwadzieścia jeden?

Milczał. Czyżby upajał się wspomnieniem tamtych chwil? Czy też stara się rozszyfrować jej emocje?

- Nagle stanęliście na piedestale. Gazety śledziły wasz każdy krok.

- Musiałś bardzo się starać, żeby w nowojorskich gazetach znaleźć wiadomości o FMJ.

Rzuciła mu przelotne spojrzenie. Czy próbuje ją wybadać, czy też naprawdę nie wie?

- Byłam już z powrotem w domu. Pracowałam w Cutie Pies. Wszyscy opowiadali tylko o tobie. O twoich imprezach, o hotelach, które demolowałeś. O super-modelkach, które podrywałeś i rzucałeś.

- Nie zdemolowaliśmy żadnego hotelu. Przypadkowo mieszkaliśmy w tym samym hotelu co Courtney Love.

- No właśnie. Wiodłeś życie gwiazdy rocka.

- Nigdy nie zastanowiłaś się, dlaczego prowadzę takie życie? - W jego głosie zabrzmiała nuta gniewu.

- Jasne, że zastanawiałam się. W tym rzecz!

Kiedy zajmowała się sprzątaniami bałaganu po jego bracie, on sam rozpoczął nowe wspaniałe życie. Szalał z każdą wychudzoną modelką, którą udało mu się zwabić do łóżka. Claire początkowo nie wiedziała, że sprawcą kłopotów siostry jest Vic. Courtney nie chciała się przyznać, kto jest ojcem. Kiedy w końcu to wyjawiała, Claire przeżyła szok. Vic był o cztery lata starszy od Courtney. Popęłnił przestępstwo współżycia z nieletnią. A ona dopiero po kilku latach przyznała się, że zaciągnął ją do łóżka podstępem. Nie chciała iść na policję i ostrzegła siostrę, że jeśli złoży doniesienie, ona zaprzeczy. W miasteczku takim jak Palo Verde policja nie zrobiłaby nic, nawet gdyby Courtney wskazała sprawcę palcem.

Wtedy Claire znienawidziła Matta jeszcze bardziej. Za to, że tak błyskawicznie przeszedł do porządku dziennego nad ich rozstaniem. Szybkość i łatwość, z jaką uleczył

złamane serce, były dowodem, że jej nie kochał. Z perspektywy Palo Verde nietrudno było podejrzewać go o wszystko, co najgorsze.

- Podobno mnie kochałeś. Podobno byłem miłością twojego życia. Mówiłeś, że zawsze będziesz mnie kochał.

- Uważasz, że moje zachowanie świadczy o tym, że cię nie kochałem? A nie przyszło ci do głowy, że spotykam się z innymi dziewczynami, bo nie mogę mieć ciebie?

- Przyszło mi do głowy tylko to, że słowo „zawsze” znaczy dla ciebie coś zupełnie innego niż dla mnie.

- Co ty mówisz? - zaczął się Matt. - Chcesz powiedzieć, że wciąż mnie kochasz? Trudno mi w to uwierzyć, bo gdyby „zawsze” cokolwiek dla nas znaczyło, byliśmy razem.

Podniesiony ton Matta zaskoczył nawet jego samego. Rzadko zdarzało mu się tracić kontrolę i był wściekły, że Claire sprowokowała go do tego. Nie po raz pierwszy.

Co gorsza, rozwścieczyło go jej potępiające spojrzenie. Jakby uderzył ją w twarz albo zabrał dziecku cukierek.

- Rzuciłaś mnie dla innego, wyjechałaś z Mitchem do Nowego Jorku. Nie mów mi, że poczułaś się zraniona, widząc moje zdjęcia z Marianną.

- Mareną - poprawiła go beznamiętnym tonem.

Śmieszne, że Matt zapomniał, jak miała na imię.

Prawdę mówiąc, ledwie ją pamiętał, natomiast imię Mitcha wbiło mu się w pamięć. Nigdy go nie poznał, ale wciąż serdecznie nienawidził. Kiedyś nie zatrudnił Bogu ducha winnego praktykanta tylko dlatego, że miał na imię Mitch. Ale nawet po tylu latach jest gotów usłyszeć wytłumaczenie tamtej historii. Zasługuje na nie.

Niestety, w tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi.

- Jest ledwie siódma. Kto może dobijać się o tej porze?

- To taksówka.

Dopiero wtedy Matt zauważył torbę na schodach.

Claire chwyciła ją w biegu. Nim zdążył zareagować, była już w połowie korytarza.

Zatrzymała się i spojrzała przez ramię.

- Nie musisz mnie odwozić. Dam sobie radę.

Dopiero gdy zamknęła drzwi, Matt dostrzegł kawałek bułeczki, który miętosła w trakcie rozmowy. Rozpłaszczyła go na blacie jak robaka. Jak ofiarę swoich wrzących emocji. Matt podszedł do blatu, podważył kęs bułeczki i wrzucił go do zlewu. Od czasu spotkania w Cutie Pies nie mógł zrozumieć, skąd bierze się gniew Claire. To ona go rzuciła, dlaczego więc jest wściekła?

Cóż, wreszcie uzyskał przynajmniej częściową odpowiedź: jest teraz wściekła, bo on łatwo wrócił do normalnego życia. Ale chciałby zrozumieć, dlaczego go porzuciła. Ich rozstanie było dla niego bolesne. Claire nie tylko rozplýwała się nad zaletami Mitcha i jego maszyny, ale i podkreślała rozliczne wady Matta. Że jest nudny, za inteligentny dla niej. Zbyt zapracowany, by cieszyć się życiem. Że nie jest tym, kogo ona pragnie.

Ale jeśli cokolwiek z tego było prawdą, dlaczego tak bardzo interesowała się jego dalszymi losami? Bez wątpienia obsesyjnie śledziła wszelkie doniesienia o FMJ. Inaczej nie wiedziałaby o projekcie „Kruk”. Dlaczego nawet teraz nie potrafi się do tego przyznać?

Claire jest przekonana, że ta rozmowa oznacza koniec ich znajomości. Widać to było w jej spojrzeniu, które mówiło „żegnaj”. Ale tym razem Matt nie pozwoli jej odejść. Tym bardziej że ukradła mu ukochaną bluzę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dokąd cię zabrał?

Pytali ją o to nie tylko znajomi, ale i goście restauracji. Osiemdziesięciolatki z ufarbowanymi na fioletowo włosami i chichoczące nastolatki. Jedyłą osobą, od której nie spodziewała się usłyszeć tego pytania, był Kyle, który właśnie siedział przy barze, jedząc grzanki z serem. W środy jego rodzice pracowali do późna, więc chłopiec przychodził do restauracji i odrabiał tam zadania domowe. Steve i Shelby zachowywali się tak, jakby wyświadczała im przysługę, natomiast dla niej była to największa przyjemność tygodnia.

Nie spodziewała się jednak, że Kyle spyta o randkę. Przynajmniej nie po latach udawania, że Ballardowie zupełnie go nie interesują. Jak wszyscy inni w miasteczku, Kyle zdawał sobie sprawę z pokrewieństwa z nimi. Biorąc pod uwagę oczy o kształcie migdałów i herbacianym kolorze, takie same, jak jego babki, a także uczulenie na truskawki, na które i ona cierpiała, nikt nie miał wątpliwości, skąd pochodzi chromosom Y Kyle'a. Chłopiec sam domyślił się prawdy, kiedy miał zaledwie siedem lat.

Wtedy przyszedł z tym wprost do Claire.

- Ale mama i tata nie powinni myśleć, że mi nie wystarczają - zapewnił.

Powiedziała mu prawdę uczciwie i bez ogródek. Oczywiście wiedział już, że jest jego ciotką i że został adoptowany. Kilka razy zapytał o swoją biologiczną matkę. Claire szczerze opowiadała mu, że podziwia decyzję siostry o oddaniu go do adopcji. W wieku szesnastu lat Courtney była na tyle mądra, by wiedzieć, że nie poradzi sobie w roli matki. Oddanie go było największym darem, jaki mogła mu ofiarować, a wyprowadzka z Palo Verde najlepszym, co mogła zrobić dla siebie. Znacznie trudniej było wyjaśnić Kyle'owi, kim jest dla niego Vic.

W wieku siedmiu lat chłopiec nie rozumiał jeszcze, jak obrzydliwie postąpił Vic, uwodząc nieletnią, która przez niego zaszła w ciążę. Tym bardziej nie byłby w stanie zrozumieć, dlaczego ten czyn nie został potępiony przez większość mieszkańców Palo Verde. Kyle wiedział tylko, że jego biologiczny ojciec mieszka w miasteczku.

Jednak nawet jako siedmiolatek był dostatecznie inteligentny by wiedzieć, że skoro dotychczas Ballardowie nie przyznawali się do niego, to nie może liczyć, że to się zmieni.

Wtedy Kyle wspomniiał ich po raz ostatni. Aż do środy po spotkaniu z Mattem, kiedy siedząc obok niej jadł kanapkę. Tak bardzo zaskoczyło ją pytanie chłopca że przez dłuższą chwilę milczała, nerwowo wycierając bar. W końcu zatknęła ścierkę za fartuch.

- Do restauracji w San Francisco - powiedziała.

Kyle nabił na widelec kawałek opiekanej cukinii.

- Jaki on jest? - spytał.

- Inteligentny - odparła bez zastanowienia. - Uparty. Nie znosi głupców i leni. I nigdy... - Urwała nagle, uświadamiając sobie, że zaspokaja nie tylko własną chęć rozmawiania o Matcie, ale i podsycia ciekawość Kyle'a.

Chłopiec siedział na wysokim stołku, udając obojętność. Claire nie miała wątpliwości, że próbuje w ten sposób ukryć nie tylko zainteresowanie, ale i nadzieję. Jako wrażliwy i inteligentny nastolatek silnie odczuwał to, że został odrzucony. Być może w tej chwili łudzi się, że Matt jest inny. Ale oni skrzywdzili go już nieraz. To nie może się powtórzyć. Spojrzała Kyle'owi prosto w oczy.

- To dobry człowiek. Ale Ballard.

- Wiem. - Pokiwał głową. - Chyba nie wyjdiesz za niego, ciociu?

- Nie. To niemożliwe.

Nieważne, kto chłopcu zaszczepił ten pomysł w głowie. Najwyraźniej całe miasteczko żyje w przeświadczeniu, że ona i Matt... Na co oni liczą? Że Matt zakocha się w niej? Wróci do Palo Verde i zdobędzie jej serce? Wjedzie tu na białym rumaku i ocali ją przed smokiem?

- To dobrze - uznał Kyle. - Nawet mama uważa, że wrócił przez ciebie. Ale jej powiedziałem, że nigdy nie zostawisz Cutie Pies.

Claire poczuła nagły zawrót głowy.

- Jak to „wrócił”?

Kyle był z pewnością mądry i dobrze wychowany, ale brak mu było jeszcze obyczajów, by odczytać zaskoczenie z jej twarzy. Dlatego zamiast złagodzić szok, przeszedł wprost do rzeczy.

- No wiesz, wrócił na stałe. Jest nowym klientem mamy. To przez niego pracuje dziś do późna.

Mama Kyle'a prowadziła biuro nieruchomości. Skoro pracuje dziś do późna z powodu Matta, to znaczy, że on już jest w miasteczku. Nic dziwnego, że wszyscy podejrzewają ich o romans.

Nagle dotarło do niej coś ważniejszego. Skoro Matt korzysta z usług mamy Kyle'a, jak szybko wpadnie na niego samego? Chłopiec ma już dość upokorzeń. Nie potrzeba mu tego, by odrzucił go i Matt.

Zanim zdążyła to przemyśleć, za oknem ujrzała Shelby i Matta, którzy wysiadali z jego samochodu.

Poczuła nagłą potrzebę ratowania Kyle'a. Pozwoliła Mattowi bawić się jej emocjami, ale nie pozwoli, by tak samo potraktował chłopca.

Matt nie łudził się, że wróci do miasteczka niezauważony, ale nie spodziewał się aż takiego zainteresowania. Poprzedniego dnia wieczorem zameldował się w pensjonacie. Mimo późnej pory właścicielka była chętna do pogawędki. Ponieważ jednak wstał o świcie i spędził cały dzień w pracy, a potem kilka godzin za kierownicą, nie był w nastroju do rozmowy. Kobieta zdążyła tylko wspomnieć ze dwa razy, że zna Claire z lokalnej izby kupieckiej i są „praktycznie przyjaciółkami”. Miał zamiar wstać wcześniej i pójść na śniadanie do Cutie Pies, ale uległ naleganiom właścicielki i zjadł jajecznicę w pensjonacie.

Wszyscy byli teraz znacznie rozmowniejsi niż kilka tygodni temu, podczas gali. Gdziekolwiek się pokazał, każdy chciał z nim porozmawiać. Głównie o Claire. Wszyscy twierdzili, że ona nie tylko piecze najlepsze pączki w całym stanie, ale i jest aniołem. O nim samym najwyraźniej nie wyrobili sobie jeszcze opinii.

Dzień był wyjątkowo jałowy. Wcześniej Matt skontaktował się z biurem nieruchomości Shelby Walstead. FMJ zamierzało otworzyć nowe biuro badawczo-rozwojowe, a Palo Verde wydawało mu się dobrą lokalizacją. Choć Ford i Jonathon pojechali na cały

tydzień do Waszyngtonu, omówił z nimi ten pomysł przez telefon. Jonathon nie mówił wiele, ale go nie odrzucił. Ford uznał, że jest genialny. Firma skorzysta z ulg podatkowych, miasteczko z inwestycji, a Matt będzie miał Claire na oku.

Niestety, Shelby zdążyła mu pokazać tylko trzy z zaplanowanych nieruchomości. Żadna z nich nawet w przybliżeniu nie odpowiadała oczekiwaniom. Chyba była najgorszą agentką w historii tej profesji. Zachowywała się tak nerwowo, jakby Matt był jej pierwszym klientem. W końcu postanowił wybawić ją z opresji i zaproponował, by zrobili sobie przerwę w Cutie Pies.

Shelby pewnie była świadoma, że idzie jej fatalnie i że Matt może zrezygnować z jej usług, bo zbladła. Przystała jednak na propozycję i wspomniała, że jej syn czasami przesiaduje w Cutie Pies po szkole.

Matt zaparkował w tym samym miejscu co poprzednio. Nie był pewien, jak Claire zareaguje na jego widok. Nie rozmawiał z nią od czasu, gdy uciekła z jego domu. Nie odbierała telefonów. Zadał sobie trudu, by znaleźć jej adres e-mailowy i wysłał kilka wiadomości. Bez odpowiedzi.

Dlatego zdziwił się, kiedy wyszła przed restaurację, jednak szybko dostrzegł w jej spojrzeniu złość. Włosy miała spięte w kucyk, nie była umalowana, a na jej policzkach widniał rumieniec. Wyglądała świeżo i atrakcyjnie w dżinsach i koszulce z logo Cutie Pies.

Na widok agentki nieruchomości Claire zawahała się i zmusiła do uśmiechu.

- Cześć, Shelby - powiedziała. - Przyjechałaś po Kyle'a czy tylko wpadłaś go zobaczyć? Wszystko w porządku. Siedzi przy barze, jak zwykle.

Shelby uśmiechnęła się równie niepewnie.

- Pomyślałam, że może...

Przez szybę Matt dostrzegł przy barze chłopca, któremu twarz częściowo zasłaniała czapka z daszkiem. Na blacie obok stał wielki plecak. Taki, który z pewnością wygląda nieco monstrualnie na plecach dziecka. Matt przypomniał sobie, jak w młodości również przesiadywał po szkole w Cutie Pies, bo nienawidził wracać do domu.

Chłopiec spojrzał w okno, wyciągając szyję, by dojrzeć dorosłych. Siedział tyłem do baru, opierając się o niego łokciami. Na chwilę Matt ujrzał w nim swoje odbicie.

Claire przerwała Shelby, która paplała coś bez sensu.

- Wejdz do środka. Chcę porozmawiać z Mattem - powiedziała.

- Jasne - odparła Shelby, spoglądając na nich czujnie. - Matt, spotkajmy się jutro.

Pewnie chcecie mieć trochę czasu dla siebie.

- Doskonały pomysł - odparła Claire.

Nim zdążył zaprotestować, chwyciła go pod rękę. Rzuciła jeszcze okiem do wnętrza restauracji i ruszyła z Mattem ulicą. Main Street biegła przez sam środek miasteczka, kończąc się ślepo na budynku sądu. Niedaleko znajdował się park. Claire zmierzała w jego kierunku.

Choć kilka minut temu wyraziła chęć rozmowy z Mattem, nie powiedziała ani słowa.

- Dobrze znasz Shelby? - Matt przerwał ciszę.

- Co takiego? - spytała zaskoczona. - Shelby? Nie wiem, sądzę, że na tyle dobrze, na ile to możliwe.

- Najwyraźniej na tyle, żeby opiekować się jej synem - zauważył, nie rozumiejąc jej wymijającej odpowiedzi. Claire jest zawsze konkretna i szczerza, dlatego więc odpowiada wymijająco?

- Cóż, owszem. Jesteśmy prawie rodziną - odparła, pocierając czoło. Doszli właśnie do parku, gdzie skręciła w alejkę wijącą się wśród zieleni. Nagle w jej głosie zabrzmiała dziwnie stanowcza nuta. - Kyle to dobry dzieciak. Bardzo inteligentny, taki, który wszystko rozumie i...

Matt zatrzymał się i chwycił ją za rękę.

- Claire, o co chodzi?

- O co... chodzi?

- Tak - odparł. - Płaczesz się. Przejdź do sedna.

Zaczerpnęła głęboko powietrze i przygryzła wargi.

Następnie znów odetchnęła głęboko, jakby przygotowując się do werbalnego ataku.

- Nie możesz się tutaj przeprowadzić - wykrztusiła.

- Co takiego?

- Nigdy nie podobało ci się w Palo Verde. Nie rozumiem, dlaczego szukasz tu domu. Nie wierzę, żebyś naprawdę chciał tu zamieszkać. To fatalne rozwiązanie. I dla ciebie, i dla mnie.

- Wcale nie chcę.

Spojrzała na niego pytająco, wężąc podstęp.

- Nie?

- Nie szukam domu, ale lokalu dla FMJ. Chcemy powiększyć biuro badawczo-rozwojowe. Ford uważa, że Palo Verde świetnie nadaje się do tego. Szczególnie gdyby udało się znaleźć budynek, który wymaga niewielkiego remontu.

- Czyli nie zamierzasz tu mieszkać?

- Nie. Siedziba główna pozostaje w Palo Alto.

Podszedł bliżej, starając się dostrzec w półmroku jej twarz. Gdy powiedział, że nie zamieszka w Palo Verde, odmalowała się na niej ulga. Ale i coś jeszcze. Coś nieuchwytnego.

- Posłuchaj! Wiem, że jesteś zdenerwowana.

- Naprawdę? - Jej głos znów był szorstki.

Matt poczuł się nieswojo. Walczył z chęcią, by ją przytulić. W pustym parku niekoniecznie są sami. Pewnie nikt ich nie obserwuje, ale lepiej nie ryzykować. Dlatego wsunął dłonie do kieszeni i zaczął bujać się na piętach.

- Rozumiem. Przestrzegałaś mnie przed plotkami. Dziś miałem próbkę.

- Doprawdy! - I wtedy zdała sobie sprawę, że wciąż ma na sobie fartuch. Rozwiązała go i ściągnęła.

- Dzisiaj wszędzie pytano mnie o ciebie. Wszyscy myślą, że podczas randki zakochałem się w tobie.

Claire zaśmiała się ironicznie. Nie odpowiedziała, tylko skupiła się na zwijaniu fartucha w rulonik.

- Natomiast ty tak nie uważasz - powiedział.

- Nie. - W jej głosie słychać było smutek, ale nie zawód. - Wiem, że to niemożliwe.

I sama tego nie chcę.

- Doskonale. - Choć dziś trudno mu było rozszyfrować Claire, usłyszał prawdę w jej głosie. - Cóż za ulga! Bo wszyscy w Palo Verde chcą cię bronić przede mną.

Podniosła brwi. Widać było, że jest mniej spięta.

- Naprawdę?

- Tak. Kilka osób ostrzegło mnie, że mam cię dobrze traktować. A jakaś staruszka o buraczkowych włosach zagroziła, że jeśli cię skrzywdzę, naśle na mnie facetów z „Rodziny Soprano”, żeby przetręcili mi nogi.

Claire roześmiała się szczerze.

- To na pewno pani Parsons. Przychodzi do mnie na lunch. I ogląda za dużo seriali.

- To widać.

- Jest nieszkodliwa. I nie stać jej, żeby opłacić zbirów z lichej emerytury.

- Dobrze wiedzieć. Napędziła mi strachu. Spojrzała na niego z irytacją.

- Wiesz, naprawdę staram się być zła na ciebie. Nie utrudniaj mi.

Rzeczywiście była rozdrażniona. Sprawiała takie wrażenie, jakby chciała tupać i grozić pięścią.

- Nie przyjechałem tutaj, żeby sprawiać ci kłopoty.

- Ale sprawiasz - westchnęła. - To znaczy sprawiasz, że wszystko staje się jeszcze trudniejsze.

- Zostanę tu przez tydzień albo dwa, a jeśli nie znajdę odpowiedniego lokalu, nawet dłużej.

- Możesz być tak długo poza firmą?

- W pensjonacie jest internet, mogę pracować na odległość. I pojechać tam na dzień lub dwa, jeśli ktoś znów wyleje red bulla na urządzenie warte dwa miliony dolarów.

- Co za ulga!

Czyżby jej sarkazm rzeczywiście skrywał ulgę? Matt znów nie mógł się opanować i pogłaskał Claire po policzku. Drgnęła. Niech sobie wmawia, że chce, by wyjechał. Jej ciało mówi coś innego. Wciąż go pragnie. Tak samo jak on jej.

- Nie obiecuję, że przez ten czas nie będę próbował widywać się z tobą. Między nami nie wszystko jeszcze skończone. Oboje to wiemy.

Odsunęła głowę przed jego dotykiem.

- Powiedziałaś ci, że nie chcę...

- Powiedziałaś, że nie chcesz komplikować sobie życia. To wcale nie znaczy, że mnie nie chcesz.

- Być może. Ale nie mogę mieć jednego i drugiego.

- A jeśli to możliwe?

- Nie. To nie podlega dyskusji. W najlepszym razie pojawią się plotki i domysły. A kiedy wyjedziesz, będzie jeszcze trudniej.

- Tego się obawiasz? Plotek? Spojrzała na niego jak na głupka.

- To tylko jedna z rzeczy, których się obawiam. - Owinęła sobie fartuch wokół dłoni.

- A jeśli wszyscy mają nas tylko za przyjaciół?

- Przyjaciół? To śmieszne.

- Naprawdę? Ludzie będą o nas plotkować tylko wtedy, kiedy uznają, że dzieje się coś ciekawego. A nie ma nic nudniejszego niż dwoje ludzi, którzy nie uprawiają seksu.

- Uważasz, że jeśli będziemy udawać przyjaciół, przestaną się nami interesować?

- Właśnie.

- Nigdy nie słyszałam nic głupszego.

Nie mógł opanować śmiechu, słysząc święte oburzenie w głosie Claire. Jakby jego opinia stanowiła wyzwanie dla jej inteligencji. Pewnie byłby bardziej zirytowany, gdyby nie podejrzewał, że prowokowanie kłótni jest dla niej sposobem łagodzenia napięcia seksualnego.

Obdarzyła go wrogim spojrzeniem, a im głośniejsze się śmiał, tym bardziej kipiała złością.

- Podobno jesteś geniuszem - zauważyła.

- Jestem - odparł, zdając sobie sprawę, że to nie to samo co umiejętność postępowania z ludźmi, której nigdy dobrze nie opanował.

- W takim razie postaraj się ruszyć głową - fuknęła. - Kto uwierzy, że jesteśmy tylko przyjaciółmi? Jeśli będziemy spędzać z sobą czas, uznają, że coś jest między nami. Będą plotkować.

Matt zrobił krok w jej kierunku, ale Claire cofnęła się.

- Aha, tak bardzo cię pociągam, że kiedy jestem blisko, wszyscy to zauważają. To chciałaś powiedzieć? Że twoje uczucia są za silne, aby je ukryć?

- Nie! - Znów postąpiła krok do tyłu, praktycznie zachęcając, by szedł za nią.

- Bo nawet jeśli to trudne, ja umiem skrywać uczucia. A ty?

Wyprostowała się, nie kryjąc oburzenia.

- Oczywiście!

- Doskonale. - Zrobił kolejny krok, a Claire, cofając się, dotknęła plecami drzewa. Matt oparł rękę o pień tuż obok jej głowy. - Widzę to tak: albo udajemy przyjaciół w miejscach publicznych, albo będę tak się uganiał za tobą, że każdy zauważy, co nas łączy.

- A jeśli zgodzę się na ten durny plan? Jeśli będziemy udawać przyjaciół tylko między ludźmi... - Szeroko otworzyła oczy, oddychając płytko. - Czy obiecasz, że poza tym będziesz się trzymał z daleka ode mnie?

Uśmiechnął się, rozkoszując jej zakłopotaniem.

- Oczywiście, że nie.

Nie ufała Mattowi, szczególnie gdy chwilę temu obiecał, że między ludźmi będzie trzymał ręce z daleka od niej, a teraz mimo to więzi ją w pułapce. Nie dotykał jej, ale stał na tyle blisko, by czuć ciepło jego ciała. Claire wybiegła z Cutie Pies tak, jak stała. Teraz było jej zimno i marzyła o tym, by Matt przytulił ją i ogrzał.

Ale on stał nieruchomo. Pewnie czeka na jej pierwszy ruch. Najgorsze, że Claire sama tego pragnie. Wystarczy że podniesie głowę i przytuli się do niego. Tego zaproszenia Matt na pewno nie odrzuci.

Niestety, nie umiała poddać się pragnieniu. Położyła mu dłoń na piersi, rozkoszując się dotykiem mięśni. Wspięła się na palce i podsunęła usta do jego ucha. Wciągnęła głęboko powietrze pełne znajomej woni.

- Odsuń się! - wyszeptała.

Pchnęła go mocno. Zaskoczony, cofnął się i roześmiał. Claire odskoczyła od drzewa, stanęła przodem do Matta i wyciągnęła dłonie w geście mówiącym: „Nie podchodź”.

- Zgadzam się na twój plan, bo nie mam wyjścia. Nie mogę zabronić ci szukać tu biura, choć uważam, że to zły pomysł. I nie ufam ci ani trochę.

Matt udał zaskoczenie.

- Nie ufasz? Dlaczego?

- Nie wierzę w twoje motywy. I z pewnością nie uważam cię za człowieka, który dotrzymuje słowa.

Uśmiechnął się z samozadowoleniem.

- Obiecałem ci tylko jedno, że zrobię wszystko, by zaciągnąć cię do łóżka. Tego możesz być pewna.

- Nie o tym mówię! - zawołała i ugryzła się w język. Dała się schwytać w pułapkę. Czasami miała ochotę go udusić. - Nie dajesz mi szansy, prawda?

Uśmiechnął się.

- Prawda.

- Nie mam zamiaru sypiać z tobą, więc możesz natychmiast o tym zapomnieć.

- Tak jest! - Zlustrował ją od stóp do głów, wcale nie ukrywając tego, co chodziło mu po głowie.

Claire westchnęła. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje, to jego zaloty. Wściekła w równej mierze na siebie, co na niego, ruszyła w stronę wyjścia z parku. Miała nadzieję, że zanim wróci do Cutie Pies, Kyle'a i Shelby już tam nie będzie. Niepokoiło ją zainteresowanie Kyle'a Mattem. W razie ich spotkania zrealizowałyby się jeden z dwóch scenariuszy. Albo Matt zignorowałby fakt, że Kyle jest jego bratankiem, co zraniłoby chłopca, albo, co gorsza, uznałby go za krewnego. Łatwo wyobrazić sobie, że stryj chwilowo zaprzyjaźnia się z Kyle'em, a potem robi mu krzywdę, znikając na zawsze.

Przy odrobinie szczęścia tydzień, który Matt zamierza spędzić w miasteczku, minie szybko i obaj nie zetkną się ze sobą. Wtedy pewnie Kyle przejdzie do porządku dziennego nad tym, że nie poznał stryja. Jeśli chodzi o nią samą... cóż, raczej nie obejdzie się bez ran. Nie powinna liczyć na łut szczęścia. Zresztą i tak nigdy go nie miała. Dlatego postanowiła przystać na plan Matta.

Jedyny sposób, by uchronić Kyle'a, to dopilnować, by nie mieli okazji się spotkać. A to można osiągnąć, spędzając z Mattem jak najwięcej czasu. Wtedy tydzień szybko minie i Matt wyjedzie. A plan Matta, by uniknąć plotek, nie wypali. Ale pewnie Matt

sam w niego nie wierzy. Przywykł, że zawsze osiąga to, czego pragnie. Zamierza uganiać się za nią przez cały tydzień? Proszę bardzo. I tak jej nie dogoni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Matt potrafił rozłożyć i zmontować praktycznie każde urządzenie. Umiał rozszyfrować dane techniczne wszystkiego, co tworzyła jego firma. Był autorem lub współautorem ponad pięćdziesięciu patentów. Pod jego kierownictwem dział badawczo-rozwojowy FMJ skonstruował tak wiele rewolucyjnych urządzeń, że jedno z czasopism nazwało go „człowiekiem, który prawdopodobnie zbawi świat”.

Ale jeśli chodzi o kobiety... wciąż stanowiły dla niego zagadkę. Wiedział, jak je zadowolić, to kwestia biologii. Natomiast zupełnie nie rozumiał, co dzieje się w ich głowach. Nie był w stanie zajmować się sekretami umysłu więcej niż jednej kobiety naraz, dlatego postanowił nie zwracać uwagi na to, że Shelby wyraźnie go nie lubi. Częściowo z tego powodu nie potrafił się skupić w jej obecności. Ale ona, ilekroć Matt znajdował wymówkę, by nie obejrzeć jakiejś nieruchomości, zgadzała się skwapliwie.

- Jak to, widziałeś tylko pięć lokali? - spytał go Jonathon cztery dni później podczas wideokonferencji.

Matt siedział na tarasie pensjonatu. Na dole ekranu miał otwarte okno z pocztą elektroniczną, a powyżej dwa okna telekonferencyjne - w jednym widział Forda, w drugim Jonathona. Rozmawiali tak co najmniej raz na tydzień. Choć to Ford był dyrektorem generalnym, Jonathon miał wizję rozwoju i nie pozwalał dwóm wspólnikom nawet na chwilę dekoncentracji.

- Daj mu spokój - powiedział Ford. - Jest tam dopiero od czterech dni. Nikt nie przepada za oglądaniem nieruchomości.

- Mam wrażenie, że ona mnie nie lubi - usprawiedliwił się Matt.

- Ile ty masz lat? - Jonathon przewrócił oczami. - Dziesięć? Przestań myśleć o Claire i...

- Nie chodzi mi o Claire, tylko o agentkę. Skąd my ją w ogóle wytrzasnęliśmy?

- Wendy ją znalazła. Nieważne, czy cię lubi. Obejrzyj nieruchomości, podejmij decyzję i wracaj.

- Powiedz nam przynajmniej, że z Claire układa ci się lepiej - odezwała się Kitty zza pleców Forda.

- Nie - burknął Jonathon. - Nie obchodzi mnie Claire. Matt powinien skupić się na szukaniu biura.

- Z Claire wszystko w porządku - odparł Matt z wymuszonym entuzjazmem.

Wszystko w porządku. Było w tym źdźbło prawdy. Spędzał z nią dużo czasu. Codziennie przed południem jechał obejrzeć jedną nieruchomość z Shelby. Za każdym razem agentka zachowywała się profesjonalnie, ale była niekomunikatywna. Potem jechał do Cutie Pies na lunch. A popołudnia spędzał w towarzystwie Claire.

Ta zamieniła się w szaloną przewodniczkę. Chyba potraktowała dosłownie jego propozycję udawania tylko przyjaźni. Codziennie wymyślała jakieś zajęcia „przyjaciół”. Wzięli udział w turnieju szachowym w domu seniora, pojechali na zorganizowaną wycieczkę po pobliskich sadach. Raz nawet zaciągnęła go do szkoły podstawowej na targi nauki. Same niewinne zajęcia. Matt zaczął wierzyć w to, że nigdy z sobą nie spali.

- Po co marnować czas, skoro nic z tego nie wynika - stwierdził Jonathon.

- Jeśli w okolicy jest nieruchomość warta naszej uwagi, to możesz być pewien, że ją znajdę - zapewnił Matt.

- Znajdź szybko. Twoi ludzie zaczynają się już niecierpliwić. Ani ja, ani Ford nie znamy żargonu tak dobrze jak ty. Bez ciebie jako tłumacza współpraca wewnątrz firmy niemal ustała. Wczoraj, kiedy zajrzałem do laboratorium, przeszkodziłem w turnieju gier komputerowych.

Matt zachichotał.

- To bardzo do nich podobne - zauważył. Jego podwładni są genialni, ale czasami... spięci. Zmuszenie ich do pracy bywa trudne. Wystarczy jednak postawić przed nimi odpowiednie zadanie, by działali cuda.

- Nie ma powodów do dumy - warknął Jonathon. - Kiedy tutaj jesteś, nigdy nie ma takich problemów.

- Mówisz to tak, jakbym nie wychodził z biura.

Ford zaśmiał się.

- To prawda. Kiedy ostatnio byłeś na urlopie?

- Co roku jeżdżę na konferencję do San Jose - obruszył się Matt. Usłyszał, że Ford rozmawia z kimś półgłosem. Chwilę później zza jego ramienia wyjrzała Kitty.

- Kochanie, podróż służbowa na konferencję to nie urlop - powiedziała i zwróciła się do Jonathona. - A ty daj mu spokój. Zasluguje na odpoczynek. Nie każdy jest tak przywiązany do miejsca pracy jak ty. Na szczęście.

Kitty wymieniła z Fordem porozumiewawcze spojrzenie. Matt poczuł zazdrość. Nigdy nie miał tak bliskiego związku. On, Ford i Jonathon od czasów gimnazjum byli jak rodzina. Kochał ich bardziej niż własnego brata. Mimo to zazdrościł Fordowi związku z Kitty. Takiej bliskości nigdy nie doświadczył z nikim. Może poza Claire, ale to nie skończyło się dobrze.

Pewnie niektórym nie jest to dane.

Matt szybko zakończył rozmowę. Czas zająć się czymś innym. Udawanie przyjaźni z Claire nie jest złe, ale wolałby przejść z nią do następnego etapu.

Claire mieszkała w domu z lat dwudziestych w południowej części miasta. Był on długi i wąski, a stał na szczycie stromej działki. Poprzedni właściciel urządził tu piękny tarasowy ogród, który Claire utrzymywała w dobrym stanie. Dom, podobnie jak inne na tej ulicy, miał wiele uroku. Okolica nie była szczególnie popularna, ale spokojna, w większości zamieszкана przez starsze małżeństwa i młodych singli. W tego typu dzielnicy ludzie gaszą światło na ganku o dziewiątej wieczorem i kładą się do łóżka z pilotem do telewizora lub kryminałem. Po dziesiątej nikt nie odważyłby się zadzwonić do drzwi.

Dlatego Claire była już po kąpieli, ubrana w szorty i koszulkę, w których sypiała, kiedy kwadrans po dziesiątej we wtorkowy wieczór na jej progu stanął Matt. Ujrawszy przez wizjer znajomą sylwetkę, miała ochotę schować się w sypialni. Jednak on, pewnie wyczuwając jej niezdecydowanie, zadzwonił jeszcze raz.

- Claire, im dłużej będę tu stał, tym więcej ludzi mnie zobaczy - zawołał.

Otworzyła drzwi.

- Nie zapraszam do środka. Złamałeś obietnicę. Matt nawet nie próbował udawać, że nie rozumie.

- Czuję się zmęczony udawaniem, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Z rękami w kieszeniach i naburmuszoną miną sprawiał wrażenie chłopca, który zgubił ukochaną zabawkę. Tylko żar w jego spojrzeniu nie był dziecinny. Po chwili odezwał się znów, ale tym razem zmysłowym głosem. - Mam dość tych gier.

- Wstaję wcześnie. Jestem wykończona, a pora już późna - odparła Claire.

Święta prawda. Jest zmęczona po tygodniu wypełnionym pracą i zapewnianiem mu rozrywek. I jest już późno. Nie tylko za późno na wizyty, ale i za późno w jej życiu. Czuję się zbyt stara na takie rzeczy.

Matt nie zamierzał rezygnować. Oparty ramieniem o framugę, pochylił głowę i uśmiechnął się jak łobuziak. Taki uśmiech zawsze na nią działał.

- Claire, daj spokój. - Chwycił jej dłoń i zaczął głaskać po opuszkach palców. - Wpuść mnie.

Głos miał niski i kuszący, a dotyk subtelny i niewinny. Poczowała, że przeszywa ją ciepły prąd, docierając aż do łona pulsującego pożądaniem. Przez głowę przebiegło jej wspomnienie podobnej sytuacji, kiedy Matt stał na progu jej pokoju w akademiku z pochyloną głową, wstydliwym spojrzeniem, nerwowo zapraszając ją na pierwszą randkę. Dwanaście lat temu był zupełnie inny. Ona też.

Tamtego dnia wpadła na niego w kawiarni blisko akademika. Kiedy wchodziła, siedział przy stoliku w towarzystwie Forda i Jonathona, pochłonięty rozmową. W chwili, gdy go zobaczyła, serce mocniej jej zabiło.

Byli od niej parę lat starsi i w szkole zawsze ich podziwiała. Ford był najbardziej lubianym chłopakiem w klasie, i potrafił oczarować każdą dziewczynę. Jonathon pochodził z biednej patologicznej rodziny. Ciągłe wdawał się w bójki, ale Matt i Ford zawsze stawali po jego stronie. Jednak Jonathon nie należał do tych chłopaków, którzy wzbudza ją litość. Już wtedy wiedziała, że kiedyś wyrwie się z Palo Verde. Widać było w jego oczach, że stanie na głowie, by tego dokonać. Claire to dostrzegała, bo miała podobne pragnienia.

Jednak obiektem jej westchnień był Matt. Nawet gdy chodziła do pierwszej klasy liceum, a on do ostatniej. Sprawiał wrażenie trochę niezdarnego, ale poważnego. Jego też czekała przyszłość w wielkim świecie.

Kiedy więc ujrzała go w kawiarni, serce zabiło jej tak mocno, że z pewnością wszyscy to usłyszeli. Gdy przechodziła obok stolika, zerknął na nią, skinął głową i powiedział „cześć”. Ledwie wydobyła z siebie głos, by odpowiedzieć, i pobiegła do stolika przyjaciół.

Do końca dnia nie mogła sobie wybaczyć, że nie zatrzymała się i nie zamieniła z nim paru słów, że była zbyt onieśmielona. Jednak dziwnym sposobem Mattowi udało się ją odszukać. Stał w progu i zaprosił ją na randkę. Wtedy wpuściła go do środka.

- Pamiętasz, jak pierwszy raz zaprosiłeś mnie na randkę? - usłyszała własne słowa.

Podniósł głowę. Po chwili wyprostował się, jakby nagle zdał sobie sprawę, że naśladuje tamtą sytuację.

- Pamiętam - odparł poważnie.

Oczywiście, pamiętał. Wtedy kochali się po raz pierwszy. Claire nie mogła wówczas pójść na randkę. Następnego dnia czekał ją pierwszy test. Gdyby przez złe wyniki odebrano jej stypendium, straciłaby szansę na lepszą przyszłość. Dlatego Matt został, zamówił pizzę i pomógł jej przygotować się do testu. Trzy godziny później kochali się na kanapie. Patrzył na nią tak samo jak teraz. Pod tym spojrzeniem wciąż miękły jej kolana. Tyle że jest już mądrzejsza.

- Wtedy wydawało mi się romantyczne, że nie możemy oderwać od siebie rąk.

Bezskutecznie usiłowała wyrwać mu dłoń. Stał bliżej i bez słowa zaczął sunąć palcem w górę po jej ręce, delikatnie wpychając Claire do środka. Oboje podążali wzrokiem za jego dłonią. Claire czuła dotyk palców, które dotarły już do zagłębienia łokcia. Znalazła się w pułapce.

- Chyba byłam wyjątkowo głupia.

- Nie byłaś głupia. Może porywcza. Oboje tacy byliśmy.

Claire pokręciła głową. Znalazła siły, by oderwać się od niego, ale w tym celu musiała zrobić krok do tyłu. Matt wszedł i zamknął drzwi. Claire miała ochotę uciec.

Ale dokąd? Przecież nie do mikroskopijnej i zagraconej kuchni. Ani nie do sypialni. Pozostaje stawić mu czoło w saloniku. Niezbyt właściwe to miejsce na rozgrywkę, urządzone delikatną kobiecą ręką. Poczwała się jak Śpiąca Królewna, która we własnym zamku musi stawić czoło smokowi. Ale kto ją wybawi od księcia?

Matt widział, że Claire próbuje znaleźć wyjście z sytuacji. Teraz jednak nie pozwoli jej uciec, bo wtedy Claire może już nie trafi tu z powrotem. Przypuścił więc otwarty atak. Chwycił ją dłonią za podbródek. Poczł wilgoć jej włosów. Pewnie dopiero brała prysznic. Inna kobieta może udawałaby nieśmiałość, próbowałaby uciec. Ale nie Claire. Podniosła głowę i spojrzała mu prowokacyjnie w oczy. W obecności Matta czuła się nie-swojo, ale nie miała zamiaru się wycofać. Cała Claire. Nigdy nie rezygnuje z walki, nawet wiedząc, że nie wygra.

Ale teraz... to nie musi być walka. Nikt nie musi przegrać. Oboje mogą wygrać. Zaspokoić szaleńcze pragnienie, które zżera ich oboje. Trzeba sprawić, by to zrozumiała. Nigdy nie był dobrym mówcą. Nadawanie tonu w dyskusji nie należało do jego mocnych stron, ale Ford zawsze powtarzał, że najlepsza jest szczerść.

- Byliśmy młodzi - zaczął Matt - a dziś jesteśmy innymi ludźmi. Ja wciąż stoję na twoim progu. Wciąż tak samo pragnę, żebyś wpuściła mnie do środka.

Zaśmiała się nerwowo, ale wciąż kusząco.

- Uważasz, że to śmieszne?

- Śmieszy mnie twoje przekonanie, że to ty jesteś w niekorzystnym położeniu - powiedziała.

- Zrozum, masz władzę. A ja jestem na twojej łasce.

Wyglądało na to, że taka sytuacja dość się jej podoba. A Matt był w stanie uwierzyć, że Claire nie rozumie, jak potężną ma nad nim władzę. Otworzyła usta, by zanegować to, co usłyszała. Dlatego przekonał ją o prawdziwości swojej tezy w jedyny sposób, jaki umiał. Przyciągnął Claire do siebie i ją pocałował.

Poczł delikatny smak czerwonego wina i ciepłych wieczorów z książką na kanapie. Usta Claire były miękkie, a ona sama lekko zaskoczona i oporna. Jakby wciąż chciała się kłócić. Zawsze uważał, że całowanie się z nią uzależnia. Nigdy nie potrafił skończyć. Nie umiał kontrolować pragnienia, które go wypełniało. Teraz poczuł, że ulatują z niej resztki oporu.

Claire wplatała mu palce we włosy, szarpała odzież. Zaczęła ciągnąć go do sypialni. Pozwolił się prowadzić, pozwolił jej nadawać tempo, bo obawiał się, że sam narzuca zbyt szybkie, że jego namiętność może ją wystraszyć. Koszula Matta upadła na podłogę

saloniku. Jej koszulka obok. Buty zrzucił przy drzwiach sypialni. Claire niecierpliwie zdjęła mu spodnie, a potem własną bieliznę. A on uniósł ją, owinał jej nogi wokół swoich bioder i zaniósł ją do łóżka. Upadli na koce i poduszki, spleceni ramionami i namiętnością.

Matt podparł się łokciem i spojrzał na Claire. Ostatkiem sił próbował złapać oddech, odzyskać kontrolę nad pożądaniem. Zamarł na chwilę, przyglądając się ciału ukochanej. W końcu napotkał jej wzrok. Wyrazisty i stanowczy. Nagle dostrzegł coś w jej spojrzeniu - nie zaakceptowała jeszcze, że ta namiętność jest silniejsza od nich. On przyjął to do wiadomości już dawno temu. Od ich pierwszej nocy wiedział, że są dla siebie stworzeni. Claire miała wtedy osiemnaście lat, a on dwadzieścia jeden. Nigdy nie chodzili ze sobą, ale on to wiedział.

Wiedział, zanim skończyli szkołę średnią. Całując ją teraz, wdychając jej odurzający zapach, nagle przypomniał sobie sytuację z ostatniej klasy. To było jesienią, zrobiło się rześko, w powietrzu unosiła się woń jabłek. Siedział na schodach, czekając na Forda i Jonathona. Claire wyszła z budynku i minęła go. Pewnie zapomniała o czymś, bo zatrzymała się nagle i zawróciła. Zauważyła Matta i stanęła jak wryta, trzy lub cztery stopnie niżej, więc ich oczy znalazły się na tym samym poziomie. Przez dłuższą chwilę nie odrywali od siebie wzroku.

Zapragnął jej, ale był zbyt przerażony, by się odezwać. Wtedy nie wiedział tego co teraz. I czego dowiedział się, gdy pocałował ją po raz pierwszy na studiach. Starał się wyprzeć to z pamięci przez dwanaście długich lat. Ale zawsze wiedział, że Claire należy do niego. Jest jego miłością. Jego namiętnością. Jest dla niego wszystkim. Nic nie jest ważniejsze. Nic.

Teraz, dopuściwszy do siebie tę świadomość, spojrzał Claire w oczy i wszedł w nią bez słowa. Każdym ruchem ciała przekazywał jej to, czego nie był jeszcze gotów wypowiedzieć: „Kocham cię”.

Claire nie chciała uciekać z ramion Matta. Ale to tylko iluzja, prawda? Jej serce czuło się bezpiecznie, ale rozum podpowiadał, że jest on najgroźniejszym człowiekiem, jakiego zna. Oparła się senności i potrzebie przytulenia się do niego. Szybko wstała z

łóżka. Na krześle obok leżały dzinsy i koszulka. Szybko wciągnęła je na siebie. Zaspany Matt uniósł się na łokciu.

- Dokąd się wybierasz?

Wyglądał zabawnie i seksownie z potarganymi włosami, zagrzebany w prześciera-dło. Tak łatwo byłoby wrócić do łóżka, zwinąć się w kłębek i zasnąć. Mogliby znów się kochać. Obudziłaby się w jego ramionach, zrobiłaby mu śniadanie. Powtórzyliby miło-sny seans. I jeszcze wiele razy. Ale jak długo można to ciągnąć?

- Przykro mi, Matt - westchnęła, przepraszając także samą siebie. - Nie mogę dalej udawać.

- Czego?

- Że to nie skończy się dla mnie źle. Że za parę tygodni albo miesięcy nie znudzisz się mną, a raczej grą, którą prowadzisz, i nie porzucisz mnie.

Matt spojrzał na nią badawczo, usiadł na łóżku i objął się za kolana.

- Jesteś pewna, że to się skończy?

- Tak.

Pod wpływem jego spojrzenia poczuła się naga i bezbronna. Próbując ukryć zakło-potanie, zaczęła zbierać jego rzeczy i rzucać je na łóżko.

- Poprzednio miałam po swojej stronie niewinność i łatwowierność. Mogłam po-wiedzieć sobie, że byłam młoda i głupia. Ale nie potrafię już udawać.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Matt, ignorując spadające obok niego części garderoby. - Nie dasz nam szansy?

- Nie ma żadnych „nas” - stwierdziła Claire, nie mogąc znaleźć drugiego buta Mat-ta. - Czy jest między nami cokolwiek poza pożądaniem?

Z butem w ręce czekała na odpowiedź. Nie znosiła nadziei, która zaczęła kiełko-wać w jej bijącym szybko sercu: że Matt wyzna jej miłość, że lata ich rozłąki były niepo-rozumieniem. Kiedy jednak nie doczekała się reakcji, przemówiła sama:

- Seks, nawet najwspanialszy, to za mało. Nie potrafię ignorować tego, co jest poza seksem. Nie mogę się pogodzić, że chcesz mnie tylko zaciągnąć do łóżka. To już mi nie wystarcza - stwierdziła i zaśmiała się gorzko. - Wtedy też nie powinno było wystarczać.

Matt spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

- Tylko to nas łączyło? Seks?

- Moim zdaniem nie - odparła, czując, że zaraz się rozpłacze. Odwróciła się tyłem do Matta i zaczęła szukać drugiego buta. - Ale oczywiście dla ciebie był to seks.

- Oczywiście.

Otarła łzy. Odłożyła but na ziemię obok łóżka i zaczęła przetrząsać pościel leżącą w nieładzie na podłodze.

- Gdybyśmy wrócili do siebie, w końcu i tak znowu złamałbyś mi serce.

Usłyszała, że Matt wstaje, ale nie spojrzała na niego, kiedy się ubierał.

- Znowu? Przecież to ty mnie rzuciłaś!

- Tak, jasne, to ja rzuciłam ciebie, ale...

- Nie ma żadnych „ale” - warknął Matt. - Ty. Rzuciłaś. Mnie. Ja nie umiem łamać serc. Rzuciłaś mnie i dopilnowałaś, żebym zostawił cię w spokoju.

- Zgadza się - odparła z goryczą. - Ale kiedy odchodziłam, nie myślałam, że na zawsze.

- Czyli uważałaś, że możesz mnie zranić, wyjechać z Mitchem i wrócić na klęczkach, kiedy tylko skończysz się z nim zabawiać?

Wpatrywała się w niego, nie do końca rozumiejąc.

- Z Mitchem?

Aha. Kłamstwo, które od niej usłyszał, gdy wyjeżdżała. Facet, którego wymyśliła, by przekonać Matta, że nie żartuje.

- Nie było żadnego Mitcha. - Claire osunęła się ciężko na podłogę. - Nigdy nie było nikogo innego.

- Powiedziałaś, że rzucasz mnie dla innego faceta - wycedził. - Dla kogoś, z kim lepiej się bawisz. Kto ma więcej fantazji. Skoro nie pojechałaś z nim do Nowego Jorku, gdzie się podziewałaś?

- Jak to możliwe, że jeszcze się nie domyśliłaś?

- Oświeć mnie!

- Wróciłam do Palo Verde.

Do bagna, które stworzyły ich rodziny. Do siostry, która potrzebowała pomocy, choć przyjmowała ją z niechęcią. Do dziadków, którzy odwrócili się od nich obu. Do

miasteczka, w którym każdy był gotów podejrzewać ją o wszystko co najgorsze. Jednak najtrudniej było obserwować z daleka Matta, który rzucił się w wir życia, jak gdyby Claire nigdy w nim nie było.

Podniosła wzrok, czekając, że Matt coś powie.

- Tak rozpaczliwie chciałaś się mnie pozbyć, że musiałaś wymyślić pretekst - rzekł w końcu.

- Nie, wymyśliłam pretekst, żebyś mi pozwolił odejść. - Nagle zdała sobie sprawę, że drży. Naciągnęła koc na plecy i wstała. - Prawdę mówiąc, to było w czasach, kiedy miałam nadzieję, że coś dla ciebie znaczę, zanim zrozumiałam, że chłopak, którego pokochałam, nie istniał. Był tylko kimś, kto umiał zwabić mnie do łóżka.

- Chyba w to nie wierzysz.

- Nie wiem, w co wierzę. Ale wtedy tak myślałam. - Pokiwała głową, patrząc mu w oczy. - Wszystko, co zrobiłeś po moim odejściu, tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie różnisz się od reszty. Że jesteś Ballardem, który uważa siostry Caldiera za bidulki, z którymi można się przespać, a potem wyrzucić na śmietnik. Podejrzewam, że nadal tak uważasz.

O czym ona mówi? Zanim Matt zdążył zadać to pytanie, Claire opuściła sypialnię. Pobiegnął za nią do saloniku, gdzie stanęła przy drzwiach. Choć wyglądała na kruchą istotkę, miała zdecydowany wyraz twarzy.

- Przepraszam, Matt. Nie mogę tak dłużej. Nie mogę stać i patrzeć, jak znów łamiesz mi serce. Proszę, wyjdź.

- Nie zamierzam...

- Czas, żebyś stąd wyjechał. Nie ma powodu, żebyś tu nadal tkwił i wszystko komplikował.

To były okrutne słowa. Potencjalnie zabójcze. Matt podniósł koszulę z podłogi i naciągnął ją przez głowę. A potem, kierowany potrzebą, której nie rozumiał, objął Claire i wplótł dłoń w jej włosy. Tuż przy skórze głowy wciąż były lekko wilgotne po kąpieli.

Początkowo odepchnęła go, ale kiedy pocałował ją w usta, poczuł, że są uległe. Pachniała szamponem, lawendowym mydłem i gorącym seksem. Po chwili dosłownie wtopiła się w niego. Koc wylądował na podłodze. Opór w oczach nie dotarł do warg.

Być może umysł Claire chciał, by Matt wyjechał, ale ciało nie było gotowe na pożegnanie. Matt poczuł ulgę. Nieważne, co jej zdaniem ich dzieli. Przynajmniej łączy ich namiętność.

Całował ją długo. Nie śmiał oderwać od niej ust, po prostu wpił się w wargi Claire, tkwiąc w przekonaniu, że dokąd będzie jej dotykać, ona go nie wyrzuci.

Nagle poczuł smak łez. Niechętnie się odsunął. Nie wiedział, o co chodzi, ale wygląd Claire poruszył go do głębi. Powieki miała zaciśnięte, usta czerwone, wilgotne i rozchylone, policzki zroszone łzami.

Powoli otworzyła oczy i spojrzała na niego smutnym, ale i oskarżycielskim wzrokiem.

- To tylko dowodzi, że mam rację - szepnęła. - Czujesz się lepiej, wiedząc, że nie potrafię ci się oprzeć?

Matt zapragnął, by tak było. Ale w gruncie rzeczy nie chodziło mu o to, by w ogóle nie potrafiła mu się oprzeć. Chciał, by pragnęła go tak samo jak on jej. Nie tylko w łóżku. W codziennym życiu. Zanim zdążył to wyznać, wskazała mu drzwi.

- Idź już. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

- Może dla ciebie - odparł i wyszedł boso w ciemną noc, jeszcze bardziej nieszczęśliwy niż w dniu, kiedy tu przyjechał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matta nie łączyła z Vikiem taka zażyłość, by mógł poprosić go o braterską poradę. Psycholożka, z którą spotykał się kiedyś, uznała, że rodzice zaszczepili w nich niezdrową rywalizację, kiedy był mali. Zerwał z nią dwadzieścia minut później.

Nikt nie musiał mu mówić, że Vic jest draniem i że nikt w ich rodzinie, ani ojciec, były zawodnik futbolu amerykańskiego, ani matka, kobieta po awansie społecznym, ani w szczególności jego brat tyran nie mieli pojęcia, jak postępować z dzieckiem znacznie mądrzejszym niż oni wszyscy razem.

To był tylko jeden z wielu powodów, dla których Matt nie zaglądał do biura Ballard Enterprises od pięciu lat, kiedy odczytano tam testament ojca. Czekał przed gabinetem, w którym kiedyś zasiadał Ballard senior, a teraz Vic, pożałował, że nie ma brata, na którego radach mógłby polegać.

Niestety, już w wieku sześciu lat pogodził się z faktem, że nie będzie miał takich stosunków z Vikiem. Pół roku później zrozumiał, że brat myśli tylko o sobie. Kiedyś Vic namówił Matta, by rozłożył na czynniki pierwsze macintosha, którego właśnie dostali od ojca. Matt nawet dziś był przekonany, że złożyłby go z powrotem, gdyby Vic nie pobiegł do rodziców i nie naskarżył.

Zawsze wiedział, że Vic oszuka go przy najdrobniejszej okazji, dlatego nigdy mu jej nie dawał. Teraz jednak był pewien, że za problem z Claire przynajmniej częściowo odpowiada jego brat lub matka. Skoro Claire prosiła go, by odszedł, nie widział innego rozwiązania. Ale jeśli ktoś z jego rodziny ją upokarza, trzeba z tym skończyć.

Matt czekał ponad godzinę. W końcu Rachel, anemiczna sekretarka uważająca się za seksbombę, powiedziała, że Vic go oczekuje. Małymi kroczkami podeszła do drzwi i otworzyła je, znacząco wyginając biodra i trzepocząc rzęsami w sposób, który niewątpliwie uważała za ponętny. Matt zignorował ją, wszedł do środka i usiadł w fotelu przed biurkiem. Gabinet nie zmienił się zbyt wiele od czasów, kiedy firmą kierował ojciec. Dębowy boazeria, na której dawniej wisiało mnóstwo fotografii ojca z różnymi grubymi rybami, wypełniona była teraz podobnymi zdjęciami brata. Na jednej z półek biblioteczki

stały trofea Vica z czasów, kiedy był gwiazdą futbolu uniwersyteckiego. Poza tym wszystko wyglądało podobnie jak dwadzieścia lat temu.

Nawet Vic, którego poza aukcją singielek Matt nie widział od pogrzebu, przypominał ojca. Szerokie barki, nieco za duży brzuch, wydatna żuchwa jak u neandertalczyka. Gdy Matt wchodził, Vic odgrywał przedstawienie, prowadząc rozmowę przez słuchawkę z bluetoothem, jak gdyby był ważny i zapracowany. Po kilku minutach rozmowy dotyczącej zmyślanej (Matt był pewien) drużyny futbolowej, Vic rozłączył się, podniósł z fotela i wyciągnął rękę.

- Co tam słyhać, braciszku?

Matt nawet nie wstał.

- Chcę, żebyś dał spokój Claire.

Przez moment Vic stał osłupiały, z ręką wiszącą w powietrzu. W końcu poprawił nią włosy, które wcale tego nie wymagały. Uśmiechnął się szeroko i niewinnie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Wyjeżdżam z Palo Verde, ale sądząc ze słów Claire, ty albo matka sprawiacie jej przykrości.

- Nie wiem...

- To ma się skończyć. Natychmiast - zażądał Matt tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Ale nie wiem... - Vic uniósł rękę.

- Nie wolno ci z nią rozmawiać. - Matt wstał. - Trzymaj się z daleka od restauracji.

I dopilnuj, żeby matka zachowywała się tak samo.

W końcu Vic zrzucił maskę.

- O kurczę, naprawdę złapała cię za jaja - powiedział ironicznie.

- Vic, daj spokój.

Vic był za głupi, by usłyszeć groźny ton Matta.

- Nie bierz mi tego za złe, ale rozumiem. To kawał niezłej...

Nie miał szansy skończyć. Matt poczuł, że coś w nim pęka. Gniew, tłumiony przez lata, nagle znalazł ujście. Obszedł biurko, popchnął brata i przyparł go do ściany, blokując mu gardło przedramieniem. Vic rozpaczliwie chwycił powietrze, w jego oczach malował się szok.

- Wiesz, jaki robisz błąd? Zawsze myślałeś, że skoro jestem inteligentny, nie mogę być twardy. Przez całe życie dawałeś mi w kość, a ja ci odpuszczałem, bo uważałem, że nie warto z tobą walczyć. Dlatego nie widzisz, do czego jestem zdolny. - Matt poczuł na ręce rozpaczliwy uścisk palców brata. I satysfakcję ze świadomości, że Vic jest za słaby, by go pokonać. W końcu cofnął się i puścił brata. - Jeśli choćby spojrzysz na nią, wrócę i cię wykończę.

- Nie zrobisz tego - odparł Vic. - Nie potrafiłbyś.

- Ballard Enterprises ledwie was utrzymuje. Przez lata odsprzedawałeś mi po cichu udziały, żeby mieć na wystawne życie. Mógłbym przejąć firmę już teraz, nawet byś się nie zorientował. Chętnie zostawiłbym cię na lodzie, więc nie bądź głupi i nie prowokuj.

- Nie zrobisz tego własnej rodzinie.

Matt raz jeszcze rzucił okiem na gabinet, z którego ojciec kiedyś zarządzał swoim małym imperium.

- Nie jesteś już moją rodziną - odrzekł i odwrócił się, postanawiając nigdy więcej nie postawić stopy w pomieszczeniu, w którym znajduje się brat.

Vic poprawiał spodnie, dysząc tak jak dawniej, gdy wszczynał bójkę, przeważnie ze słabszym dzieckiem.

- Myślisz, że twoją rodziną jest teraz dzieciak Walsteadów? - zawołał za nim Vic. - Myślisz, że w ogóle chcą mieć z tobą cokolwiek wspólnego?

Matt stanął jak wryty, po czym odwrócił się powoli.

- Co to miało znaczyć?

Vic zmrużył oczy, lustrując Matta w typowy dla siebie, podstępny sposób. Nagle uśmiechnął się szyderczo.

- Nie powiedziała ci!

- Czego mi nie powiedziała?

Uśmiech przerodził się w nienawistny rehot.

- Na twoim miejscu poszukałbym Kyle'a Walsteda i dobrze mu się przyjrzał.

Kiedy poprzedniego wieczoru Matt zostawił Claire samą, dobre pół godziny siedział w samochodzie przed jej domem. Postanowił, że nigdy tu nie wróci. Ale teraz musi się dowiedzieć, co miał na myśli Vic.

Shelby mówiła mu, że w środy Kyle przesiaduje w Cutie Pies. Dlatego Matt nie pojechał tam, bo nie chciał natknąć się na chłopca. Jednak gdy zaparkował pod domem Claire, ku jego zaskoczeniu Kyle siedział na szczycie schodków prowadzących na ganek.

Chłopak nie wyróżniał się specjalnie. Matt widział go tylko raz, przez okno restauracji, więc nie miał okazji przyjrzeć mu się dobrze. Teraz, idąc przez ogród, nadrobił zaległości. Zauważył, że Kyle jest bardzo drobny. Przez chwilę miał ochotę się cofnąć, uznał jednak, że chłopiec jest kluczem do rozwiązania problemu.

Kiedy Matt podszedł do ganka, Kyle zamarł. Zmarszczył brwi, po czym zerwał się na równe nogi, nerwowo pocierając dłońmi o nogawki. Miał na głowie czapkę z daszkiem, który zakrywał mu częściowo twarz. Matt zatrzymał się przed schodkami.

- Cześć, jesteś synem Shelby?

Kyle skinął niepewnie głową. Wsunął dłonie głęboko w kieszenie spodni i napiął ramiona.

- Tak. A pan jest tym facetem, prawda?

Ton chłopca nie pozostawiał cienia wątpliwości. „Ten facet” to nie komplement. Matt nie potrafił odgadnąć wieku Kyle'a, ale uznał, że ma on jednaście lub dwanaście lat. Wystarczająco dużo, by nie ufać dorosłym. W jego wrogiej pozie było coś niepokojąco znajomego.

- Tak, myślę, że jestem „tym facetem” - odparł Matt, wchodząc po schodach. - Czekasz na Claire?

Chłopiec cofnął się, jak gdyby zastanawiał się, czy może wpuścić intruza na ganek. W końcu przesunął się na skraj schodka i przycupnął na nim, opierając się o balustradę. Matt usiadł na drugim końcu stopnia, oparł łokcie o kolana i zerknął na Kyle'a. Może jest idiotą, ale nie rozumie, w jaki sposób chłopiec może być bohaterem jakiejś wielkiej tajemnicy.

- Claire mówiła, że w środy wpadasz do Cutie Pies.

- Tak, ale ciocia Claire nie przyszła dziś do pracy. Chciałem zobaczyć się z nią, ale nie ma jej w domu, więc pomyślałem...

- Ciocia Claire?

- Tak.

Matt poczuł, że sprawy zaczynają się komplikować.

- Wydawało mi się, że siostra Claire ma na imię Courtney.

Matt zamilkł. Był pewien, że właśnie tak ma na imię jej siostra. A może Shelby? Nie, Shelby w ogóle nie jest podobna do Claire, a przy okazji wygląda na starszą od niej, a nie młodszą. To wszystko nie ma sensu.

Kiedy znów spojrzął na chłopca, ten ściągnął czapkę i zaczął nerwowo drapać się po głowie.

- Jestem adoptowany - oznajmił Kyle - ale ciocia Claire jest moją prawdziwą cicią.

Chłopiec powiedział to tak, jakby stwierdzał coś oczywistego. Coś, o czym Matt powinien wiedzieć.

Matt przyjrzał się Kyle'owi. Ma delikatne rysy dziecka, wciąż nieukształtowane. Ale podobieństwo do Claire jest oczywiste. Ten sam szpiczasty wysunięty podbródek. Tylko oczy ma inne. Jasnobrązowe. Takie jak Matt.

W chwili, gdy Claire podjechała pod dom i zauważyła Kyle'a siedzącego z Mattem na schodach, poczuła nerwowy ucisk w żołądku. Są tak podobni, siedząc z łokciami opartymi o kolana. Kyle tak bardzo przypomina Matta, nie tylko wyglądem, ale i temperamentem.

A teraz siedzą tu twarzą w twarz. Claire nie chciała, by kiedykolwiek się spotkali. Mimo to poczuła dziwną ulgę, nawet wiedząc, że to będzie trudne dla Kyle'a. Może powinna była ich poznać z sobą? Przecież unikanie tego nic nie rozwiązało.

Matt i Kyle wstali na jej widok. Weszła po schodkach, objęła Kyle'a i przyciągnęła go do siebie.

- Mówiłeś, że zamierzasz wyjechać - powiedziała Claire do Matta.

Wiedziała, że to głupie, ale nic innego nie przyszło jej do głowy.

- Ty kazałaś mi wyjechać - odparł, spoglądając to na Claire, to na Kyle'a. - Nie mówiłem, że to zrobię.

Claire czytała w jego myślach. Domyślił się już, dlaczego chciała się go pozbyć. Dotychczas uważała, że Matt wie o Kyle'u i po prostu go ignoruje, tak jak reszta Ballardów. Teraz Matt miał tak zaskoczoną minę, że z pewnością nic wcześniej nie wiedział.

- Idź do samochodu. Odwiozę cię do domu - powiedziała do Kyle'a.

Chłopiec chciał zaprotestować, ale zerknął na Matta i pobiegł do auta. Mądry chłopak. Matt mocno zacisnął zęby, a pięści jeszcze mocniej. Odezwał się dopiero, kiedy Kyle trzasnął drzwiami.

- Tej rozmowy możesz uniknąć, uciekając.

- Nie zamierzam. Ale pewnie nie chcesz jej prowadzić w obecności Kyle'a. - Nie rozumiała, dlaczego Matt jest wściekły. Podniosła głowę. - Chyba nie podejrzewasz, że naprawdę ucieknę?

- Ty zawsze uciekasz, Claire. Masz to we krwi.

- Być może, ale tu jest mój dom. Zaraz wracam.

Nie dając mu szansy na reakcję, ruszyła do samochodu. Wsiadła i zacisnęła dłoń na kierownicy. Dopiero po chwili włączyła silnik, boleśnie świadoma obecności Matta, który stał na ganku, mrużąc oczy w słońcu i patrząc, jak odjeżdża.

Serce biło jej jak szalone, kiedy jechała przez Palo Verde, skręciła w podmiejską drogę i ruszyła w stronę nowego osiedla na obrzeżach, gdzie Kyle mieszkał z rodzicami w ogromnym domu o krzykliwej, pozbawionej gustu architekturze. Byli już prawie na miejscu, kiedy chłopiec odezwał się cichym głosem:

- Nie wiedział o mnie.

- Najwyraźniej.

Dlaczego nie wzięła pod uwagę takiej możliwości?

Dlaczego nie spytała go wprost, z jakiego powodu nigdy nie przyznał się do Kyle'a? Wtedy przynajmniej wszystko byłoby jasne. Pewnie Matt przeżyłby szok, ale nie uważałaby, że świadomie ją okłamuje.

- Jak myślisz, czy teraz, kiedy wie... może chciałby... - Kyle nie dokończył. Najwyraźniej jego nadzieje były tak ulotne, że nie potrafił przełożyć ich na słowa.

- Nie wiem, kochanie.

Nikt w miasteczku nie miał wątpliwości, kto jest jego ojcem. Ale Ballardowie nigdy nie przyznawali się do Kyle'a. Tylko Claire zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest to dla chłopca przykre. Sam nie przyznał się rodzicom, jak bardzo pragnie zainteresować się nimi.

sowania ze strony rodziny biologicznego ojca. Dlatego Claire nie chciała rozbudzać w nim nadziei.

- Matt nigdy nie miał kontaktu z dziećmi - wyjaśniła. - Podejrzewam, że nawet gdyby chciał, nie wiedziałby, jak z nimi postępować. - Kiepskie wytłumaczenie. I sama nie może udawać, że się do tego nie przyczyniła.

Gdy zaparkowała, spojrzała na chłopca.

- Matt jest inny niż reszta Ballardów. Może zechce się z tobą kontaktować. A może nie. Nawet jeśli zechce, to niekoniecznie natychmiast. Właśnie dowiedział się o tobie i jest wściekły, że dopiero teraz.

Kyle spoglądał gdzieś przed siebie.

- Powinni byli mu powiedzieć.

- Tak, powinni. Ja też powinnam. Ale nie powiedziałam.

Kyle spojrzał na nią bez żalu.

- Dlaczego?

Nie chciała go zbyć byle czym, ale jak ma wyjaśnić jedenastolatkowi coś, co sama ledwie rozumie?

Tak długo nie cierpiała Matta. Wierzyła we wszystko, co mówiły o nim media. Że jest playboyem, że zmienia kobiety jak rękawiczki. Może tak było łatwiej. Tego mężczyźną, którego przedstawiały gazety, prościej było odrzucić. Dlatego stworzyła sobie w głowie obraz człowieka, który nie chce się spotykać z bratankiem.

- Musisz coś zrozumieć. Jeśli Matt nie będzie chciał widywać się z tobą, to nie ze względu na ciebie, ale na jego stosunek do mnie i do jego rodziny.

Po chwili zastanowienia Kyle skinął głową i wysiadł. Zatrzymał się jednak i pochylił do okna.

- Ciociu, nie myśl, że mi nie wystarczasz - szepnął.

- Wiem, kochanie...

Claire patrzyła, jak Kyle idzie ścieżką i otwiera drzwi. Na podjeździe stała toyota Shelby, więc chłopiec nie wraca do pustego domu. Wiedziała, że rodzice bardzo go kochają, a nie wszystkim jest to dane.

Kyle poradzi sobie z Mattem lub bez niego. Chciałaby móc powiedzieć to samo o sobie.

Kiedy wróciła do domu, Matt wciąż siedział na ganku. Nie podejrzewała, że mógłby zniknąć chwilę po tym, jak poznał bratanka. Wpuściła go do domu. Gdy tylko Matt zamknął drzwi, chwycił ją gwałtownie za rękę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że mam syna?

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co takiego? - wykrztusiła.
- On jest moim synem, tak?
- Kyle? - zapytała, próbując wyrwać się Mattowi.
- Nie kłam! - zawołał ze złością, potrząsając nią.
- Nie kłamię. Kyle nie jest twoim synem!

Matt jeszcze mocniej ścisnął jej rękę, zaraz ją jednak puścił. Odwrócił się plecami i podrapał w głowę. W końcu odezwał się zmienionym głosem:

- Ma oczy Ballardów. I twój podbródek. Twoje usta.

Nagle Claire wszystko zrozumiała.

- Myślisz, że jestem jego matką?
- Nie zaprzeczaj. Sam powiedział mi, że został adoptowany.
- Kyle jest dzieckiem adoptowanym, ale nie moim. - Jednak nim zdążyła wyjaśnić więcej, Matt odwrócił się twarzą do niej.

- To widać, że jest twoim synem. Naszym synem! - Zrobił krok w kierunku Claire, ale zatrzymał się i wsunął dłonie do kieszeni, jakby obawiał się, że ją uderzy. - Skoro po odejściu ode mnie dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży, mogłaś mi powiedzieć, zanim oddałaś go do adopcji.

Claire poczuła, że wpada w popłoch.

- Myślisz że właśnie tak było?

- Chyba nie zaprzeczysz.

- Owszem, zaprzeczę! Boże! - Claire założyła ręce na piersi. - Trudno uwierzyć, że doszedłeś do takiego wniosku. Spotkałeś Kyle'a, zauważyłeś, że jest do ciebie podobny, a przez kwadrans, kiedy tu siedziałeś sam, doszedłeś do wniosku, że urodziłam dziecko i bez porozumienia z tobą oddałam do adopcji.

- Pamiętaj, że jestem inteligentny.

Claire parsknęła z oburzeniem, lecz milczała. Matt pewnie przyjął jej milczenie za przyznanie się do winy, bo zaatakował ją jeszcze ostrzej.

- Czyli wtedy u mnie, kiedy powiedziałaś, że nie jesteś gotowa na poważną rozmowę, wcale nie żartowałaś?

- Z pewnością nie chodziło mi o to!

- To znaczy, że nie miałaś zamiaru powiedzieć mi o Kyle'u?

- Co chcesz ode mnie usłyszeć?

- Przyznaj, że Kyle jest moim synem.

- Bzdura! To nie tak.

- Pewnie zanim mnie rzuciłaś, wiedziałaś już, że jesteś w ciąży. Wpadłaś w panikę. Wiedziałaś, że mnie nie kochasz, więc zrobiłaś to co zawsze. Uciekłaś.

- Jezu! Naprawdę uważasz, że jestem taka podła?

Matt odwrócił głowę, jakby nie mógł znieść jej widoku. Podeszedł do okna, oparł się ręką o framugę i patrzył tępo na ulicę. Nie odpowiedział na pytanie.

- Po prostu się przyznaj - wycedził.

Przyływ gniewu zagłuszył szok i niedowierzanie Claire. Podeszła do okna i stanęła obok Matta. Czuła przemożną chęć, by zacząć go okładać pięściami.

- Jak mogłeś choćby przez minutę wierzyć w to, co powiedziałeś? - zapytała rozwścieczona.

Matt spojrzał jej w oczy zimnym wzrokiem. Już wydał na nią wyrok. Claire poczuła furię. Matt koniecznie chce źle o niej myśleć. A przecież odeszła od niego, by uratować jego przyszłość. Poświęciła się. A on, zamiast jej wysłuchać, wydaje wyrok na podstawie poszlak.

Nie potrafiła uwierzyć, że posądził ją o taką podłość. Podejrzanie, że oddała ich wspólne dziecko do adopcji, było dla niej obelgą. Mogłaby wyjaśnić to nieporozumienie kilkoma prostymi słowami, gdyby Matt pozwolił. Ale nie będzie się przed nim płaszczyć.

- Claire, widziałem go. Jest doskonałym połączeniem ciebie i mnie.

- I to ci wystarczy? - zapytała sarkastycznie. - Zobaczyłeś dowód i uznałeś, że jestem winna?

- Naprawdę myślisz, że uwierzę w te kłamstwa? Że dam się nabrać na twoją rzekomą niewinność? - Ujął dłonią jej podbródek, zmuszając, by na niego patrzyła. - Czy naprawdę uważasz, że skoro raz byłem na tyle naiwny, żeby zakochać się w tobie, znowu

ci uwierzę? A może pomyślałaś, że skoro trafiliśmy do łóżka, zakochałem się na powrót?

- Nagle puścił jej podbródek. - Wiesz co, moja słodka? Teraz będę mądrzejszy.

- Zachowujesz się idiotycznie, więc może nie czas chwalić się mądrością.

Matt zignorował tę uwagę.

- Jednego nie rozumiem. Dlaczego się upierasz? Powinnaś wiedzieć, że w dzisiejszych czasach łatwo zdobyć sądowy nakaz badania DNA. Do końca tygodnia będę miał dowód na to, że Kyle jest moim synem.

- I co zrobisz z tym „dowodem”? Odbierzesz Kyle'a jedynej rodzinie, jaką ma?

Na twarzy Matta odmalowało się zaskoczenie.

- Ty nie chcesz dziecka. Nawet gdyby sąd... - Urwała. To bez sensu. Nigdy do tego nie dojdzie, bo jeśli Matt przeprowadzi badanie DNA, pozna prawdę. - Co dobrego mógłbyś tym osiągnąć?

- Chcę tylko, żebyś się przyznała.

- Cóż, w takim razie mamy impas. Chcesz, żebym kajęła się przed tobą, a ja odmawiam. Załatw nakaz sądowy, załatw badanie DNA. Wtedy pogadamy. A najlepiej wyjdź stąd i ochłoń. Usiądź spokojnie i odrób zadanie z arytmetyki, ty geniuszu. Wróć, kiedy będziesz mógł normalnie rozmawiać. A na razie zostaw mnie.

- Już wróciłeś? Po wczorajszej rozmowie myślałem, że chcesz obejrzeć każdą nieruchomości w Palo Verde - zauważył Jonathon, zerkając na Matta znad komputera.

Matt położył torbę na biurku. Nie miał ochoty na tę rozmowę. Nie chciał opowiadać, co zdarzyło się w Palo Verde. Nie zamierzał mówić o Claire. Pragnął tylko wrócić do pracy, do tego, co oczywiste i co da się rozwiązać. Zamiast więc odpowiedzieć na pytanie Jonathona, zadał własne:

- Wendy nie rozmawiała z tobą?

Zadzwoił do niej poprzedniego dnia wieczorem, w drodze do domu. Nie miał pojęcia, jak ustalić, czy Kyle jest jego synem. Natomiast Wendy, gdyby chciała, potrafiłaby uzyskać najtajniejsze informacje wojskowe. Poprosił ją wieczorem, by dowiedziała się wszystkiego, co tylko można, o Kyle'u Walsteadzie. I znalazła mu najlepszego adwokata rodzinnego w całym stanie.

W odpowiedzi na pytanie Matta Jonathon zamknął laptopa, wstał zza biurka i nalał sobie kawy.

- Kiedy przyszedłem do pracy, siedziała z nosem w papierach. Wspomniała, że potrzebujesz adwokata. Co robiłeś w Palo Verde, skoro szukasz prawnika? Chyba nie zabiłeś w końcu brata?

- Bardzo śmieszne - mruknął Matt, wiedząc, że Jonathon próbuje wydobyć z niego prawdę.

Nie chciał mu wyjawiać, że sytuacja jest mało śmieszna. Wyjął z torby dwa laptopy, z którymi zazwyczaj podróżował, i zaczął je podłączać do ogromnych monitorów. Pewnie niezbyt dobrze ukrywał emocje, bo kiedy Jonathon znów usiadł przy biurku, wrócił do tematu.

- To jak ci poszło?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Czyli nie znalazłeś lokalu...

- Nie znalazłem. I nie rozmawiamy więcej o otwieraniu tam filii, chyba że ty i Ford wykupicie moje udziały w FMJ.

Jonathon zamarł z kubkiem przy ustach.

- Cóż, dobrze... - powiedział w końcu.

Matt opadł ciężko na fotel. Wspaniale. Zachowuje się rewelacyjnie. Teraz Jonathon nie domyśli się, że coś poszło źle. Chyba trzeba go przeprosić.

Otworzył laptopa, by sprawdzić pocztę elektroniczną, łącznie z poprawionym opisem technicznym nowych turbin wiatrowych. Co tylko przypomniało mu o Claire i o tym, co robili w limuzynie. Cholera jasna!

Zamknął dokument z opisem technicznym. Miał ochotę zrobić coś bardziej wyczerpującego fizycznie niż klikanie myszką. Po kilku minutach usłyszał, że Jonathon otwiera swojego laptopa. Niestety, sam nie mógł się skupić i praca szła mu jak po grudzie. Wstał, uznając, że lepiej pójść do sąsiedniego budynku i osobiście przyjrzeć się sprawie. Przecież nie może bez końca unikać laboratorium.

To, że jest ono teraz przesiąknięte wspomnieniami o Claire, nie oznacza, że nie stawi im czoła. I choć jego dom jest tak samo nimi przesiąknięty, wcale nie zamierza wystawić go na sprzedaż. A o tym, że już nie potrafi w nim spać, nikt nie musi wiedzieć.

Nim zdążył dotrzeć do drzwi, Wendy zapukała, uchyliła je lekko i wsunęła nieśmiało głowę. Podała Mattowi papierową teczkę.

- Tu są informacje, o które prosiłeś. Wszystko, co mogłam szybko znaleźć. Jeśli potrzebujesz więcej, moim sąsiadem jest policjant z dochodzeniówki - szepnęła, zerkając ukradkowo na Jonathona.

Starła się zachować dyskretnie, co Matt docenił, ale poczuł się niezręcznie. Ford i Jonathon wiedzą o nim wszystko od trzynastego roku życia. I tak nie zdoła utrzymać sprawy w tajemnicy.

Gdy Wendy zamknęła drzwi, Matt stanął niedaleko biurka Jonathona. Otworzył teczkę i spojrzał na pierwszy dokument. To był odpis aktu urodzenia Kyle'a Walsteda. W miejscu, w którym powinno znaleźć się nazwisko ojca, widniało słowo „nieznany”. Przełożył kartkę, z trudem powstrzymując się, by jej nie zmiąć.

Kilka następnych kartek było wycinkami artykułów z lokalnej gazety wydawanej w Palo Verde. Zawierały rozmaite zdjęcia Kyle'a. Jedno, zbliżenie twarzy, towarzyszyło artykułowi o zbieraniu zużytych baterii przez skautów. Inne, grupowe, przedstawiały go wśród kolegów z drużyny piłki nożnej. Przyjrzał się uważnie zdjęciom. Na tym dotyczącym baterii Kyle wyglądał tak samo jak na ganku, był poważny i zamyślony. Sprawiał wrażenie dojrzałego jak na jedenaście lat. Natomiast na zdjęciu towarzyszącym informacji o zespole piłkarskim uśmiechał się, obejmując kolegę i prezentując zdobyty puchar z innymi chłopcami.

Matt zawahał się. Po co to wszystko? Dlaczego miałby zatrudniać adwokata? Czy naprawdę pozwie do sądu Walsteadów? Albo Claire? Rozbije chłopcu rodzinę w imię złe pojętego poczucia sprawiedliwości?

Owszem, jest wściekły, ale nie posunie się tak daleko. Zdegustowany sytuacją i samym sobą, rzucił otwartą teczkę na biurko Jonathona.

- Właśnie dlatego wyjechałem z Palo Verde. - Postukał placem w zdjęcie Kyle'a. - I dlatego tam nie wrócę.

Jonathon powoli obrócił teczkę i przyjrzał się zdjęciu;

- Boże, on wygląda zupełnie jak ty.

Matt spojrzał przyjacielowi w oczy.

- Niezupełnie. Ma podbródek Claire.

Jonathon przeniósł wzrok na zdjęcie i westchnął z niedowierzaniem.

- Ma syna, o którym ci nie powiedziała? Z tobą?

- Oddała go do adopcji. A to oznacza, że mojego syna mają Steven i Shelby Walsteadowie.

- O jasna... - Jonathon pokręcił głową. - W życiu nie podejrzewałbym jej o to.

- Ja też.

Nie mogąc znieść współczującej miny Jonathona, Matt odwrócił się i podszedł do okna. Oparł się przedramieniem o szybę i patrzył tępo na panoramę Palo Alto. Biurowce wtapiające się w zabudowę mieszkalną. A dalej znajome, pokryte czerwoną dachówką domy Stanfordu.

Zazwyczaj uwielbiał ten widok. Podziwiając go, czuł się jak bóg. Ilu ludzi osiągnęło to co on? Ilu w wieku trzydziestu trzech lat jest równie bogatych? Oczywiście, to samo dotyczy Forda i Jonathona. Dokonali tego wspólnie. Ilu ludzi mogłoby powiedzieć to samo o sobie?

Na pewno nie jego ojciec, który całe życie patrzył na młodszego syna z góry. I nie Vic. Zawsze traktowali Matta jak człowieka drugiej kategorii. Ojciec wciąż go łajał. Brat mu dokuczał. Był dla nich cherlawym mądrałą. Przedmiotem kpin.

Teraz, gdy jest właścicielem jednej trzeciej firmy wartej miliardy dolarów, nikt już z niego nie kpi.

Nieczęsto zastanawiał się nad stosunkami z rodziną. Nie miał skłonności do roztkliwiania się nad sobą, jednak nie mógł się powstrzymać przed refleksją, że doświadczenia z ojcem wpłynęły na jego relacje z Claire.

Kiedy go rzuciła, doszedł do głupiego, a może żalosego wniosku, że to jego wina. Uwierzył, że jest dla niej zbyt nudny. Za mało wyrazisty. Miał prawo tak podejrzewać. W końcu to samo myślała o nim własna rodzina.

Na wiele tygodni popadł w depresję. Pomogła mu dopiero ciężka praca w FMJ. Jednak nawet kiedy nabrał dystansu, wciąż uważał, że Claire jest co najwyżej kapryśna i bezduszna, ale nie podła.

- Nigdy nie przypuszczałem, że zrobi coś takiego - powiedział, usiłując ochłonać.

Zapadła długa cisza. Słysząc było tylko szelest papieru. W końcu Jonathon odezwał się:

- Może wcale nie zrobiła.

- Nie wierzę, że jej bronisz!

- Czy dobrze przyjrzałeś się tym informacjom?

- A czemu się przyglądać? Chłopak jest podobny do mnie i do Claire. Musi być naszym synem.

- To wcale nie jest oczywiste. - Jonathon wyciągnął akt urodzenia w stronę Matta. - Urodził się pod koniec lutego. Wy zaczęliście się spotykać w październiku. Dzieciak musiałby być wyjątkowym wcześniakiem.

- Chcesz powiedzieć, że nie jest moim synem?

Czyżby Claire była już w ciąży, kiedy zaczęli chodzić z sobą? Czy mógłby tego nie zauważyć? Ponieważ Matt nie sięgnął po akt, Jonathon wrócił do jego lektury.

- Chcę powiedzieć, że pewnie nie jest też synem Claire.

- Co takiego?

- Ona ma w dokumentach imię Claire, prawda? A tutaj jako matka widnieje Courtney Caldiera. Nie Claire.

- Co?

Teraz Matt wyrwał akt z rąk Jonathona. W rubryce „imię i nazwisko matki” wpisało „Courtney Caldiera”

- To siostra Claire. Młodsza siostra...

Jonathon westchnął ze współczuciem.

- Siostra Claire była młodsza od niej o ile? Dwa lata? Trzy? Czyli miała wtedy...

Matt zdążył już odczytać datę urodzenia Courtney.

- Piętnaście - odrzekł. - Miała piętnaście lat, kiedy zaszła w ciążę.

Poczuł się tak, jakby ktoś wyciągał mu dywan spod nóg. Po raz drugi w ostatnich dniach. Nie uważał się za człowieka wyjątkowo upartego, ale poczuł się nieswojo, widząc, że się pomylił. Najgorsza była świadomość, że tak niesprawiedliwie osądził Claire.

Może faktycznie jest niewinna i lojalna? Może faktycznie nie kłamała w sprawie Kyle'a?

Dziewczyna, którą wtedy znał, nie sprawiała wrażenia takiej, która zmęczy się nim i zrezygnuje ze studiów. To nigdy nie pasowało do jej obrazu, ale myślał, że nie jest dobry w ocenie ludzi. Claire natomiast jest typem osoby, która porzuciłaby szkołę, by pomóc siostrze.

To wciąż nie tłumaczy, dlaczego kłamała. A on ma dosyć tej szarpaniny. To musi się skończyć.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Claire przypaliła trzecią porcję pączków, zrozumiała, że jest niedobrze. Całe przedpołudnie zmuszała się, by w ogóle funkcjonować. Niestety, nic jej nie wychodziło. Kucharz Jazz obsłużył większość porannych gości, ale w końcu zadzwonił do Molly, prosząc ją o pomoc.

Claire zaszyła się w kuchni, ale praca dalej jej nie szła. Jak to możliwe? Przecież mogłaby smażyć pączki nawet we śnie. Czyżby Matt aż tak bardzo namącił w jej życiu, że nie potrafi zrobić prostej rzeczy?

Trzymając spalony pączek w ręce, poczuła w oczach łzy. Wbrew wszystkiemu miała się roześmiać. Czy po tym, co przeszła, załame ją nieudane ciastko?

Oparła się o lodówkę i powoli osunęła na podłogę, powstrzymując łzy, nienawidząc życia, które przerodziło się w koszmar. Kiedy Jazz, były żołnierz piechoty morskiej, znalazł ją tam kwadrans później, dyskretnie wycofał się z kuchni. Po kilku minutach pojawiła się Molly. Usiadła obok Claire i chwyciła ją za dłoń.

- Faceci to świnię - powiedziała.

Claire znów musiała stłumić płacz.

- To nie wina Matta.

- Miałam na myśli Jazza! - zawołała Molly. - Pracuje tu cztery lata, a kiedy widzi, że płaczesz, potrafi tylko wysłużyć się mną? Mężczyźni są emocjonalnie niedorozwinięci.

Claire miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem.

- Wcale mu się nie dziwię. Sama też nie miałabym ochoty siedzieć tu z sobą.

- Wiesz co mi powiedział? „Spaliła pączki, a teraz ryczy”. A kiedy spytałam dlaczego, usłyszałam „He?” Poważnie, to jego cały pogląd na kobiece emocje: „He?” Czy oni wszyscy są tacy durni?

Tym razem Claire wybuchła śmiechem.

- Dzisiaj mam takie wrażenie - przyznała.

- Chcesz o tym pogadać? - zapytała Molly.

Claire zastanowiła się i pokręciła głową. Molly wyjęła z jej dłoni spalony pączek.

- Nikt nie powinien tego samego dnia mieć do czynienia i ze spalonymi pączkami, i z głupimi facetami. Wracaj do domu. Obejrzyj jakiś łzawy romans.

- Wiesz, że nie wychodzę przed dwunastą.

Molly udała, że nie słyszy.

- Zjedz lody i zajmij się ogródkiem. Rób wszystko, na co masz ochotę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Kyle nie jest moim synem?

Claire podniosła wzrok i zauważyła Matta, który krążył po ganku jak nadgorliwy akwizytor. Wczorajsza sytuacja była przykra. Sytuacja w restauracji jeszcze gorsza. Ale teraz żałowała, że wyszła z pracy. Płkanie nad spalonymi pączkami było lepsze niż rozmowa z Mattem. Ostatniej nocy mało spała, co kilka sekund przewracała się z boku na bok. A teraz jeszcze on... To ponad ludzką wytrzymałość. Nie odpowiedziała na pytanie.

- Miałam koszmary dzień. Jeśli przyszedłeś, aby znów mnie nękać, ostrzegam, że zadzwonię po policję.

Zamilkła, zastanawiając się nad własnymi słowami. Pewnie gdyby stróże porządku naprawdę przyjechali, co najwyżej poprosiliby go o autograf i zachwycali się jego batmobilem.

- Albo potraktuję cię sprejem pieprzowym - dodała.

Słowa Claire nie zrobiły na Mattie wrażenia.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Kyle nie jest moim synem? - powtórzył.

Wsunęła klucz do dziurki i przekreśliła.

- Mówiłam, ale nie słuchałeś.

Nie patrząc na Matta, powiesiła torebkę na wieszaku przy drzwiach i zdjęła kurtkę. Dotarło do niej, że pewnie wygląda fatalnie. Matt już wiele razy widział ją w takim stroju: w wygodnych džinsach i jaskraworóżowej koszulce z logo restauracji. Włosy miała spięte w koński ogon i pachniała przypalonym ciastem.

Natomiast Matt wyglądał znakomicie w džinsach i koszuli z długim rękawem, wyciągniętej ze spodni. Jego ubranie sprawiało wrażenie skromnego, ale eleganckiego

Claire pragnęła choć raz porozmawiać z nim jak równy z równym. To jednak nie jest możliwe. Nie są sobie równi. Ani pod względem pozycji społecznej, ani majątku, ani

wpływów. On ma wszystko, ona nic. Trzeba być głupcem, żeby o tym nie pamiętać. Dwa razy w życiu postąpiła głupio. Już tego nie powtórzy.

Matt najwyraźniej czekał, aż Claire coś powie. Dopiero po dłuższej chwili milczenia podszedł do niej.

- Przepraszam - powiedział z lekkim przymusem.

Jego twarz wyrażała poczucie winy, ale i upokorzenie. Nieświadomie miał połę kożuli, co lekko rozbawiło Claire. Uważała, że powinna być na niego wściekła, ale była zbyt zmęczona, by wydobyć z siebie taki gniew, na jaki Matt zasługuje. Czowała się tak, jakby ogień w jej duszy zgasł. Dlatego zamiast krzyczeć, zamiast wepchnąć mu przeprosiny z powrotem do gardła, odezwała się pojednawczym tonem:

- Chryste, zawsze miałeś problemy z przyznaniem się do błędu. - W tym momencie odżyło wspomnienie, które niemal doprowadziło ją do śmiechu. - Pamiętasz wieczór w pizzerii, kiedy przez wiele godzin kłóciliśmy się, co było wcześniej: rewolucja francuska czy wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Twierdziłeś, że ta pierwsza, i nie słuchałeś żadnych argumentów.

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Dziś nie popełniłbym tej pomyłki.

Claire wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że nie. Dwanaście lat temu nie było wi-fi w każdej restauracji. Dziś zawsze masz iPhone pod ręką. Sprawdziłbyś w internecie, zamiast wikłać się w spór. Po co się mylić, prawda?

Świadomie powolnym ruchem Matt wyciągnął iPhone z kieszeni, położył go na parapecie i poszedł w drugi koniec pokoju.

- Na pewno nie popełnię już jednej pomyłki: takiej, żeby nie ufać twoim opiniom. A poza tym nigdy nie rozumiałem historii.

- To rzeczywiście zabawne - powiedziała.

- Doprawdy?

Claire nie mogła opanować śmiechu.

- Chyba nie rozumiesz. Być może właśnie w tym tkwi problem. Że nie rozumiesz historii. Naszej historii.

- Pewnie tak. - Uśmiechnął się smutno.

Claire przestała się śmiać. Pokiwała tylko głową.

- Dobrze, Claire. Przyznaję. Nie rozumiem naszej historii, więc mi ją wytłumacz.

Powiedz mi wreszcie, co naprawdę stało się dwanaście lat temu.

- Myślę, że domyśliłeś się wszystkiego. Czy nie dlatego przyjechałeś?

- Ale chcę to usłyszeć od ciebie.

- Skoro wiesz, że Kyle nie jest... naszym synem, to pewnie także wiesz, że jego matką jest moja siostra.

- Tak.

- W takim razie znasz już prawdę. Dlatego rzuciłam studia i wyjechałam. Nie do Nowego Jorku. Wróciłam do domu, żeby zaopiekować się Courtney.

- Dlaczego?

- Bo jest moją siostrą, a wtedy miała piętnaście lat i spodziewała się dziecka. Musiałam jej pomóc.

- To jestem w stanie zrozumieć. Ale dlaczego zerwałaś ze mną? Dlaczego nie powiedziałaś, co się stało? : Mógłbym ci pomóc. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

- Czy myślisz, że nie wiedziałam o tym? - Słowa uwięzły Claire w gardle, ale zmusiła się, by opanować emocje. Matt zasługuje na wyjaśnienie. - Właśnie dlatego ci nie powiedziałam. Bałam się, że zechcesz wrócić ze mną do Palo Verde, a ja nie będę na tyle silna, aby cię powstrzymać. Nie mogłam pozwolić, żebyś porzucił Stanford. Rozkręcaliście wtedy FMJ.

- Przecież mogłem...

- Wiem. - Nie była w stanie wysłuchiwać opowieści o tym, co mógł wtedy dla niej zrobić.

Zerwała się na nogi i zaczęła krążyć po saloniku.

- Z pewnością mogłeś pomóc mi na wiele sposobów. Gdybym ci powiedziała, pewnie uratowałbyś moją siostrę, ulżył moim problemom, przeniósł parę gór i wynegocjował ogólnoświatowy pokój. Czy myślisz, że przez dziesięć lat nie rozpatrywałam tysiące razy wszelkich możliwych scenariuszy?

Matt odwrócił się w stronę okna. Przygarbił się i wsunął dłonie do kieszeni.

- Chodzi o to, że pewnie zrobiłbyś wszystko, żeby mi pomóc, nawet poświęciłbyś własną przyszłość. Pewnie przyglądałbyś się, jak twoi przyjaciele osiągają sukces i w końcu byś mnie znienawidził. Albo, co gorsza, z FMJ nic by nie wyszło. Wtedy zrujnowałabym życie czterem osobom zamiast jednej.

- Trzeba było mi powiedzieć - mruknął Matt, nie patrząc na nią. - Wtedy to by była moja decyzja.

- Być może. Ale ja cię znam.

W wieku osiemnastu lat wierzyła głęboko, że zna Matta co najmniej tak dobrze jak siebie samą.

- A przynajmniej znałam cię w tamtych czasach. Gdybym wtedy wyznała ci prawdę, zrobiłbyś dla mnie wszystko. Sam to powiedziałeś. Zrozum, nie mogłam ryzykować. Nie chodziło o to, żeby cię oszukać, tylko żeby cię chronić.

Usłyszała w swoim głosie błagalny ton. Po tylu latach wciąż go błaga. Rozpaczliwie pragnie, by zrozumiał jej motyw. Dlaczego? Chyba nie wierzy, że wyjaśniając sytuację, cokolwiek zmieni między nimi?

- Przed czym chciałaś mnie uchronić?

- Przed tobą samym. Nie dlatego, że nie kochałam cię dostatecznie, ale dlatego, że kochałam cię za mocno. Nie mogłam pozwolić, żebyś porzucił FMJ.

- Dobrze, nie chciałaś, żebym odszedł z FMJ, pomógł tobie i Courtney. Ale dlaczego do mnie nie wróciłaś? Kyle urodził się w lutym. Dlaczego nie wróciłaś?

Claire odwróciła wzrok.

- Jasne, chodzi o zdjęcia, na których tańczę z Mareną. - Matt pokręcił głową z rezygnacją. - Nie ufałaś mi.

- Nie chodziło o zaufanie. Minęły lata, zanim Courtney stanęła na nogach.

- Mógłbym jej wtedy pomóc.

- Pewnie masz rację. Ale tak wyszło.

- Wasi dziadkowie...

- Przez nich wpadła w to bagno. Nalegali, żeby powiedziała, kto jest ojcem. Chcieli go zmusić do małżeństwa. Odmówiła, więc wyrzucili ją na bruk. Kiedy do mnie zadzwoniła...

Courtney spędziła trzy noce na ulicy, zanim skontaktowała się z Claire. Powiedziała, że jedzie autostopem do San Francisco. W szóstym miesiącu ciąży. Nawet teraz na myśl, co mogło przydarzyć się siostrze, Claire ogarniało przerażenie.

- Kiedy po odejściu matki mieszkaliśmy z dziadkami... cóż, nie darzyłam ich szacunkiem. Nie potrafili zapanować nad mamą, kiedy była nastolatką, dlatego pewnie uważali, że muszą być surowsi dla nas. Obie miałyśmy wrażenie, że świat sprzysiągł się przeciwko nam. Courtney nie zamierzała ustąpić dziadkom, ja musiałam ją w tym wesprzeć.

Brwi Matta uniosły się pytająco. Jakby nie chciał przerywać, ale nie do końca wierzył w jej opowieść.

- Matt, wiem, jak to brzmi - przyznała. - Courtney miała piętnaście lat. Była za młoda, żeby samodzielnie podjąć taką decyzję. Może powinna była zaufać dziadkom, może ja też, ale nie znałeś ich. Byli surowi i nieustępliwi. Chcieli zmusić ojca dziecka, żeby wziął z nią ślub. Wyobrażasz sobie? Faceta, który wykorzystał ją i rzucił, pozwolił, żeby znalazła się na ulicy. Wcale nie dziwię się, że nie powiedziała im, kto nim jest. Trzymała to w tajemnicy nawet przede mną. Ale dziadkowie powiedzieli, żeby nie wracała, nawet kiedy urodzi. Ja i tak nie pozwoliłabym jej na to. Wtedy już wyblagałam u ciotki Doris pracę.

Skurczyła się na wspomnienie tej upokarzającej chwili. Doris nigdy nie była w dobrych stosunkach z siostrą, czyli ich babką. Choć Claire wiedziała, że są rodziną, nie nawiązała z nią bliższego kontaktu. Jednak w sytuacji, gdy musiała zwrócić pieniądze za semestr nauki, a Courtney była w ciąży, nie miała nikogo innego, do kogo mogłaby zwrócić się o pomoc. Ciotka Doris była typem anioła stróża. A ściśle rzecz biorąc, typem gburowatego, uwielbiającego papierosy i whisky anioła stróża, harującego po dwanaście godzin dziennie i tego samego oczekującego od Claire.

- Kiedy dziecko przyszło na świat, zawsze coś mnie tu trzymało - ciągnęła. - Courtney musiała nadrobić zaległości w szkole. Miałam dług wdzięczności wobec ciotki, która nie potrafiła się obejść beze mnie. A ty miałeś już zupełnie inne życie. Modelki i gwiazdki ekranu.

- Nie było ich tak wiele - zachnął się Matt.

- Naprawdę? Miałam wrażenie, że cała armia. W Palo Verde wszystko, co robiliście, stawało się tematem dnia. Całe miasteczko śledziło każdy wasz ruch, jakbyście byli Beatlesami. Wszędzie słyszałam o waszych romansach i skandalach. Spójrz na to z mojego punktu widzenia. Nigdy nie mogłam liczyć na żadnego mężczyznę, aż pojawiłeś się ty. Tobie ufałam. Kochałam cię tak bardzo, że zmusiłam się do poświęcenia własnego szczęścia dla twojego dobra. Wydawało mi się, że zламаłam ci serce. Ale ty już kilka tygodni później bawiłeś się w najlepsze.

Matt milczał przez chwilę.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że zachowywałam się tak, bo zламаłaś mi serce?

Claire ledwie stała na nogach. Miała wrażenie, że podpira ją tylko ręka Matta i jego spojrzenie. Ujrzała promyk nadziei.

- Nie, nie przyszło.

Promyk nadziei zgasł. Po co gdybać? Przecież w jego oczach widać, że jej nie wybaczysz.

- Powinnaś była mi zaufać - powiedział Matt.

- Cóż, byłam w takim momencie życia, że nie ufałam nikomu.

- To było dla ciebie bardzo wygodne, że „ratując” mnie, nie musiałaś na nikim polegać. „Ratując” mnie, mogłaś podejmować wszelkie decyzje bez ryzyka. Nie musiałaś ufać, że ci pomogę. Mogłaś w spokoju ducha cieszyć się swoją wyższością.

- To nie tak!

- A jak? Bo z mojego punktu widzenia to wygląda tak, że zламаłaś mi serce, a kiedy nie rozpaczałem po tobie w sposób, jakiego oczekiwałaś, dokonałaś osądu. Poddawaś mnie jakiemuś testowi, nie informując o zasadach, a potem uznałaś, że go nie zdałem.

Claire poczuła rozpacz. Czyżby Matt miał rację? Czyżby jej poświęcenie było tylko odruchem obronnym? Pomyślała o dziewczynie, którą była wtedy. Próbowwała przypomnieć sobie, co wówczas myślała. Ale nie potrafiła zastanowić się nad oskarżeniami Matta bez złości.

- Jeśli naprawdę uważasz, że powinnam była ci zaufać, z pewnością nie przemyślałaś sprawy Kyle'a. To ten chłopak, którego przez chwilę uważałaś za syna. Czy zasta-

nowiłeś się, dlaczego jest do ciebie podobny? Bo może kiedy to zrobisz, uświadomisz sobie, dlaczego wtedy uważałam, że nie mogę powiedzieć ci prawdy! - zawołała, patrząc, jak Matt idzie w stronę drzwi.

Przystanął z ręką na klamce, ale nie odwrócił głowy.

- Czy zadałeś sobie pytanie, kto jest jego ojcem?

Matt spojrzał przez ramię.

- Oczywiście. Nie zapominaj, że jestem geniuszem. - Wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu. - Kyle jest moim bratankiem. Synem Vica.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy Claire wybiegła na ganek, Matt był już przy samochodzie.

- Z czym masz problem?

Podniósł głowę z dłonią na klamce. Claire stała na najwyższym schodku, podparła się pod biodra, wysunęła agresywnie podbródek. To była jej poza obronna. Claire samotnie stawiająca czoła reszcie świata.

- Z niczym. Myślę, że powinnaś zająć się sobą.

- Nie rozumiem - powiedziała, schodząc z ganku.

Matt był znużony jej demonstracją niewinności.

- Odkąd przyjechałem, ani razu nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć mi o Kyle'u.

Claire podniosła ręce w geście bezsilności.

- Byłam pewna, że wiesz.

- Skąd miałem wiedzieć?

- Jak to skąd? Twoja matka wie, i brat. Twój ojciec też był poinformowany. Nie przyszło mi go głowy, że ty jeden tkwisz w nieświadomości.

- Ale to prawda. - Matt nie ukrywał goryczy. - Jezu, Claire, chyba mógłbym napisać książkę o tym wszystkim, o czym nie miałem pojęcia! - zawołał i zaczął wyliczać: - Nie wiedziałem, że twoja siostra zaszła w ciążę. Nie wiedziałem, że z moim bratem. Nie wiedziałem, że mam bratanka i że moja rodzina udaje, że on nie istnieje.

Matt bezsilnie pokręcił głową. Claire milczała, więc zapytał o to, co nękało go od czasu, gdy przeczytał akt urodzenia Kyle'a.

- Dlaczego Vica nawet nie aresztowano? Wykorzystał seksualnie nieletnią.

- Jest Ballardem, a Ballardowie mają pieniądze i władzę. Nie mam pojęcia, czy ktoś myślał o postawieniu go przed sądem. Zanim sprawa uległa przedawnieniu, Walsteadowie spytali mnie, czy mają szukać sprawiedliwości. Powiedziałam, że nie, bo i tak nie przyniesie to nic dobrego. Courtney zdążyła już skończyć szkołę i wyjechać. Do dziś twierdzi, że była wtedy na tyle dorosła, żeby odpowiadać za własne czyny.

- Czyli Vic uniknął kary? Nie pogodzę się z tym.

- Musisz. Nie ty o tym decydujesz.

Czy rzeczywiście? Parę dni wcześniej uważał, że jego złość na brata osiągnęła szczyt. Ale to było nic w porównaniu z wściekłością, którą czuł teraz. Postanowił, że zniszczy Ballard Enterprises i wszystko, co dla Vica ma jakąkolwiek wartość. Najpierw jednak musiał wiedzieć jeszcze jedno.

- Czy Vic zrobił to samo innym dziewczynom?

- Nie, tylko Courtney. Czasami zastanawiam się, czy przypadkiem nie miał do niej jakiejś chorobliwej słabości, którą później przeniósł na mnie.

- I tak go zniszczę - oznajmił Matt złowrogo.

- To nie pomoże ani Courtney, ani Kyle'owi.

- Nie chodzi o to.

- A o co? - spytała zaskoczona.

- O to, że zawsze musi być tak, jak ty uważasz.

Claire podniosła głowę.

- Robię jak uważam, bo zawsze tak musiałam.

- Nie. Zawsze robisz tak, jak uważasz, bo nie umiesz nikomu zaufać, nie umiesz przyjąć pomocy. - Matt nie dostrzegł na jej twarzy śladu zrozumienia. - Mówisz o siostrze, że jest głupio uparta i dumna, a nie zauważasz, że ty też. Tyle że jeszcze bardziej.

- Nie jestem...

- Jesteś. Wciąż mówisz, że uciekasz przed ludźmi, ale to nie tak. Ty ich odpychasz od siebie.

- Nieprawda! - zawołała bez przekonania.

- Prawda. - Nagle Matt poczuł, że złość go opuszcza. Zbliżył się do Claire i drżącą dłonią odgarnął kosmyk jedwabistych włosów znad jej czoła. - Tylko pomyśl, Claire. Nawet nie wspomniałaś mi o Kyle'u.

- Myślałam, że wiesz!

- Gdyby tak było, skakałabyś mi do oczu, dopytując się, dlaczego nigdy nie zainteresowałem się bratankiem. A ty wolałaś uznać mnie za drania, któremu jedno w głowie, zamiast dojść do wniosku, że w gruncie rzeczy jestem przyzwoitym człowiekiem. Pewnie tak ci było łatwiej.

Czekał, aż Claire zaprzeczy albo spróbuje się usprawiedliwić. Tymczasem ona stała nieruchomo, z trudem powstrzymując się przed wybuchem. Ten widok poruszył Matta do głębi. Jest tak niezależna. Tak bardzo boi się poprosić o pomoc, a jeszcze bardziej boi się jej potrzebować. Chciał być człowiekiem, na którym Claire może polegać, ale miał już dość zabiegania o nią.

- Ułatwię ci sprawę - oznajmił i wyjął z kieszeni pierścioneł. - W dzień po naszej pierwszej randce kupiłem ci prezent. Miałem go przy sobie każdego dnia, kiedy byliśmy na studiach. Nawet po tym, jak mnie rzuciłaś. W końcu schowałem go na dno szuflady. Żeby nie zapomnieć, jak bardzo bez ciebie cierpiałem. Tak sobie wmawiałem, ale prawda jest inna. Trzymałem go, bo nigdy nie przestałem cię kochać.

Spojrzała na jego dłoń, a potem podniosła wzrok.

- Co to jest? - zapytała.

Matt otworzył dłoń, pokazując prostą platynową obrączkę z kwadratowym oczkiem.

- Kiedy odeszłaś, rzuciłem nim o ścianę i oczko wypadło. Wydawało mi się to symboliczne.

Wyciągnęła rękę, jakby chciała dotknąć pierścionka. Nim zdążyła, Matt upuścił go na ziemię.

- Teraz już wiem, dlaczego nigdy nie oddałem go do jubilera. Niektórych rzeczy nie da się naprawić.

Przez pięć dni Claire nosiła pierścioneł w kieszeni, spodziewając się następnej katastrofy z pączkami, kolejnych strumieni łez. Ale nic takiego nie nadeszło.

Zanim się obejrzała, nastała środa i Kyle jak zwykle usiadł przy barze nad podręcznikiem biologii.

- Cześć, łobuziaku! - przywitała go, zmuszając się do uśmiechu.

- Cześć, ciociu! - odrzekł z radosną miną.

- Jak tam praca domowa? - zapytała.

Rozmawiając z chłopcem, poczuła, że opada z niej napięcie. Straciła Matta, ale wciąż ma Kyle'a i Cutie Pies. Chłopiec zapisywał coś w zeszycie.

- Kiepsko. Mam napisać referat z biologii. Chciałem go skończyć wcześniej, żeby mieć wolny weekend, kiedy on przyjedzie, ale w ogóle nie rozumiem tej mitozy.

Choć Kyle opowiadał o zawiłych problemach podziału komórkowego, Claire skupiła się na czymś innym.

- Jaki „on”?

Kyle znieruchomiał z ołówkiem nad zeszytem.

- Rany! Miałem nic nie mówić.

- Nie mówić o czym?

- O tym, że Matt przychodzi w weekend na kolację. Mama nic ci nie mówiła?

- Nie. Ale to dobrze, że przychodzi. - Próbując czymś się zająć, chwyciła czerwony kubeczek Kyle'a i naląła do niego napoju. - Czy Matt... często u was bywa?

- Nie - odparł Kyle, przyglądając się ilustracji w podręczniku. - Wpadł w zeszłym tygodniu. Długo rozmawiał z mamą i tatą, ale mnie nie wpuścili do pokoju. - Uśmiechnął się krzywo. Tak bardzo przypominał jej w tym momencie Matta, że poczuła w sercu ból. - Pewnie nie chcieli, żebym za wiele oczekiwał. Ale w końcu doszli do wniosku, że Matt będzie miał na mnie dobry wpływ.

Claire uśmiechnęła się bezwiednie.

- Jasne. To dobry facet. Cieszę się, że go poznasz.

Kyle zmarszczył brwi i podparł na ręce głowę.

- Skoro jest taki dobry, to dlaczego nie jesteście razem?

Widać było, że chłopiec z trudem usiłuje pogodzić lojalność wobec Claire z fascynacją Mattem.

- Posłuchaj - rzekła - to, co wydarzyło się pomiędzy mną a Mattem, nie ma nic wspólnego z tobą. Nie myśl, że przyjaźniąc się z nim, jesteś nielojalny wobec mnie. Za to, że nam nie wyszło, odpowiadają ja i on.

- Wiesz, ciociu, chodzi o to... - Kyle przerwał i zaczął gryźć gumkę do wycierania.

- Pamiętasz, co powiedziałaś, kiedy spytałem, dlaczego mama oddała mnie do adopcji?

- Tak. - Claire wolno pokiwała głową. Doskonale pamiętała tę rozmowę. Kyle miał wtedy pięć lat. Walsteadowie byli na tyle wspaniałomyślni, że pozwolili Claire uczestni-

czyć w wychowaniu chłopca. Natomiast Courtney nie okazała zainteresowania synem. Trzy lata wcześniej skończyła liceum, wyjechała do Sacramento i nie wróciła.

- Zawsze mówiłaś, że moja biologiczna mama nie odeszła przede mną, że problem był w niej samej. I że to nie znaczy, że mnóstwo innych ludzi nie będzie chciało przyjaźnić się ze mną.

- Tak mówiłam. - Dotknęła dłoni Kyle'a, zmuszając go, by spojrzał jej w oczy. - Chyba nie boisz się, że Matt odejdzie? Jeśli powie ci, że mu na tobie zależy, będzie to prawda. On nie rzuca słów na wiatr.

Kyle zmrużył oczy, nieco zdezorientowany.

- To dlaczego nie uwierzyłaś mu, kiedy powiedział, że chce być z tobą?

Claire zamarła.

- Nie wiem... - wyjąkała.

To takie dziwne uczucie, nie umieć odpowiedzieć na pytanie jedenastolatka.

- Tak sobie myślę... skoro uważasz, że powinienem mu ufać, to dlaczego sama mu nie ufasz?

- Bo wyjechał - odrzekła i się zawstydziała. Przecież nie wytłumaczy tego nastolatkowi, który nie rozumie zawłości relacji międzyludzkich.

- Wyjechał? A może po prostu chciał, żebyś pokazała mu, jak bardzo ci na nim zależy?

No tak, Kyle to bratanek Matta. Jest znacznie mądrzejszy niż większość rówieśników. A najwyraźniej mądrzejszy niż ona sama.

Kiedy w sobotę Matt przyszedł do Walsteadów, natknął się na Claire, która siedziała na ganku, strzegąc wejścia do domu niczym cerber. Zmrużyła oczy i zacisnęła zęby. Matt nie zdziwiłby się, gdyby zaczęła warczeć, próbując odstraszyć go od drzwi. Jej groźne spojrzenie klóciło się z wyglądem. Przede wszystkim nie miała na sobie džinsów i koszulki z logo restauracji. Dopiero drugi raz widział ją w sukience. Ale wcześniej, podczas aukcji, miała na sobie koktajlową kieckę, w której chyba czuła się nieswojo. Natomiast ta sukienka była prosta, z tkaniny w kwiaty, zwężała się w talii i opadała luźno na kolana. Claire wyglądała w niej kobieco, choć zwiewny ubiór nie łagodził jej wojowniczej pozy.

Matt zatrzymał się przed schodami z butelką wina w jednej ręce i torbą z prezentem dla Kyle'a w drugiej.

- Gdybym wiedział, że Walsteadowie mają psa obronnego, przyniosłbym kawał surowego mięsa. Ale mam tylko wino, żeby wkupić się w ich łaski.

- Obawiam się, że to nie o ich łaski powinieneś zabiegać - odparła Claire.

- Czy oni wiedzą, że tu jesteś?

Usta Claire drgnęły, jakby powstrzymywała uśmiech.

- Pewnie stoją pod drzwiami i podsłuchują. Udaję, że tego nie wiem.

- W takim razie nie podoba ci się, że utrzymuję kontakt z Kyle'em. Próbujesz mnie przepędzić.

Claire wstała i założyła ręce za siebie.

- Prawdę mówiąc, jestem tu po to, żeby cię ostrzec. Ale nie przepędzić.

- Nie? - spytał zaskoczony.

- Nie. - Zacisnęła usta, jakby szukała słów. - Chodzi o to, że uważam się za członka rodziny Walsteadów.

- Czyli jednak chcesz, żebym trzymał się z daleka.

- Nie. Ostrzegam cię jedynie, że jeśli zamierzasz wejść do ich rodziny, będziesz musiał znosić moją obecność.

Powoli zeszła ze schodków i stanęła przed Mattem. Niespodziewanie wyjęła mu z rąk podarunki. Serce zabiło mu mocno, a zmysły kazały chwycić Claire i pocałować, zapomnieć o postanowieniu, by trzymać się od niej z daleka, wymazać ją z pamięci. Ale nie poruszył się. Nie dał sobie szansy, by jej dotknąć. Wiedział, że jeśli to zrobi, już nigdy nie oderwie od niej rąk.

Claire odstawiła prezenty na schodek i podeszła jeszcze bliżej, dotykając piersią jego torsu. Wplotła dłoń we włosy Matta i przyciągnęła jego twarz do swojej. Ich usta dzieliły tylko centymetry.

- Nie pozwolę ci odejść - wyszeptała.

Matt stał z opuszczonymi rękami. Zacisnął dłonie, by nie chwycić jej w ramiona.

- Dlaczego mi to robisz? - spytał.

Jedynym, czego pragnął bardziej niż jej samej, była pewność. Musi wiedzieć, że to nie kaprys. Że Claire nie zmieni zdania i nie dojdzie do wniosku, że pod jakimś tajemniczym względem nie pasuje do niego.

- Bo cię kocham. Zawsze cię kochałam. I wydaje mi się, że ty też mnie kochasz. Jeśli próbowałeś o mnie zapomnieć, nie wyszło ci to zupełnie.

Uniosła się na palcach, jakby chcąc go pocałować, ale zrezygnowała i opadła na pięty.

- A jeśli faktycznie jesteś miłością mojego życia?

Uśmiechnęła się łagodnie.

- W takim razie masz mnóstwo szczęścia. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że jesteśmy zaręczeni.

- Jak to?

Podsunęła mu dłoń pod oczy. Pierścionek został naprawiony, tylko obrączka wyglądała jakoś inaczej.

- Przecież dostałam od ciebie pierścionek.

- Rzuciłem ci go pod nogi. W kawałkach.

- Ale to jest pierścionek zaręczynowy - uśmiechnęła się figlarnie. - Przyjęłam go. I przyjmuję oświadczyzny.

Tym razem chwycił ją w ramiona i pocałował.

- W jaki sposób...

- Zaniósłam do jubilera Martina, który zaprojektował nową obrączkę. - Ujęła jego twarz w dłonie i zmusiła, by spojrzał jej w oczy. - Wy tłumaczył mi, że w takim pierścionku kamień trzyma się na miejscu pod wpływem naprężenia metalu, z którego wykonana jest obrączka. Nie był zaskoczony, że brylant wypadł. Okazuje się, że taki sposób osadzania kamieni wymyślono, zanim pojawiły się odpowiednio wytrzymałe stopy metalu. Dlatego pierścionki często się psuły. Tak też było z tym, który mi kupiłeś. Nie wytrzymał uderzenia o ścianę.

- A teraz?

- Martin wykonał nową obrączkę z bardzo wytrzymałego stopu tytanu. Nic się z tym nie stanie.

- Na pewno?

- Na pewno.

Jej spojrzenie mówiło samo za siebie. Doskonale rozumiała, co Matt naprawdę ma na myśli.

- Oboje jesteśmy znacznie silniejsi niż dwanaście lat temu - powiedziała.

Matt odsunął nieco twarz.

- Musisz wiedzieć, że nadal chcę dołożyć Vicowi. Przejmę kontrolę nad Ballard Enterprises. Wykończę go finansowo. Jonathon już nad tym pracuje.

- Wolalabym, żeby tak się nie stało.

- Courtney i Kyle pewnie nie potrzebują odwetu, a ja tak. Vic odebrał mi ciebie. I zrobił to z przyjemnością.

- Ale teraz masz mnie z powrotem.

Ich pocałunek był długi i namiętny, pełen obietnic, których oboje zamierzali dotrzymać. Matt stracił resztki wątpliwości. Kiedy wreszcie ich usta rozdzieliły się, Claire mocno trzepnęła go po ramieniu.

- Za co? - krzyknął, pocierając bolące miejsce.

- Za to, że zostawiłeś mnie samą na cały tydzień - wyjaśniła, po czym zmarszczyła brwi. - Naprawdę miałeś zamiar odejść? A gdybym nie chciała walczyć o ciebie?

- W końcu zrozumiałabyś, że chcesz o mnie walczyć.

- Chyba tak - stwierdziła Claire, po czym objęła go w pasie i położyła mu głowę na piersi.

- To co teraz robimy? - zapytała.

- Idziemy na rodzinny obiad.

